Nr. 40. PRACA Rok III.

Dodatek handlowo-przemysłowy i rolniczy.

Urzędowy organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek.

Telefon Nr. 295. *Właściciel i Wydawca: Marcin Biedermann.* Adr. tel.: „Praca" Posen.

Wszelkie korespondencye należy adresować: „Do Redakcyi „Pracy" w Poznaniu, Rycerska ulica Nr. 38.

Obornik.

W ostatnich lat dziesiątkach sprawa nawożenia gruntów rozmaite przechodziła fazy. Był czas, w którym tak zwani postępowi rolnicy z pogardą zaczęli spoglądać na obornik a w nawozach sztucznych szukać wyłącznego zbawienia. Gospodarstwa jednak oparte na tych nawozach po mniej lub więcej krótkim przeciągu czasu zrobiły gruntowne fiasko, zamiast spodziewanych zysków, naraziły właścicieli na dotkliwe straty a często i na zupełną materyalną ruinę.

Później cokolwiek nastąpił okres panowania nawozów zielonych, przyorywania możliwie wielkich mas substancyi roślinnej. Obecnie i na tem polu zaznacza się w sferach praktycznych rolników pewne wytrzeźwienie, odzywają się coraz liczniejsze głosy, przestrogi przeciwko zbyt daleko posuniętej uprawie roślin, służących za nawozy zielone, a obornik, jako podstawa nawożenia, wchodzi na nowo w swoje prawa.

Rzecz jasna, że ani sztucznym, ani zielonym nawozom odmówić nie można poważnego bardzo znaczenia. Racyonalnie użyte, zastosowane we właściwych rozmiarach i granicach nawozy te rolnictwu cenne bardzo oddają usługi; trzeba tylko wystrzegać się przesady i uważać je za dopełnienie, nie za podstawę nawożenia pól naszych i uprzytomnić sobie, że obornika w zupełności nie zastąpi żaden inny materyał użyzniający.

Znaczenie nawozowe obornika jest podwójne. Najpierw więc zawiera on wszelkie potrzebne do wyżywienia roślin składniki i to w postaci bezpośrednio lub w krótkim czasie przyswajanej przez rośliny, a powtóre wytwarzając przez swą organiczną substancyę próchnicę, przyczynia się do polepszenia fizykalnej jakości ziemi, jakiej nie osiągniemy za pomocą któregokolwiek nawozu sztucznego. Działalność więc obornika jest z jednej strony chemiczna, czyli żywiąca rośliny, a z drugiej fizykalna, czyli ulepszająca strukturę gruntu.

Rozumie się samo przez się, że wartość obornika w obu wyżej wykazanych kierunkach nie jest równa. Zależy ona od całego szeregu warunków a przedewszystkiem od gatunku zwierząt, produkujących mierzwę, rodzaju paszy, ściółki i wreszcie od wieku, czyli stanu rozkładu mierzwy.

Przypatrzmy się najpierw wpływowi paszy na ilość i jakość odchodów zwierzęcych. Pasza zużyta bywa przez zwierzęta w części na wytwarzanie substancyi zwierzęcych, jako to mięsa, mleka, wełny i t. p., w części ginie przez oddychanie i transpiracyę. Niepotrzebne zaś dla ciała zwierzęcego części paszy wydzielane bywają jako odchody stałe i uryna. Odchody stałe zawierają te składniki paszy, które bądź to wskutek jakości odnośnych substancyi, bądź też w następstwie nieracyonalnego paszenia niestrawione przeszły przez żołądek i kiszki zwierzęce; uryna natomiast stanowi produkt przemiany materyi, odbywającej się w ciele zwierzęcem.

Przy pasieniu więc zwierząt domowych starać się należy przedewszystkiem o unikanie strat składników, wykazujących dla celów nawozowych jakiekolwiek znaczenie. Wszystkie bowiem składniki paszy, nie użyte na wytwarzanie mięsa, kości, skóry, mleka i t. p. otrzymujemy z powrotem w odchodach stałych i urynie. Przez oddychanie i wyziewy skóry giną jedynie substancye posiadające dla celów nawozowych podrzędniejsze znaczenie. Wynika z tego, że jedynie obfita pasza zapewnia dobry nawóz; a dalej, że za pomocą obfitego żywienia inwentarza podnieść możemy urodzajność pól naszych, znajdujących się w lichym stanie kultury. W takich gospodarstwach poleca się przedewszystkiem dokup paszy, bogatej w proteiny. Tłuszcze bowiem posiadają jedynie znaczenie dla celów nawozowych; tłuszcz niestrawiony na jakość obornika nie wywiera najmniejszego wpływu.

W przeciętnych naszych gospodarstwach mierzwa bydlęca najważniejszą odgrywa rolę. Podług obliczeń E. Wolffa i innych niemieckich agronomów sztuka bydła o 500 kgr. żywej wagi wydziela dziennie od 22—25 kgr. świeżych odchodów stałych i 9—16 kgr. uryny, czyli od 31—41 kgr. świeżych odchodów. Jeżeli do tego dodamy 3—4 kgr. ściółki dziennie, potrzebnych do możliwie dokładnego pochłonięcia tych odchodów, to otrzymamy dziennie 34—45 kgr., a rocznie od 125—160 ctr. podwójnych (po 120 kgr.) świeżych ekskrementów. Wskutek przegnicia ilość ta zmniejsza się na 82—120 ctr. podwójnych, albo na 8—12 wozów (po 1000 kgr.) od sztuki bydła na rok.

Mierzwa bydlęca rozkłada się dość trudno i nie zagrzewa się na gnojowni tak szybko, jak gnój owczy lub koński. Wskutek tego działalność jej w roli jest powolniejsza a tem samem i dłuższa. Przypuszczano dość powszechnie, że mierzwa ta działa w gruntach cięższych przez cztery, a w lżejszych przez trzy lata. Najnowsze jednak doświadczenia wykazały, że w lekkich gruntach piaszczystych już po dwóch latach mierzwa bydlęca zniknęła w zupełności i utraciła swą skuteczność.

Dane co do ilości mierzwy produkowanej przez konie wahają się w literaturze rolniczej w szerokich bardzo granicach. Gdy bowiem jedni podają tę ilość na 35 ctr. podwójnych rocznie, inni podnoszą ją do 162 ctr. podwójnych. Różnice te tłomaczą się nieuwzględnieniem faktu, że u konia roboczego w czasie roboczym ginie od $^{1}/_{3}$—$^{1}/_{2}$ odchodów. Przyjąć można, że koń produkuje dziennie od 19,5—26,5 kgr. świeżych odchodów stałych i uryny, do tego dochodzą 2 kgr. ściółki tak, że produkcya dzienna świeżych odchodów dziennych wynosi dziennie na sztukę 21,5—28,5 kgr. Odpowiada to produkcyi rocznej 81—100 centnarów podwójnych, czyli około 60

do 80 ctr. podwójnych w stanie przegniłym.

Mierzwa końska jest sucha, dziurkowata i łatwo dostępna dla powietrza. Zarówno uryna, jak odchody stałe bogate są w zawierające azot substancye, co w połączeniu z pulchnością tej mierzwy wywołuje szybki jej rozkład. Wskutek tego zagrzewa się też mierzwa końska, spoczywająca na gnojowni nadzwyczaj szybko i wytwarza ulatniające się gazy amoniakalne. Aby uniknąć strat wynikających z tego ulatniania się amoniaku, należy mianowicie w gospodarstwach produkujących znaczniejsze ilości mierzwy końskiej, wywozić ją w stanie świeżym na ciężkie i zimne grunta, aby rozkład jej nastąpił w ziemi. Przy mniejszej produkcyi najlepiej zmieszać gnój koński możliwie równo z bydlęcym.

Gnój koński działa w roli co najwyżej przez dwa lata.

Podobnemi własnościami, jak końska odznacza się mierzwa owcza, której produkcyę na sztukę i rok w stanie przegniłym obliczają na 7—8 ctr. podw. Zagrzewa się ona tak samo szybko i działa podobnie energicznie, jak gnój koński, przewyższa jednak mierzwę od wszystkich innych zwierząt domowych znaczniejszą zawartością składników użyzniających a przedewszystkiem azotu. Z powodu też większej jej treściwości można nawozić mierzwą owczą ilości o $^1/_4$—$^1/_3$ mniejszej. Najlepiej nadaje się ta mierzwa pod rzep i rośliny uprawiane na zieloną paszę. Szkodliwie natomiast działa, zwłaszcza w większych ilościach wywieziona pod buraki cukrowe i kartofle, przyczynia się bowiem do zmniejszenia zawartości cukru i krochmalu.

Co do wartości mierzwy trzody chlewnej panuje pomiędzy praktycznymi rolnikami zdanie bardzo podzielone. Nie ulega jednak wątpliwości, że wartość tej mierzwy zależy od sposobu karmienia trzody. Buraki, kartofle i inne tego rodzaju wodniste środki pastewne dają z samej natury rzeczy mierzwę lichą. Gnój zaś od trzody karmionej zbożem i paszą skoncentrowaną w niczem nie ustępuje mierzwie bydlęcej. Gnój nierogacizny nie zagrzewający się łatwo i nie ulegający szybkiemu rozkładowi najlepiej wywozić na lekkie grunta piaszczyste.

Nie małe znaczenie przy produkcyi obornika posiada także ściółka. Służy ona nietylko do wiązania stałych i płynnych odchodów zwierzęcych, ale także do zwiększenia wartości mierzwy pod względem chemicznym. Używanym zwykle na ściółkę i niewątpliwie najcenniejszym materyałem jest słoma z zbóż ozimych. Do dziś dnia jednak panuje we wszystkich prawie gospodarstwach naszych wadliwy z wielu względów zwyczaj ścielenia pod bydło słomę w całości. Tymczasem cięcie na sieczkę słomy przeznaczonej na ściółkę zapewnia rozmaite i znaczne korzyści. Najpierw bowiem oszczędzamy w latach ubogich w słomę na tym cennym materyale, dalej słoma pocięta na sieczkę, dzięki większej swej zdolności absorcyjnej lepiej się wiąże ze stałemi odchodami zwierzęcemi, wreszcie rozrzucanie na polu obornika, z sieczki nie nasuwa tak wielkich trudności, jak z słomy całej. Rzecz jasna, że słomy na podściół nie potrzeba ciąć tak drobno, jak na paszę. Wystarcza pokrajać ją na kawałki 20—30 cm. długie. Obok znacznej zdolności wiązania płynnych i stałych odchodów zwierzęcych, słoma jako podściół odznacza się i tą zaletą, że zapewnia zwierzętom miękkie, suche i wygodne legowisko, a dalej ulegając sama powolnemu rozkładowi, opóźnia rozkład zmieszanych z nią stałych odchodów i uryny. Zwłaszcza na gruntach ciężkich obornik ze słomy nie da się zastąpić żadną inną mierzwą. Słoma bowiem wskutek rurkowatej swej budowy ułatwia tak trudny do takich gruntów dostęp powietrza. *Agricola.*

(Dokończenie nastąpi.)

Jak ma kupiec angażować swój personał?

Posiadanie dzielnych pomocników jest dla każdego kupca, niezmiernie ważnem, to też można sobie wyobrazić, że szef, który nie chce się już dalej zajmować szczegółami swego przedsiębiorstwa, główną zwraca uwagę na wybór swego personalu. Liczba dobrych sił roboczych nie jest ani w przybliżeniu tak wielką, jak sądzi ten, który widział, jakie mnóstwo ofert bywa przysłanych na jeden mały anons. Jest wprawdzie niezliczona ilość ludzi, nie mających zajęcia, tak pomiędzy pomocnikami kupieckimi, jak i rzemieślniczymi, zapatrując się na to ze stanowiska socyalnego, można się nawet przerazić na widok nieszczęśliwych, szukających daremnie roboty, ale pojedyńczy przedsiębiorca, który dla specyalnego jakiegoś wydziału potrzebuje odpowiednich sił, widzi z przykrością, że pomiędzy stoma, którzy się do niego zgłosili, nie ma ani jednego takiego, jakiego on właśnie chciałby mieć. Są bowiem miejsca takie, które wymagają pewnej niższości umysłowej — nadmiar inicyatywy, samodzielności i zdolności dysponowania byłyby tam wprost szkodliwemi. I rzeczywiście rzadko kiedy znaleźć można osobistości, nadające się na dyrygujących. Nie potrzeba wcale, aby stanowisko takie zajmowali panowie o wyniosłych postaciach, pięknych twarzach i wytwornych manierach. Tak jak nieraz mają uczniowie ogromny respekt dla nizkiego, niepozornego nauczyciela, tak też i tu chodzi więcej o wewnętrzne zalety, niż o piękną powierzchowność. Nie można natomiast zaprzeczyć, że cały szereg miejsc, mianowicie w służbie zewnętrznej, lub tam, gdzie kupiec pośrednio ma styczność z publicznością, wymaga ludzi o ujmującej powierzchowności i eleganckich manierach.

W jaki więc sposób wybierać i angażować personał? Czy obejrzeć się pomiędzy pomocnikami innych firm, czy też inserować? Podług naszego zdania jest najlepiej inserować. Ogłoszenie powinno być jasno i wyraźnie ułożone i powinno oznaczać o ile możności dokładnie rodzaj interesu i miejsce, na które się pomocnika szuka. Każdy, kto miał już kiedy sposobność inserowania o personał, mógł się dostatecznie przekonać o nadzwyczajnej niezręczności, jaką rozwijają ludzie przysyłający oferty; niejeden punkt, na który inserujący główny położył nacisk, nie bywa wcale wspominanym. – Każdy kupiec powinien zatem, skoro już wszedł w korespondencyę z zgłaszającym się o miejsce, stawić mu przedewszystkiem następujące pytania:

1. Wiek.
2. Stanowisko ojca.
3. Czy żonatym jest i czy ma dzieci?
4. W jakim zawodzie jest wykształconym i czy już samodzielnie pracował?
5. Jakie są stosunki w służbie wojskowej?
6. Swiadectwa szkolne, egzamina itd.
7. Znajomość obcych języków, stenografia, pisanie maszyną.
8. Czy może w danym razie złożyć kaucyę?
9. Kopie świadectw.
10. Termin wypowiedzenia miejsca.

Z odpowiedzi na te pytania może się kupiec mniej więcej domyśleć, jakim jest zgłaszający się. Niektórzy kupcy żądają przysłania fotografii, ale tego nie radzimy, każdy wie bowiem, jak często fotografia różni się od rzeczywistości.

Co do pieniędzy zaś, to miejsca niższe mają zwykle raz na zawsze oznaczone wynagrodzenia, przy wyższych jednak nie powinien się kupiec targować o kilkadziesiąt marek. Dzielny pomocnik wart jest wysokiej opłaty, bo praca jego przyniesie kupcowi więcej korzyści. Kwestya więc pieniężna odgrywa tutaj podrzędną rolę.

Fachowiec.

Poradnik prawny.

Niezamówione towary. Czy niezamówione towary muszą być odesłane, czy też można je odłożyć i czekać, dopóki dostawca się po nie zgłosi? Odbiorca niezamówionych towarów nie jest zobowiązanym do odesłania ich.

Ale jeżeli pomiędzy odbiorcą a dostawcą istniały już jakie stosunki kupieckie, to odbiorca musi przynajmniej starać się o to, aby towary starannie były przechowane.

Wskutek zwiększającej się coraz bardziej rywalizacyi na wszystkich gałęziach kupiectwa, wymyślają kupcy najrozmaitsze sposoby i drogi celem zwrócenia uwagi na siebie i sprzedania towarów. Do tego należy posyłanie niezamówionych towarów ludziom, o których sądzić można, że właśnie tych towarów potrzebują. Nie można kupcowi wziąść za złe, że stara się wszelkiemi sposobami o sprzedanie swych towarów, chociaż można to uważać za narzucanie się i natręctwo. Ale

jest to sposób pozbycia się bez trudu takich nieproszonych przesyłek. Przysłanie towarów niezamówionych ma wywierać taki wpływ na publiczność, jak towary wyłożone w oknie wystawnem, widok ich ma zachęcić do kupna, t. j. do zatrzymania ich. Zdarza się, że niejeden odbiorca zatrzymuje je i płaci za nie rzeczywiście, jest bowiem za wygodny do odsyłania albo do przechowywania towaru, albo żal mu kupca. Być może też, że kupcy spekulują na to — czasem zdarza się, że odbiorcom przychodzą takie przesyłki właśnie w porę, i że, jeżeli towar jest dobrym, zatrzymu ą go chętnie.

Jak się przecież ma zachować odbiorca, jeżeli towaru zatrzymać nie chce? Kupiec bywa w tych razach zawsze poszkodowanym. Przesyłką towaru ofiaruje odbiorcy kupno, ale do kupna potrzeba zawsze dwóch, a „odbiorca“ nie jest jeszcze „kupującym“ i kupno dopóty nie przychodzi do skutku, dopóki kupujący się na to nie zgodzi. Uwagi towarzyszące przesyłkom, np. „Jeżeli załączony towar nie zostanie mi zwróconym w przeciągu X dni, to uważam i t. d.“ nie nakładają na odbiorcę żadnego obowiązku, bo wszystko to zależy jedynie od zezwolenia odbiorcy. Nie istnieje żadne prawo i żaden zwyczaj kupiecki, któryby zmuszał odbiorcę do odesłania niezamówionych towarów. Najprostszym środkiem jest, odmówić przyjęcia, skoro jednak towar został złożonym w mieszkaniu odbiorcy, to niech leży tak długo, dopóki kupiec się po niego nie zgłosi. Należy jednak w kilku słowach uwiadomić o tem kupca — mogłoby się bowiem zdarzyć, że zbyt długie przechowywanie towaru lub powtarzanie przesyłek, uznałby sąd za zobowiązujące do zatrzymania. Odnosiłoby to się głównie do tego, jeżeli kupiec i odbiorca stali poprzednio już ze sobą w stosunkach kupieckich. Jeżeli odbiorca nie chce towaru zatrzymać, to i w tym razie może odmówić przyjęcia, skoro go jednak już przyjął, to musi się starać o to, aby ów towar nie uległ zepsuciu albo uszkodzeniu.

Publiczne podawanie na sprzedaż pretensyi. Co do publicznego podawania na sprzedaż pretensyi, bardzo były zdania podzielone. Uważano to albo za obrazę, jeżeli ktoś wystawiał publicznie swoje pretensye do sprzedania, albo też nazywano chęcią zmuszenia dłużnika do zapłacenia. Sąd jednak zgodził się na wystawienie na sprzedaż niepewnych pretensyi (bo zawsze tylko o takie chodzi), jeżeli dzieje się to w formie nie obrażającej nikogo. Teraz wydał też sąd Rzeszy w tej sprawie ostateczny wyrok. Orzeczono więc, że wierzycielowi wolno wystawić na sprzedaż pretensye, i że wolno rzecz tę ogłosić w miejscu, w którem mieszka dłużnik. Mylnem jest zatem mniemanie, że takie ogłoszenie zawiera obrazę dłużnika, a jeżeli nie ma obrazy, to też o jakimś przymusie nieprawnym nie może być mowy. Chodziło tu o proces pewnej firmy kolońskiej. Zagroziła dłużnikowi, że wystawi na sprzedaż pretensyę, jeżeli nie zapłaci w najkrótszym czasie. Dłużnik zaskarżył firmę o groźbę i przymus, ale przegrał proces. Wyrok ten wywoła zapewne u wszystkich kupców wielkie zadowolenie.

Czy wolno sprzedawaczkom siedzieć, jeżeli nie mają zajęcia? Niektóre pisma i gazety od dawna już piszą o tej kwestyi i żądają, aby sprzędawaczkom wolno było siedzieć w składzie, podczas nieobecności kupujących. U nas jednak niestety należy to zawsze jeszcze do wyjątków, jeżeli sprzedawaczki doznawają tej małej ulgi. W Anglii panują pod tym względem lepsze stosunki. Kto tam jako właściciel składu, wykracza przeciw przepisom, nie pozwalającym sprzedawaczkom używać koniecznego wypoczynku w godzinach, w których w składach nie ma publiczności, albo kto nadużywa ich sił więcej, niż potrzeba, ten wystawia się na niebezpieczeństwo otrzymania *od sądu bardzo energicznego upomnienia.* Stało się to niedawno w Bradford. Pewna młoda 18-letnia dziewczyna umarła a matka jej twierdziła, że córka straciła zdrowie ciągłem staniem w składzie. Sąd orzekł, że dziewczyna umarła wprawdzie na suchoty, ale dodał, że gdyby *ludzie strzegli swoich bliźnich o pół tyle od rozmaitych okrucieństw, jak zwierzęta,* to w świecie działoby się o wiele mniej złego. — Każdy przecież powinien mieć tyle rozumu, aby wiedzieć, że całodzienne stanie musi być szkodliwem dla zdrowia.

Prawnik.

Zioła lecznicze

rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzanie, suszenie i przechowywanie.

Opisał

Tadeusz Śniegocki.

(Ciąg dalszy.)

Karolek pospolity. Kmin.

Carum carvi.

Korzeń dwuletni, kręgielkowy.

Łodyg po kilka brózdowanych, gałęzistych, mocnych, do dwóch stóp wysokich.

Liście drobno pierzaste.

Kwiaty na czubkach gałązek, w nierówne okółki ułożone, czerwonawe lub białe.

Ziarnka drobne około 5 mm. długie, jajowato podłużne, spłaszczone, w podłuż rowkowane, szarobrunatne.

Rośnie u nas obficie na łąkach, lecz bywa uprawiany także w ogrodach.

Zasiewa się na ziemi piaszczysto gliniastej nie pozbawionej wapna, będącej w kulturze, starannie uprawionej i świeżo obornikiem nawiezionej, gdyż dużo wymaga w roli gotowego pożywienia azotowego.

Bardzo dobrze nadaje się do tego gnojówka, daje roli bowiem dużo azotu, a nie zanieczyszcza jej chwastami.

Siew należy uskutecznić w Sierpniu lub początkach Września z wiosny w rządki o 30—40 centymetrów od siebie odległe i pokryć ziarno na 1 do 2 ctm. pulchną ziemią.

Pole, na którem zasiano karolek, utrzymywać opielone i pomiędzy rządkami wzruszane.

Karolek udaje się także po roślinach strączkowych, mianowicie po bujnej seradeli, którą, gdy zakwitnie skosić i z roli uprzątnąć jak najprędzej, pole zorać, dobrze uwlec, a gdy się podleży, pociągnąć znacznikiem rowki o 30—40 ctm. od siebie odległe, w rowki te siać po dwa lub trzy ziarnka razem co 10 ctm. i bardzo cienko, najwyżej na 2 ctm. przykryć ziemią.

Do sprzątania zabrać się trzeba, gdy okółki dobrze brunatnieć zaczyną; powiązany w snopeczki suszyć na wolnem powietrzu, uważając, aby ziarno się nie osypywało. Gdy wyschnie, wymłócić i aż do sprzedaży, cienko posypany w spichrzu przechowywać.

Konopie zwyczajne.

Cannabis sativa.

Roślina ta roczna, jest oddzielnopłciową, czyli, że u jednych są kwiaty same tylko męzkie, nie wydające nasienia, u innych zaś są kwiaty same tylko żeńskie, z których nasienie się wytwarza; pierwsze nazywają w różnych okolicach płonkami lub suszkami, drugie głowaczami lub matkami są zwane. Suszki mają łodygę wyższą i cieńszą i słabsze uliścienie, drugie zaś przysiadlejsze, grubsze i gęściej, grubszym liściem, osobliwie ku wierzchołkowi, porosłe.

Pod konopie trzeba wybierać kawałki ziemi tłustej, z dawna dobrze gnojonej i uprawianej starannie, ostatnia orka przed zimą powinna być głęboka, a skiby dobrze wyniesione.

Na wiosnę trzeba rolę wzruszyć głęboko drapaczami, uwlec, zasiać konopie gęsto, jeżeli chodzi o delikatne włókno, rzadziej zaś, jeżeli prócz włókna chcemy dużo sprzątnąć nasienia, i bardzo płytko trzyskibowcem przyorać, lub dobrze zabronować. Gdy konopie dorosną i okwitną trzeba suszki wyrwać i przed zamoczeniem przesuszyć, głowacze zaś pozostawić na roli tak długo, dopóki nasienie nie dojrzeje. Gdy to nastąpi, wyrwać i głowacze otłuc na drągu na płachtę nasienie, wyczyścić je i cienko posypać na spichrzu, gdzieby ptaki i myszy nie miały przystępu.

Kopr Włoski.

Foeniculum officinale.

Rośnie w południowych krajach dziko, a w Niemczech mianowicie w Saksonii na wielkich obszarach zasiewany, nadaje się także u nas bardzo dobrze do uprawy i może rolnikom znaczne przynosić dochody.



Foeniculum officinale.

Zasiewać trzeba ziarno kopru w Marcu na tak zwanych zimnych inspektach rzadko, aby młode roślinki miały dosyć miejsca do silnego się rozrośnięcia; około połowy Maja, gdy już przymrozków oba-

wiać się nie potrzeba, wysadzać mocne już roślinki na miejsce w polu przeznaczone.

Najodpowiedniejszą pod kopr jest ziemia piaszczysto gliniasta, trochę marglowata ku południowi pochylona w starej sile będąca.

Jako przedpłód najlepiej użyć buraków pastewnych lub cukrowych.

Buraki trzeba o ile możności sprzątnąć rychło i zaraz zorać rolę drobno a głęboko i na zimę w surowej zostawić skibie.

Na wiosnę, gdy ziemia dostatecznie oschnie, przejechać głęboko drapaczem, i doskonale uwlec, a gdy tak jakiś czas poleży, dostanie deszczu i chwasty dobrze się już puszczać zaczną, uwlec znowu ostrą broną wdłuż i wpoprzek, aby chwasty zupełnie zniszczyć, i ciągnąć znacznikiem płytkie roweczki o $1^1/_2$ stopy od siebie odległe. W roweczki te sadzić roślinki kopru, wydobyte ostrożnie z inspektu, o 6 cali jednę od drugiej i dobrze ziemią obcisnąć.

Gdy roślinki się przyjmą i rosnąć zaczną, trzeba rolę pomiędzy rządkami poruszać; później, jeżeliby się tego okazała potrzeba, opleć, a po nawalnych deszczach, gdy rola obeschnie znowu ją poruszać.

Na ziarno trzeba sprzątać kopr, gdy ziarno brunatnieć zacznie, zżąć rośliny tuż nad ziemią, powiązać w małe snopeczki, suszyć na słońcu lub pod dachem, a gdy doschnie wymłócić i w suchem przechowywać miejscu.

Kozłek pospolity.
Valeriana officinalis.

Korzeń trwały, główkowaty lub okrągło podłużny, z wielu drobnemi zwykle pomiędzy sobą powikłanemi korzonkami.

Łodyga od $^1/_2$ do 2 łokci wysoka, prosta bez gałęzi.



Valeriana officinalis.

Liście pierzaste, gładkie, lśniące, złożone z różnej szerokości listeczków.

Kwiatki drobne, czerwonawe ułożone w okółek na wierzchołku łodygi.

Nasienie drobne w kształcie małej perełki.

Rośnie nad brzegami rzek, na miejscach kamienistych i w wilgotnych zaroślach; kwitnie w Maju i Czerwcu.

Zapach niemiły; koty zdają się zapach ten lubieć, gdyż poczuwszy go zdaleka, do rośliny się schodzą, tarzają się po niej i w końcu odchodami zanieczyszczają.

Wykopywać korzeń rychło z wiosny przed wypuszczaniem liści lub w jesieni, gdy łodyga i liście uschną, połupać i suszyć w miejscu przewiewnem, strzegąc, aby się tam koty nie mogły przedostać. Dobrze ususzony przechowywać w puszkach blaszanych lub szczelnie zamkniętych słojach szklanych.

Rozmnażać można na odpowiedniej, uprawionej poprzednio ziemi, rozdzielając korzenie w podłuż i sadząc w rządki o $1^1/_2$ stopy od siebie odległe a w rządkach o 1 stopę jedne od drugich. Po kilku latach, gdy korzenie podrosną, wykopać i plantacyę w inne przenieść miejsce.

Kupalnik pospolity.
Pomornik górski.
Arnica montana.

Korzeniak czyli łodyga podziemna do tatarakowego podobny, ukośnie w ziemi się znajdujący, opatrzony drobnemi, rozpierzchłemi korzonkami.

Łodyga prosta od 50 do 60 ctm. wysoka.



Arnica montana.

Liście korzeniowe, podłużno jajowate ku ogonkowi zwężone, od spodu podłużnie żyłowate. Liście łodygowe mniejsze, naprzeciwległe.

Kwiat składany dość duży, blado żółty, do kwiatu nogietka podobny, na czubku łodygi a czasem i na kilku szypułkach po jednym umieszczony.

Rośnie na wzgórzach odkrytych w lasach iglastych, kwitnie w Czerwcu i Lipcu.

Wszystkie części tej rośliny mają zapach słaby, do kichania pobudzający; smak gorzki, gryżący.

Liście i kwiat trzeba sprzątać podczas pełnego kwicia i suszyć w cieniu w miejscu przewiewnem.

Kłącz wraz z drobnemi korzonkami wykopywać w późnej jesieni po uschnięciu zielnych części rośliny i oczyściwszy dobrze z piasku suszyć w dni pogodne na słońcu lub w miernie ogrzanym piecyku i chować w szczelnie zamkniętych puszkach blaszanych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kalendarzyk robót na październik.

Gospodarstwo domowe. Jest to miesiąc najważniejszej pracy około działu kobiecego gospodarstwa. Im dłużej warzywa w ziemi, a owoce na drzewach dojrzewają, tem lepiej, jednak nie należy zwlekać zbytecznie i z początkiem miesiąca kopać wszystko. Zimowe owoce jako i gruszki jesienne zbierać i chować. Pieczarki na zagonach zaprowadzać. Warzywa im prędzej, tem lepiej układać w kopczyk w piwnicy, kartofle do piwnic sypać i zaraz w początku miesiąca wieprze do karmnika wsadzić dla zużytkowania drobnych kartofli na wypas; karmić się powinny od 6 do 8 tygodni, aby w święta Bożego Narodzenia były gotowe wędliny. W połowie miesiąca trzeba się zająć zaopatrzeniem domu i mieszkania przeciw zimnu, pokoje oczyszczać gruntownie z kurzu i pajęczyny. Ściany ocierać płótnem, suchem, obwiązanem na szczotce, pokoje myć, zaprawiać już na półrocze zimowe, okna oklejać klajstrem i papierem, co najlepiej, bo zimna nie przepuszcza, mchu nie kłaść, bo prędko zżółknie, lepiej piasek i watę obsypaną krajaną kolorową włóczką. Kwas siarczany stawiać za okna, żeby nie zamarzały. Do futer w początku miesiąca zajrzeć, czy są w dobrym stanie, gdyż wszelka przeróbka dobrze będzie zrobiona, jeżeli swobodnie w wolnym czasie, gdy jeszcze mrozy nie są za pasem, bo wtedy i o kuśnierza trudniej i wszystko drożej. Wogóle wszelkie przysposobienie garderoby na zimę powinno mieć miejsce w październiku. Letnie suknie i wszelkie kolorowe perkale, których się już w zimie używać nie będzie, sprać w wodzie z mydłem, białe lub jasne mocno zfarbkować i bez krochmalenia, aby nie zżółkły, schować na zimę do kufrów.

Gęsi karmić pośladem zboża, owsa i jęczmienia przez trzy tygodnie, w czwartym bić, skubać, oddzielając puch od pierzy, i urządzać półgęski, marynaty i t. p.

W ogrodzie i w piwnicy. 1) Roboty, w przeszłym miesiącu zaczęte, pokończyć a zaniedbane uskutecznić.

2) Wszystkie gatunki kapusty i wszystkie warzywa, których się korzenie używają, podczas dobrej, suchej pogody z ogrodu zbierać, przed złożeniem do piwnicy na powietrzu nieco osuszyć; lepiej się tak konserwować będą, wszakże przed wykopaniem z ziemi korzeni można wprzód ziele pozrzynać.

3) Największego teraz starania dokładać względem przechowania do użycia zimowego wszystkich roślin kuchennych.

4) Zakładać nowe grzędy na szparagi, a dawniejsze gnojem zaściełać.

5) W miesiącu tym można także siać na gruncie: marchew, pietruszkę, cebulę, szpinak, szparagi, lawendę itd.

6) Nawozić, gdzie trzeba, gnój. — Skopać lub zaorać grunta w jesieni, — przykłada się to szczególniej do dobroci roślin, ich obfitości i wzrostu: grunt ciężki i twardy spulchnia, piaszczysty przejmuje wilgocią na całe lato i nie potrzebuje powtórnego na wiosnę kopania, tylko spulchnienia motyką, czyli nasiekania z wierzchu przed siejbą; nad-

te skopanie to w jesieni przyczynia się też do wyniszczenia chwastu.

7) Do sklepu czyli piwnicy, nawieźć piasku do zasypywania roślin korzonkowych i sadzenia innych.

8) Ziele i liście, odjęte z warzywa korzonkowego innej ogrodowizny oraz z kapusty i t. p., wrzątkiem oparzyć i w beczkach na karm dla bydła nasolić.

W inspektach: 9) Co się w przeszłym miesiącu opuściło, teraz uskutecznić.

10) Zapotniałe okna każdego poranku gąbką obcierać.

11) Inspekta jedne po drugich rozbierać.

G. B.

Drobne wiadomości.

Rolnictwo.

Mierzwienie żyta zimowego. Osiągnienie wysokich zbiorów żyta nawet z najlepszej roli nie jest łatwem. Słyszymy wprawdzie o żniwach w wysokości 15—20 centn. pszenicy z $^1/_4$ hektaru, i więcej nawet. Nie jest to żadną nadzwyczajnością, ale 12 centn. żyta z tego samego obszaru, chociażby ziemia bardzo była dobrą, to się często nie zdarza. Główna trudność polega na odpowiedniem mierzwieniu. Obfity zbiór żyta z $^1/_4$ hektara wymaga 45—50 funtów azotu, mniej więcej 25 funt. kwasu fosforowego i 40—45 funt. kali. Kwas fosforowy można bardzo dobrze zastąpić 150—200 funtami superfosfatu, kali zaś 2—3 centnarami kainitu. Trudniejsza sprawa z azotem; 3 centnary chilijskiej saletry wydałyby wprawdzie potrzebną ilość azotu, ale ziemia w ten sposób umierzwiona nie rodziłaby dobrze. Żyto wymaga więcej, niż każde inne zboże, powolnego dopływu azotu, należy więc dodawać azot z jednej strony w formie organicznej, (n. p. nawóz stajenny, zielony i t. d.), z drugiej zaś strony w formie amoniaku, dla tego też mierzwienie amoniakowym superfosfatem bardzo jest korzystnem. Z tego samego powodu można też używać pod żyto Peru-Guano albo Damaraland-Guano. Na $^1/_4$ hektara potrzeba 150—250 funtów, dokładniej nie można tego podawać, bo wszystko zależy od gatunku ziemi.

Przy wybieraniu kartofli uważać należy na następujące przepisy: Przed wsypywaniem je w kopce odrzucać wszystkie kartofle nagniłe lub uszkodzone, ponieważ te psują się i zarażają inne, zdrowe. Nagniłych kartofli nie zostawiać na polu, tylko zebrać je i wywieść, ponieważ zarodki zgnilizny udzielają się ziemi. Kartofle nadpsute można jeszcze użyć dla bydła, ale trzeba zgniliznę wykrajać, bo to bydłu bardzo szkodzi. W latach deszczowych, kiedy kartofle już w ziemi gnić zaczynają i kiedy czasem wcale się wybieranie ich nie opłaca, trzeba bardzo na to zważać, aby w ziemi nie zostały. Lepiej poświęcić czas i pieniądze na wybranie zgniłych kartofli, niż mieć potem ziemię zarażoną.

Hodowla zwierząt.

Pytanie, czy ludzie mogą jeść mięso zwierząt zabitych piorunem zostało niedawno w Monachium rozstrzygniętem przez tamtejszych rzeczoznawców. Po dokładnem zbadaniu mięsa orzekli wszyscy jednogłośnie, że mięso takie jest zupełnie zdrowem i że można je spokojnie jeść. Chodziło tam o 24 kompletnie utuczonych, ogromnych wołów, w cenie 12,000 mk., które piorun zabił. Właściciel nie chciał ich oddać oprawcy, ale pragnął też uniknąć znajomości z prokuratorem. Wezwał więc rzeczoznawców i strata jego wcale znaczną nie była.

Pszczelnictwo.



Ule korkowe, które roku zeszłego tak bardzo polecano, okazały się nadzwyczaj niepraktycznemi. Ule takie które n. p. podczas zimy trochę przemokły, rozeszły się po prostu, tak, że roje z powodu zimna zmarniały do szczętu. Korkowe ule, jakich użyłem — pisze jeden z pszczelarzy — stały się zupełnie bezużytecznemi, wrzuciłem je na strych na wieczne zapomnienie. Zaledwie po roku popękały, szczeliny są na 1 cm. szerokie, ściany i drzwi skrzywiły się, trzeba więc było wewnątrz wszystko lepić i kleić. Latem było pszczołom w nich za gorąco, a po otworzeniu ich, rozchodził się nieprzyjemny, duszący odór gorąco wilgotny.

Owoc.

Truskawki. W czasie sadzenia truskawek warto znać najlepsze i najpiękniejsze gatunki, aby ułatwić sobie zamówienie. Rychłemi gatunkami są: Laxtons Noble, Royal Sovereign, późniejszemi zaś Luis Gauthier, König Albert, Walluf, la Constante, Lucida perfekta Latest of All, Laxtons Sensation. Najlepszą miesięczną jest „Schöne Anhalterin“, dobrą remontantą jest nowy gatunek: St. Joseph.

Niedojrzały owoc, wcześnie opadły, można użyć na galarety. Obmyć n. p. jabłka, oczyścić, pokrajać, nalać tyle tylko wody, aby były przykryte i rozgotować zupełnie. Sok, jaki sam spłynie, zagotować z cukrem (na 1 litr soku 500 gr. cukru na galaretę.)

Warzywo.

Wybierając ziarnka do siewu z ogórków, melonów i bani, trzeba przedewszystkiem zważać na to, aby owoc był jak najlepszym i miał jak najpiękniejszą formę. Upośledzone owoce nie nadają się wcale na to, bo tylko doskonale uformowany owoc wydaje dobre ziarnka. To samo odnosi się także do wszelkiego innego warzywa, mianowicie do kapusty, rzodkwi i cebuli. Z przedwcześnie wyrosłych flanc nie trzeba nigdy brać nasienia, bo flance z tegoż wyrosną równie szybko i warzywo nie będzie miało żadnej wartości.

Gorycz w ogórkach nie pochodzi, jak dotąd mniemano, z zbytecznego wpływu słońca, tylko przeciwnie, z wpływu zbytecznego zimna.

Kwiaty.

Dla mniejszych ogródków koło domów nie nadają się gatunki róż, rosnących zbyt wysoko i rozrastających się zanadto, zwykle bowiem przybierają one rozmiary, nie zgadzające się z wielkością klombów. Mamy jednak bardzo wiele gatunków pięknych róż, które nie zabierają tyle miejsca, a kwitną pięknie i odznaczają się przepysznemi barwami i wonią. Do tych zaliczają się przedewszystkiem róże „Polyantha“ i róże bengalskie. Kwitną one długo, aż do pierwszych przymrozków, o wiele nawet dłużej, niż najtrwalsze róże herbaciane.

Na końcu września trzeba przesadzać okwitłe rośliny kierzaste, aby flance mogły się wzmocnić, jeszcze przed nadejściem zimna. Tak samo i rośliny cebulowe, n. p. lilie i t. p., bo jeżeli są przesadzone na wiosnę, to latem nie kwitną.

Przemysł.

Przyczyna i tępienie grzyba w domu. Najnowsze doświadczenia i badania pod tym względem wykazały, że w domach, do których budowy użyto zupełnie suchego drzewa, grzyb rzadko kiedy się pojawia, w domach zaś, w których wewnętrzne urządzenie drewniane z wilgotnego jest drzewa, grzyb rozwija się z przerażającą szybkością. Zarodki grzyba przechodzą przez drzewo suche bardzo wolno, często nawet wcale nie, i tylko tam, gdzie nadmiar wilgoci istnieje w komórkach drzewa, rozwijają się owe szkodliwe zarodki, i niszczą drzewo. Bardzo korzystnym dla grzyba jest jeszcze brak światła i powietrza i ciepło. Wszelkie środki tępienia go nie pomagają nic, jeżeli nie ma światła i powietrza. To też budując dom, trzeba użyć drzewa suchego i poddać je desinfekcyi, oprócz tego starać się, aby wszędzie światło i powietrze miało przystęp.

Kamienie do brukowania ulic, wytłaczane z skorup szklanysh. Takich kamieni użyto w Genewie, a rezultat bardzo wypadł pomyślnie. Ulice ładnie podobno wyglądają, bruk jest trwały i konie nie ślizgają się na nim. W Nizzy ma być także brukowaną w ten sposób część ulic. W Francyi powstały już 4 fabryki, które wyrabiają ów nowy szklany bruk. *A. P.*

Dział kobiecy.

Królowa bydła i królowa złota.



„Królową bydła„ nazywają w Ameryce panią Ryszardową King, która między znanymi miliarderami, jak król zboża, król cukru, król stali i t. p. poczestne zajmuje miejsce. Straciwszy w 1885 r. męża, który się dorobił w Texasie niewielkiego majątku na hodowli bydła, pani King zajęła się energicznie rozwinięciem i ulepszeniem zakładu, a tak się zręcznie wziąść umiała do rzeczy, tak mądrze wynajdywała drogi zbytu i robiła zakupy, że niebawem fortuna jej się podwoiła. Zamiast jednak spocząć na laurach, dzielna kobieta zdwojonemi siłami zabrała się do pracy i dzisiaj jest właścicielką terytoryum większego trzynaście razy od departamentu Sekwany (t. j. około 700,000 hektarów ziemi). Pani Henryka King, pięćdziesięcioletnia kobieta, o rysach twarzy energicznych i poważnych, rządzi samowładnie swem państwem, a kogo ona odprawi ze swej służby, ten pewno nigdzie nie znajdzie przyjęcia — tak

jest szanowanem imię „królowej bydła“. Państwo jej, to obszar nielada: mieści w sobie około 800,000 bydła rogatego, 160,000 owiec i 10,000 koni. Corocznie wyprawia się na statkach około 300,000 sztuk, przynoszących od 75 do 100 milionów franków. Cały obszar dzieli się na 12 powiatów, z dwudziestu kilku wioskami i 2,500 ludności. W każdym powiecie włada zarządca (lord) w wieku dojrzałym i żonaty koniecznie, a nad wszystkimi stoi ogólny wielkorządca, niby pierwszy minister tego króla w spódnicy.

Wioska, otaczająca siedzibę „lorda,“ składa się z domków, a raczej chat, budowanych z okrąglaków drewnianych, ale obszernych i wygodnych; wokoło ciągną się baraki pastuchów (cow-boys) i parobków, chaty robotników meksykańkich i stajnie koni wierzchowych. Pośrodku mieści się także kościół i szkoła, a pastor i nauczyciel są na jej usługi. Wszyscy pracownicy dostają prócz mieszkania, żywność, lekarza i lekarstwa bezpłatnie; pozostaje im tylko troszczyć się o przyodziewek i nieźle im się dzieje: nie spotyka się tam ani ubóstwa, ani występku, tylko że wszyscy ci ludzie są niejako „poddanymi“ swej pani.

Królowa bydła odbywa corocznie dwa razy podróż inspekcyjną w dobrach swoich: raz na wiosnę, by się przekonać, jak wygląda bydło, drugi raz w jesieni dla obejrzenia pastwisk i przygotowań na zimowlę zwierząt. Podróż taka — to prawdziwy pochód tryumfalny: setki powozów z gośćmi zaproszonymi, furgony z kuchnią i służbą, orszak pastuchów i posługaczy, słowem, cała świta królowej. Pani King ma dwie pyszne rezydencye w dobrach swoich, ale woli zamieszkiwać wspaniały pałac, który wybudowała niedawno w mieście Corpus Christi.

Inny zupełnie typ przedstawia urocza, zaledwie 25-letnia królowa złota, pani Zuzanna Brousford Emery, która owdowiawszy przed pięciu laty posiadała jedną tylko kopalnię prawie bezużyteczną, jak się zdawało. Otóż piękna wdówka kazała raz jeszcze dokładnie zbadać rudę i grunt cały w swej majętności, a przekonawszy się, że dawało się z niej dobyć znaczną ilość srebra, postanowiła zwiększyć eksploatacyę. Jakoż niebawem kopalnia, zwana Silver King, zaczęła się doskonale opłacać i w końcu pierwszego roku już przynosiła 30,000 franków miesięcznego zysku. Produkcya srebra zwiększała się ciągle, a w roku zeszłym pani Emery dokupiła sobie złotą kopalnię Grand Central (w okręgu górniczym Eureka). Nowy ten nabytek w ciągu roku przyniósł właścicielce 5 milionów franków dochodu, a wartość jego oceniają na jakie dwieście milionów.

W czasie ostatnich wyborów na prezydenta, piękna wdowa przebiegała całą Amerykę, walcząc za sprawę Bryana, a przeciwko walucie złotej, ale niestety! napróżno. Uwielbiana w świecie słynnych czterystu (arystokracya amerykańska), nie chciała jednak przenieść się do New Yorku; w ciągu zaś 1898 r. rozdała ni mniej ni więcej, jak 138 koszyków oświadczającym się o jej rękę. Zobaczymy, ile ich znajdzie jeszcze do rozdania urocza, a zaledwie 25 lat licząca „królowa złota“.

M. Świderska.

Pielęgnowanie zdrowia.

Biegunka u dzieci. Gorące miesiące latowe, mianowicie Lipiec, Sierpień i Wrzesień są bardzo niebezpiecznemi dla niemowiąt 1—20 miesięcznych. Jest to smutny fakt, że w Niemczech umiera w tym czasie 22,2% dzieci (t. j. w porównaniu do śmiertelności całego roku). Podpada tu najwięcej to, że w południowych prowincyach umiera więcej dzieci, niż w północnych, i tak w Bawaryi n. p. wynosi śmiertelność 27,22%, a w niektórych okolicach nawet 40—50,3%. Co zaś najdziwniejsze, że nie dzieje się to wcale w okolicach industryjnych, tylko tam, gdzie mieszkańcy trudnią się rolnictwem. Pochodzi to więc jedynie z braku znajomości hygienicznych i dyjetowych zasad odnoszących się do organizmu dziecięcego. Jakąż smutną prawdę zawiera następująca rozmowa, którą powtórzyła jedna z monachijskich gazet: „Więc mieliście 12 dzieci i dziewięć wam umarło? Ach, to źle! — O tak, z dwoma było nawet tak źle, że musieliśmy posłać po doktora!“ Te kilka słów okazują aż nadto wyraźnie wielką obojętność i nieumiejętność pielęgnowania dzieci na wsi.

Jedną z najgorszych chorób dziecięcych jest biegunka. Trzeba więc nietylko, aby matka poznała zaraz pierwsze oznaki tej choroby i przywołała lekarza, ale nadto powinna wiedzieć, jak postępować aż do przybycia jego, a mianowicie jest obowiązkiem jej żywić dziecko stósownie tak, aby złemu wogóle zapobiedz. Biegunka nie jest zwyczajnym katarem kiszek, tylko, jak sama jej nazwa mówi „cholera nostras“ albo „infantum“, zarażenie albo zatrucie całego ciała, powstałe z fermentacyi i rozkładu zawartości żołądka i kiszek. Womitowanie serowatej masy, która później, gdy żołądek wcale już nie funkcyonuje, staje się coraz rzadszą, jest pierwszym zwiastunem biegunki. Potem następuje gwałtowne rozwolnienie, z początku żółte, potem zielone, a w końcu zupełnie wodniste. Rozwolnieniu towarzyszą zwykle gwałtowne boleści, i wszystko to powtarza się tak, że ostatecznie powstawają zapalenia wewnętrzne i zewnętrzne. Brzuch jest albo nadęty, albo zapadły, gorączka zaś dochodzi często do 40° C. i nawet wyżej jeszcze, przyczem ręce i nogi są zupełnie zimne. Zwolna zaczynają siły upadać, czasem i kurcze dołączają się jeszcze i, biedne niemowle umiera w strasznych cierpieniach. Troskliwa matka stara się naturalnie zaraz z początku o ratunek, ale jak często największe popełnia błędy!

Jak już wspominaliśmy, jest biegunka zwykle wynikiem rozkładu i fermentacyi żywności, mianowicie mleka. W lecie, podczas upałów, rozwija się w niem mnóstwo zaraźliwych zarodków, które wywołują w dziecku chorobliwe objawy. Najlepiej więc albo zaprzestać zaraz z dawaniem dziecku mleka, albo mleko krowie sterylizować. W pierwszym razie jednak posługują się matki zupą mączną, i szkodzą niezmiernie dziecku. Zamiast żywić je klejkiem owsianym, jęczmiennym, ryżowym, i dawać to w małych porcyach, zapychają żołądek mączną papką, której niemowle w żaden sposób strawić nie może. Jeżeli żołądek bardzo już osłabiony, to dawać nawet niesolonego i bezkorzennego rosołku z gołębia lub starej kury — (rosół musi się długo gotować, 2—4 godzin), i zmieszać go z klejkiem owsianym. Dawać go potem po 2—3 łyżeczek na raz. Taki rosół wzmacnia dziecko bardzo dobrze. Nie ma to jednak znaczyć, aby rosół najlepszem już był lekarstwem, znamy tylko pojedyńcze wypadki, w których istotnie okazał się skutecznym. Najlepszym pokarmem niemowlęcia jest mleko matki, ponieważ żołądek na najmniejsze bywa narażonym niebezpieczeństwa. Ale w obecnych czasach mało jest matek, karmiących dzieci. W Szwecyi, gdzie każda prawie matka karmi, umiera tylko 9—10% dzieci w pierwszym roku życia. Dowodzi to, że mleka matki nic tak dobrze zastąpić nie może. Lepszem mlekiem niż krowie jest kozie.

Jeżeli dziecko ma być żywionem mlekiem krowiem lub koziem, a nie ma aparatu Soxleta, to trzeba zachowywać jak największą ostrożność w odmierzaniu, rozcieńczaniu wodą i przygrzewaniu mleka, nic już nie mówiąc o porządku i przestrzeganiu pewnych godzin, w których dziecko powinno mleko dostawać. We dnie dawać co dwie godziny, w nocy zaś pauzować 6—8 godzin. Wszystko zależy jedynie od przyzwyczajenia, a skoro dziecko raz przywyknie do krzyku, to staje się udręczeniem całej rodziny.

Rzadko kiedy zwraca matka uwagę na pragnienie dziecka, mianowicie latem, w czasie upałów. A przecież i dziecko ma pragnienie, ale nie chce ono mleka, a matka mu wtedy podaje, tylko wody. Mleko jest pożywieniem, nie gasi jednak pragnienia. Kilka łyżek świeżej, filtrowanej, źródlanej wody można śmiało dać dziecku — gotowana filtrowana woda nie jest tak zdrową. Do słodzenia napojów używać zawsze cukru mlecznego.

Dziecko żywione racyonalnie rzadko kiedy zapada na biegunkę, a gdyby pomimo największej ostrożności miały się okazać pierwsze objawy tej choroby, to natychmiast wezwać należy pomocy doktora. Środków domowych na niemowlętach doświadczać nie można, mianowicie, gdy chodzi o chorobę tak bardzo niebezpieczną.

Lekarz.

Przepisy domowe.

Plamy zbutwiałe wywabić z materyi jedwabnych. Zamaczać całą materyę w płyn złożony z 1 części salmiaku i 16 części wody — trzeć lekko plamy i wypłókać materyą w czystej, zimnej wodzie.



Lech, założyciel Gniezna, znajduje gniazdo białych orłów.

Album „Pracy“. Drukiem „Pracy“.

☛ Gwarantowana liczba abonentów 10,000. ☚

Nr. 40. *Poznań, Sobota 30-go Września 1899.* *Rok III.*

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

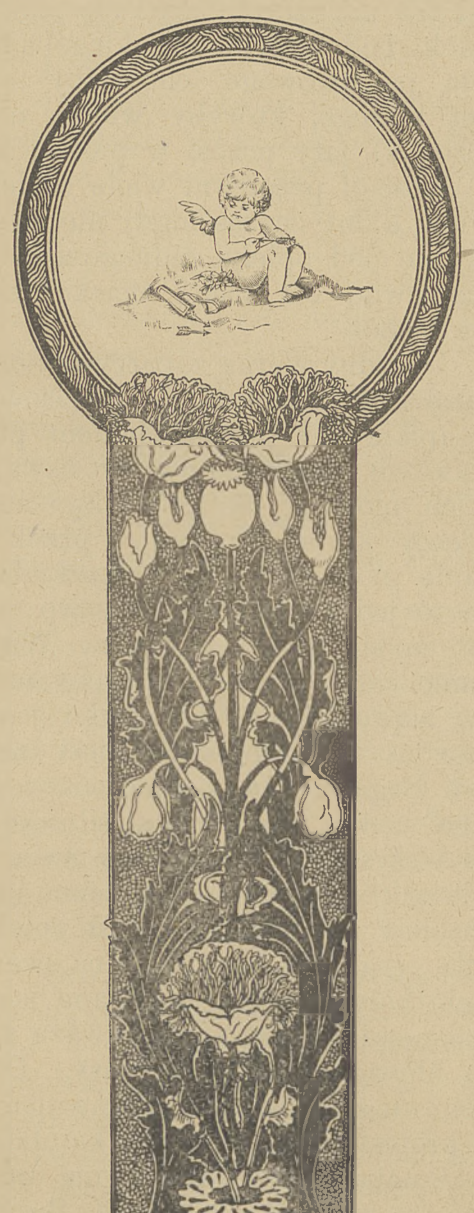
Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. **Telefon Nr. 295.**

Przedpłata na pocztach w Niemczech tylko 1 markę kwartalnie. — W Austryi (pod opaską) 1 złr. czyli 1,70 mr.

Nadesłane 50 fen. od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. 86.
Pojedyńczy numer „Pracy" nabyć można za 15 fen. z przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.



Zaproszenie do przedpłaty!

Tylokrotnie już odsłanialiśmy w odezwach poprzednich zasady i dążności ***„Pracy"***, iż uważamy za zbyteczne stawać przed naszymi czytelnikami z garścią zwykłych, prospektowych frazesów. Byliśmy dotąd i pragniemy zostać nadal **pismem dla rodzin polskich**, — pismem, któreby każdy członek rodziny mógł wziąść do rąk bez obawy znalezienia w niem czegoś takiego, coby obrazić mogło jego uczucia.

Ponieważ „dobrze jest znać rzeczy cudze, lecz swoje potrzeba", przeto zwracamy głównie uwagę **na rzeczy swojskie.**

Nacisk jednak położony **na dział swojski historyczny,** nie wykluczy z łamów „Pracy" chwili bieżącej. Wszystko, co będzie zajmowało w danej chwili czy nasze społeczeństwo, czy świat cywilizowany wogóle, znajdzie w „Pracy" drzwi gościnnie otwarte. Obfitych, artystycznie wykonanych illustracyi i artykułów, pisanych przez specyalistów, szczędzić nie będziemy.

Obok artykułów polityczno-społecznych, roztrząsających wszystkie żywotne sprawy bieżące, zawiera „Praca" **piękne illustracye, zajmujące nowelki i interesujące powieści, oryginalne wiersze patryotyczne, życiorysy wybitnych osób, wspomnienia historyczne i pośmiertne, opisy ludów i krajów, korespondencye ze świata,** a w szczególności z wszystkich **dzielnic Polski i z wychodźtwa;** w końcu podaje „Praca" **wesołe pogawędki,** jak również obfity **dział humorystyczny,** a nadto cieszący się u naszych pań wielką sympatyą **dział kobiecy z illustracyami mód najnowszych, artykuły dotyczące wychowania dzieci, hygieny** itd. itd.

Czytelnik znajdzie w „Pracy" fachowe wyświetlenie wszystkich spraw polityczno-społecznych bieżących, a obok tego praktyczne **wiadomości** dotyczące rolnictwa, handlu i przemysłu, wyczerpujące **sprawozdania handlowe, ceny zbóż i produktów** z rynków krajowych i międzynarodowych. „Praca" informuje każdego kupca, przemysłowca i rolnika o rozwoju wszelkich instytucyi, stowarzyszeń i spółek, o rozporządzeniach władz i najnowszych wyrokach sądowych, o wszelkich tranzakcyach sprzedaży i kupna, zmianach firm, konkursach, subhastach, submisyach, najnowszych wynalazkach i t. d.

Mianowicie w dziale illustracyjnym spodziewamy się szczególniejsze zajęcie Czytelników obudzić znacznie ulepszoną **kolorową** reprodukcyą rozgłośnych dzieł polskich narodowych, a nadto urozmaicić go rysunkami ulotnemi i illustracyami z chwili.

Już sam fakt, że w przeciągu zaledwie trzyletniego istnienia „Praca" zyskała — jak na nasze stosunki niebywałą liczbę prenumeratorów, bo blizko **10,000 abonentów,** dowodzi najlepiej, że pismo nasze odpowiada wszystkim potrzebom chwili.

Ktożby wreszcie nie znał, nie czytywał „Pracy"? Niemal w każdym domu polskim ją napotkać można, czy pod biedną strzechą kmiecia, czy przy warsztacie, w domu zamożnego kupca, czy też w salonach.

Nasz ***dodatek handlowo-przemysłowo-rolniczy*** zastępuje zarówno pod względem treści, jako też i objętości fachowe pismo każdemu kupcowi, rolnikowi lub przemysłowcowi. Sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa poświęcamy osobne artykuły z pod pióra specyalistów, a omawiając na podstawie najlepszych informacyi bieżące sprawy fachowe dajemy każdemu zawodowi wyczerpujący obraz warunków chwili, tak niezbędny dziś dla każdego, kto chce iść z postępem czasu. Sprawozdania giełdowe, cen targowych i t. d. dopełniają reszty.

Sprawami **Polaków na obczyźnie** zajmuje się „Praca" wyczerpująco — najlepszym dowodem uznania jakie sobie zjednała u naszej emigracyi — jest znaczna liczba prenumeratorów we wszyskich częściach świata.

Nie dążąc do zysków materyalnych, staramy się dać społeczeństwu naszemu pismo, poświęcone oświacie i sprawom społecznym, któreby w każdym, nawet najmniej zamożnym domu polskim mogło zająć umysł, serce i oczy swych czytelników.

Cześć dla wzniosłych ideałów ludzkości, dla szlachetnej pracy społecznej, miłość ziemi ojczystej, poszanowanie dla wiary, przeszłości i języka, a dbałość o wszystko, co na tym gruncie do rozwoju i postępu się przyczynia, uważać będziemy zawsze za gwiazdę przewodnią w naszej pracy.

WYDAWNICTWO „PRACY".

Cesarska opieka.

Wśród licznych kłopotów, które, jak kropla trucizny wsączona do kielicha wina, psują Niemcom całą rozkosz używania zdobyczy politycznych, jednym z największych kłopotów jest poważna różnica poglądów i wyobrażeń cesarza Wilhelma z jednej, a całości społeczeństwa niemieckiego z drugiej strony. We wszystkich innych państwach konstytucyjnych, o prywatne zdanie monarchy nie kłopocze się ogół więcej, niż o zdanie przeciętnego zwykłego śmiertelnika; bo zgodnie z systemem konstytucyjnym za wszystkie czynności, które monarcha wykonywuje jako taki — odpowiedzialnymi są ministrowie, czy zaś on sobie o wielu rzeczach myśli inaczej, niż wszyscy, jest to dla poddanych zupełnie obojętnem.

Inaczej się rzecz ma w Prusiech wzgl. Niemczech. Zasiadający tu na tronie monarcha jest osobistością o bardzo żywej inicyatywie, o nader krewkim temperamencie i energii takiej, dla której za małem byłoby pole osłonięte odpowiedzialnością ministrów. Cesarz Wilhelm zupełnie inaczej pojmuje swe zadanie monarsze: sądzi on, że obowiązkiem jego jako pomazańca Bożego jest z całym naciskiem i całą powagą swej wysokiej godności występować w obronie tych zapatrywań, które *on* pochwala, które *on* chce urzeczywistnić.

Bezwątpienia tak samo postępować musieli i postępowali wszyscy wybitni ludzie, bo nieodłącznym warunkiem energii czynu jest wiara w słuszność swych zapatrywań. I choć niejednokrotnie sarkają Niemcy na to, że cesarz w porównaniu z innymi monarchami państw konstytucyjnych za wiele okazuje inicyatywy osobistej — w gruncie rzeczy cieszą się, że los im dał monarchę, który pod względem zdolności swych, energii i sprężystości stanowi wyjątek wśród wszystkich panujących współczesnej Europy.

Lecz nader często myśl społeczeństwa niemieckiego, z uwagą śledząca każdy nowy przejaw woli cesarskiej, nie może podążyć za biegiem jego myśli, traci wątek i wreszcie staje w niezdecydowaniu, nie mogąc cesarskich intencyi, zawartych w częstych przemówieniach, od razu pojąć i na nie się zgodzić.

I to jest właśnie ową kroplą goryczy, którą los wsączył do czary politycznej potęgi Niemiec, że społeczeństwo za często zastanawiać się musi nad wygłoszonemi manifestacyami woli swego cesarskiego wodza, nie rozumiejąc dokładnie ich znaczenia, lub wręcz im oponując. A wiadomo każdemu, kto w Niemczech przebywa, że zarówno zbyt głębokie dociekanie zawartości mów cesarskich, jak i krytykowanie ich trąci prokuratorem lub kratkami.

Do wielu mów cesarskich, jakie wywołały głośną dyskusyę w społeczeństwie niemieckiem, zaliczyć należy mowę, która wypowiedziana była w Strasburgu, a w której cesarz oznajmił, że w dzisiejszych czasach Kościół i Wiara jednę tylko mają ucieczkę i jedno pewne schronienie, a tem jest: opieka cesarskiego tronu niemieckiego.

Bardzo to pięknie, że cesarz, przejęty duchem chrześciańskiej miłości obiecuje cieniem skrzydeł czarnopiórego orła osłonić kościół chrześciański, wątpić wszakże należy, czy skrzydła te są tak duże, aby mogły ogarnąć wszystkie części świata, w których odwieczną siedzibą zagościł kościół. I żleby zaiste było, gdyby Chrześcianizm, którego królestwo „nie z tego świata jest“, którego potęga i siła na niewzruszonych podstawach natury dusz ludzkich się opiera, którego cele i środki wyższe są ponad przeciętny życia i panowania poziom, a którego tradycya sięga owych zamierzchłych stoleci, gdy nie wiedziano jeszcze, co się z dziczy zamieszkującej teutońskie lasy wykluje — żleby było, powtarzamy, gdyby dziś ten kościół miał potrzebować opieki tego cesarstwa, które istnieje dopiero od 27 lat. Historya tak szybkim krokiem nie idzie, aby to, co jest wytworem ostatniej jednej wojny, mogło roztaczać swą opiekę nad tem, co już przed kilkunastu wiekami reprezentowało cywilizacyę świata i miało ludzkości przechować zdobycze wiedzy świata rzymskiego i heleńskiego. Nie trzeba też zapominać o tem, że niedawne to czasy — w porównaniu do lat istnienia kościoła, nie zaś naturalnie w porównaniu do lat istnienia cesarstwa niemieckiego — niedawne to, powtarzamy, czasy, gdy tytułem imperatora rzymskiego *zaszczycał* Papież królów i książąt, a margrabiowie brandenburscy dla otrzymania takiego tytułu byliby gotowi podawać strzemię Namiestnikowi Piotrowemu. Dziś czasy się wprawdzie zmieniły, dziś coraz mniej punktów stycznych ma państwo z kościołem: ale jeśli kościół musiał się zrzec władzy świeckiej i prawa mieszania się do spraw państwowych, to tembardziej państwo powinno Kościołowi pozostawić nienaruszonem przeznaczone mu z natury rzeczy pole działania.

Zadaniem współczesnego państwa jest wytworzenie najdogodniejszych warunków materyalnego bytu dla obywateli; zadaniem kościoła jest praca nad umoralnieniem ludzkości.

Zadania te są tak różne i tak od siebie niezależne, że kościół ani nie narzuca państwu praw wchodzących w zakres władzy świeckiej, ani też nie czerpie siły i nie szuka opieki, pod skrzydłami jakiegobądź orła państwowego, chociażby nawet takiego, któryby więcej niż przed 27 laty porósł w pierze.

Kościół przetrwał wiele takich orłów, a dotychczas nigdy nie uciekał się pod opiekę żadnego z nich i zapewne też nadal uciekać się nie będzie.

Dosadny wyraz zapatrywaniom katolików niemieckich na słowa cesarskie dał przemówieniem publicznem jeden z posłów bawarskich, mówiąc, że „katolicy niemieccy szanują religijne przekonanie monarchy, nie przeszkadza im to jednak patrzeć trzeźwo na to, co się działo i dzieje. Więc mimo całej czci do monarchy, muszą zaprotestować przeciwko jego słowom. Kościół katolicki jest dziełem Boga, a nad bezpieczeństwem jego czuwa inna ręka, silniejsza od wszystkich monarchów świata. Nie tak dawno przecież temu, jak katolicy niemieccy zamiast opieki orła cesarskiego uczuwali na swem ciele bolesne rany, zadawane jego szponami, bo katolików uważa się za obywateli drugiej klasy. Dopóki nie nastąpi równouprawnienie z protestantami, kościół katolicki jako najsilniejszą tarcz swoją uważać może jedynie opiekę Bozką i jedność swych wyznawców“.

Z tak ostrą krytyką dawno już nie spotkały się słowa wypowiedziane przez cesarza Wilhelma.

Dziwić się temu jednak trudno, gdyż zapatrywanie wyrażone przez cesarza, że „w dzisiejszych burzliwych czasach, gdzie duch niewiary szerzy się po kraju, jedyną i naj-

silniejszą tarczą Kościoła jest ręka cesarska i herb cesarstwa niemieckiego“, nie zgadza się z tradycyami Kuryi rzymskiej. Kościół katolicki przewagi władzy świeckiej nad sobą nie uznawał nigdy i nigdy nie może się zniżyć do poziomu kościołów państwowych, gotowych na skinienie rządowe; raczej w tradycyi ma on dążenie do utrzymania swej zwierzchności nad władzą świecką.

Już Papież Celsiusz I pisał do cesarza Anastazego: „podwójnej władzy oddanem jest kierownictwo świata: uświęconej od Boga władzy biskupów i władzy królewskiej. Władza biskupia wyższą jest od królewskiej, gdyż biskupi składać muszą przed Sędzią sędziów rachunek i za królów.

— — Duma ludzka zwalczać może ten porządek Boży, *zwalczyć* go jednak nie jest w stanie“.

Papież Grzegorz VII porównywał władzę papiezką do słońca, władzę królewską zaś do księżyca, który świeci światłem zapożyczanem i z tego porównania wyprowadzał wniosek o wyższości władzy duchownej nad świecką. Papież *Innocenty III* oznajmił nawet, że miecz władzy świeckiej nadanym jest królom i cesarzom z rąk Papieży, którzy dla siebie zatrzymują miecz drugi, symbol władzy duchownej. W słynnej swej bulli „*Unam Sanctam*“ pisze ten Papież:

„Oba miecze, symbole władzy duchownej i świeckiej, mają służyć kościołowi. Jeden w ręku kapłana — drugi w ręku króla, ale pod kierownictwem kapłańskiem. A jak jeden miecz lepszym jest od drugiego, tak też i świecka władza upokorzyć się ma wobec duchownej; od władzy duchownej pochodzi i zależy świecka“.

Dziś, gdy mowa cesarska najróżnorodniejsze wzbudza komentarze — dobrze jest te tradycye kościoła przypomnieć i w celu wyjaśnienia sytuacyi zestawić je ze słowami cesarskiemi. Dobrze jest też przypomnieć fakt historyczny, że w walce przeciw tej teoryi kościoła wyczerpał swe siły dzielny ród Hohenstaufenów...

Kazimierz Radwan.

Poezya górnoślązka.

Skreślił Ja:
Bronisław Koraszewski.

II.

W drugiej części pierwszego tomu poezyi Czesława Lubińskiego znajdujemy cały szereg pięknych utworów „Z podróży.“ Są tam wypowiedziane wrażenia, jakich poeta doznaje, najprzód wybierając się w drogę, później zwiedzając ojczyste polskie okolice, a w nich pomniki narodowej sławy, wreszcie wracając do domu, do „rodzinnych chat.“

Gościnność polska, której poeta w swej podróży doznaje, robi na nim tak dodatnie wrażenie, że daje jej wyraz w następujących słowach:

Nikt nie pyta: Ktoś ty taki?
Ale każdy pragnie ciebie
Mieć swym gościem i pod strzechę
Szczerze zaprasza do siebie.

Nikt nie pyta: Dokąd idziesz?
Zkąd przychodzisz? Lecz przynosi,
Na co dom się zdobyć może,
I do koła mile prosi

Nikt nie pyta; Kiedy pójdziesz?
Owszem zostań, będą radzi.
Gdy ich żegnasz, mówią szczerze:
Niech cię Bóg znów tu sprowadzi!

Uczmy się z tego przykładu prawdziwej, szczerej, polskiej gościnności, bo gościnność według przysłowia: Czem chata bogata, tem rada! nas nie zuboży, a staropolskie przysłowie powiada: Gość w dom — Bóg w dom!

W poemacie „Nad grobami Piastów śląskich“ wyraża poeta ubolewanie, że:

Smutny los, smutny spotkał wasze plemię
I wasze dziedzictwo, tę śląską ziemię!
. . . .
Żeście błądzili wykazały dzieje
Ale gdzież człowiek, co się nie zachwieje,
Nie potknie czasem i mylnie postąpi?
Więc pobłażania nikt wam nie poskąpi.

„Zawistna wrogów niechęć, albo złe sumienie dzieje wasze i imię czerni,“ lecz

..my, Wasze dzieci po duchu wierni
I wdzięczni na zawsze pozostaniemy,
Waszej pamięci, wierze, mowie ziemi!

Nie zapomniał też poeta o górze świętej Anny, znanem miejscu pątniczem na G. Śląsku, gdzie klasztor OO. Franciszkanów się znajduje i dokąd corocznie liczne procesye ludu przeważnie śląskiego się udają. Poeta po trzykrotnem zwiedzeniu tego cudownego miejsca pozostawia o tem wspomnienie, które tak pięknie się kończy:

Śród Bożych dzieci
Stawam raz trzeci
I ja na tej górze, znękany
Bolem złudzenia,
Niepowodzenia.
By w duszy wygoić znów rany.

Patronki tego
Miejs a świętego
Przed wami upadam w ufno'ci,
Że dus/ne zdrowie
Całkiem odnowię,
Wykraśniję w światłej młodości.

O Matko Anno,
I Matko Panno,
Co nad ludem śląskim czuwacie
Już całe wieki,
Wszak swej opieki
Mnie darmo wyglądać nie dacie?

Warszawa, dawna stolica Polski, którą poeta także zwiedził, zrobiła na nim, jak widać z odnośnego wiersza, najlepsze wrażenie. Poeta sławi Polki, które nietylko z piękności i wdzięku słyną i w tym względzie przewyższają nawet Paryżanki, które stanowią

.... wzór i wyrocznią tego,
Co to podstawą wdzięku kobiecego,

ale które także odznaczają się pięknością duszy, więcej chwały godną, niż postać urodna.

Czem Polki są (powiada poeta w końcu) między kobietami, tem jest Warszawa między miastami.

Powracając nareszcie do domu z szerokiego świata, gdzie tyle widział, tyle słyszał, tyle marzył, śpiewa poeta:

Że tam pięknie za górami,
Pragną oczy w świat;
Ale serce smutno tęskni
Do rodzinnych chat.
Żegnam was więc, pyszne miasta,
Rzeki, pasma gór,
Bo już wita mię w rodzinnem
Siole ojców dwór...

Obok dworu stara lipa,
Którą sadził dziad,
Jeszcze stoi, — czuły świadek
Mych dziecięcych lat.
Obraz Matki Częstochowskiej
Strzeże dworu bram,
I gołębnik pochylony
Jeszcze jest ten sam.

Zadumany na stodole
Bocian patrzy w dal,
A przed sienią wygrzewa się
Wierny stary Zwal.
Prędzej, żywiej na spoczynek
W grusz i lipy cień, —
Wszak już na me powitanie
Otwiera się sień.

Ojciec, matka, siostry, służba,
Wszyscy wyszli wraz,
Czy wam serce przeczuć dało,
Żem tak blisko was?...
Płyńcie, słodkie łzy, bo nigdy
Tak nie wita świat,
Jak witają, gdy wracamy
Do rodzinnych chat.

Zamieściliśmy ten piękny wierszyk w całości, aby obojętni przeczytali go sobie dokładnie i uczyli się z podobnych przykładów, jak trzeba kochać dom rodzicielski, rodzinne chaty i ziemię ojczystą. Swiat nam nieraz wiele daje i obiecuje i nęci nas do siebie, ale wszystko niczem w porównaniu do miłości i serdeczności,

jakiej doznajemy lub doznawać powinniśmy w domu rodzinnym na ziemi ojczystej. Ach, gdyby ci Rodacy i ci nasi kochani Czytelnicy, których los zapędził na ziemię obcą, nie zapomnieli o „rodzinnych chatach,“ gdyby „słodkie łzy“ przypomniały im miły powrót na ojczystą ziemię, która ich mile powita, jeśli jako prawdziwi jej, niezepsuci synowie powrócą.

Trzecia część pierwszego tomu poezyi Czesława Lubińskiego zawiera poematy o morzu. Widać, są to wspomnienia z czasów pobytu poety, który wiele podróżował, nad morzem.

W drugim tomie w tej samej książce się znajdującym, spotykamy się z dłuższemi poematami, jak „Piotr Dunin“, wojewoda wrocławski, poemat osnuty na podaniu historycznem. Poemat ten, również jak następny pod tytułem: „Róża“, objaśniony jest na końcu książki, a ponieważ przekonani jesteśmy, że czytelnicy, których niniejsze artykuły zainteresowały, będą się starali nabyć poezye Czesława Lubińskiego, więc poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance, nie mogąc mianowicie zbyt obszernie się rozpisywać.

Następny poemat: „Kłusownik“ przedstawia w tkliwy i rozrzewniający sposób smutny koniec niepoprawnego kłusownika (rabczyka), poczem znowu w historycznym poemacie „Kasper Karliński“, przedstawia nam poeta piękny przykład miłości Ojczyzny, dowódzcy wojsk polskich Kaspra Karlińskiego. Rzecz miała się tak:

Za czasów króla polskiego Zygmunta III-go, który panował od roku 1587 do 1632 wpadł Maksymilian, arcyksiąże austryacki ze swem wojskiem do Polski, aby gwałtem koronę polską pozyskać, a Zygmunta z tronu usunąć. Austryacy zbliżyli się pod warowny zamek Olsztyna, położony niedaleko Krakowa i Częstochowy, którego dowódzcą był Karliński. Utracił on już siedmiu synów w obronie Ojczyzny. Austryacy wezwali go, aby poddał zamek, a gdy tego nie uczynił, szturm przypuścili. Odparci — odeszli. W poblizkiej wiosce wpadła im w ręce piastunka z najmłodszem dzieckiem Karlińskiego. Cóż Niemcy robią? Oto wpadają na niegodziwy pomysł, aby przed wojskiem prowadzić piastunkę z dzieckiem, mając nadzieję, że ojciec nie każe strzelać do ostatniego syna. Załoga poznawszy, że to syn dowódzcy, strzelać nie chciała wbrew rozkazowi Karlińskiego. Austryacy byli pewni, że posiędą zamek bez krwi rozlewu. Szli więc śmiało naprzód. Aliści oto Karliński chwyta za lont rozpalony i wymawiając te słowa: „Pierwej byłem Polakiem, aniżeli ojciem“, podpala działo. Zginęło dziecko, ostatnia pociecha strapionego rodzica, ale Niemcy zostali odparci.

Otóż ten piękny i o prawdziwem zaparciu się samego siebie świadczący przykład miłości Ojczyzny opisuje nasz śląski śpiewak wierszem, w którym znajdujemy tak piękne zdania, jak:

Polak ni kraju ni czci nie sprzedawa,
Żołnierz nie dziecko i w strachy nie wierzy,
Za obiecanką cacanką nie bieży —

a który kończy się następującemi słowy:

Z niańką na czele i biednem dziecięciem
Polskiego wodza szedł wróg nasz ohydny
Do szturmu na zamek, — tak niemowlęciem
Jak tarczą się chroniąc, myślał bezwstydny
Przez ojca pokonać wodza hardego,
Lecz poznał Niemiec Lacha prawdziwego.

Runęły baszty zamku olsztyńskiego,
Nie będzie wkrótce śladu po ruinie;
Lecz świetne imię Kaspra Karlińskiego
Z pamięci swoich nigdy nie zaginie,
Z niem sława cnoty polskiej nie wygaśnie,
Aż chyba Polska przejdzie między baśnie.

W dalszym ciągu czytamy poemat „Wspomnienie chłopięce“, w którym stary wojak bez nogi opowiada dwom chłopcom przygody wojenne, które go pozbawiły nogi, wreszcie drobniejsze wiersze i dwa humorystyczne, bardzo udatne poematy: „Flisaka opis Wrocławia“ i „Wizyta doktorska“.

Poezye w tej pierwszej części drugiego tomu zaopatrzył poeta ogólnym tytułem: Opowiadania.

Druga i ostatnia część zawiera: „Wiersze treści religijnej“.

Na tem zakończamy pobieżne streszczenie cennego dla Śląska i dla każdego Polaka wydania: „Z niwy śląskiej“.

W sprawie wydalenia z Prus
Dra Kazimierza Rakowskiego

obszerne i nader sympatyczne artykuły zamieszczają wszystkie nieomal pisma galicyjskie. Przytaczamy poniżej niektóre ich głosy, a to w tym celu, aby z jednej strony ogół nasz mógł się przekonać, jaką życzliwością przejęci są dla pruskiego zaboru nasi rodacy z innych dzielnic Polski, a powtóre — aby dać dowód, że każdy czyn podobny władzom pruskim przynieść jest zdolny w opinii całego cywilizowanego świata jaknajwiększą ujmę.

Najpierwszy „*Czas*“ krakowski ogłosił korespondencyę, datowaną z Poznania 13-go września:

„Gdy niedawno temu rozeszła się pogłoska, że rząd pruski nagle wydalił naczelnego redaktora tutejszego tygodnika „Praca“, Dra Kazimierza Rakowskiego, z granic państwa pruskiego, nikt nie chciał temu wierzyć. Niestety, okazuje się to prawdą, a zarazem prawdą i to, że wracają znów dla nas czasy Bismarka. Dr. Rakowski był człowiekiem cichej pracy, nikt go nie widywał na żadnych zebraniach politycznych, nigdy nie miewał żadnych mów, pisywał nawet pod pseudonimem, a jednak Hakata go odszukała i społeczeństwu naszemu odebrała jednostkę, z zamiłowaniem poświęcającą się sprawie naszej. I podobne rzeczy dzieją się w kraju, niby cywilizowanym, w samym środku Europy! Bez sądowego wyroku, bez procesu lub jakiegokolwiek innego prawnego postępowania zmuszono tu więc do opuszczenia nagle pola swej działalności, zamieszkałego oddawna w Poznaniu obywatela, płacącego rządowi podatki i nawet nie występującego na widownię publiczną. Wydawnictwo „Pracy“ ponosi przez to niemałe szkody, zwłaszcza teraz przy końcu kwartału, będąc pozbawione kierującej dłoni. W wymownej też odezwie daje to pismo wyraz oburzeniu, jakie przejąć powinno każdego zdrowo-myślącego człowieka wobec postępowania władz pruskich. Wprawdzie żaden z dziennikarzy polskich z pod zaboru pruskiego nie będzie uczestniczył w wiecu dziennikarzy, który w tym miesiącu odbyć się ma w Krakowie, *sądzićby jednakowoż należało, że wiec ten mógłby dać wymowny wyraz oburzenia wobec tego, co spotkało dziś cenionego i zdolnego publicystę polskiego.* — Braknie słów dla scharakteryzowania oburzenia, jakie ogarnęło tu wszystkich, bez różnicy stronnictw, na wieść o wydaleniu Dra Kazimierza Rakowskiego. Oby mu na nowej siedzibie zawsze towarzyszyła równie powszechna sympatya ogółu, jak ta, którą tu zjednać sobie w krótkim czasie potrafił i której wyrazem list niniejszy.“

Sympatyczną sylwetkę działalności naszego byłego naczelnego redaktora wyjętą z pim poznańskich zamieściły wszystkie dzienniki lwowskie a „*Dziennik Polski*“ (również we Lwowie wychodzący) aż dwa obszerne artykuły poświęcił tej kwestyi. W pierwszym powtórzył znane już czytelnikom, bo podane w „Pracy“ szczegóły, drugi zaś przytaczamy poniżej:

„Wydalenie naczelnego redaktora poczytnego tygodnika „Praca“, p. dr. Kazimierza Rakowskiego, oto najnowszy objaw polityki antipolskiej rządu pruskiego. Wydalenie to, przypominające bezwzględnością swą najgorsze czasy bismarkowskiej ery, nastąpiło zupełnie nagle i niespodziewanie tak, że trudno je połączyć w związek przyczynowy z wypadkami bieżącej polityki.

„Przedewszystkiem słów kilka o ofierze rugów pruskich. Dr. Kazimierz Rakowski był w Księztwie poniekąd gościem. Urodzony i wychowany w Królestwie, lata uniwersyteckie spędził w Niemczech i w Berlinie uzyskał stopień doktorski za świetną swą rozprawę, „o własności

ziemskiej w dawnej Polsce“. Od lat czterech pracował na niwie dziennikarskiej, to jako korespondent pism rozmaitych, to jako wydawca własnego czasopisma ekonomicznego, a wreszcie jako naczelny redaktor poznańskiej „Pracy“, tygodnika bardzo popularnego i wpływowego we Wielkopolsce. Niezmierna łatwość pióra obok wykwitnej czystości języka, wolnego od wszelkich, tu niestety tak częstych germanizmów, przytem temperament dziennikarski i krewkość wrodzona cechowały zawsze jego artykuły polityczne i ekonomiczne, które podpisywał nazwiskiem Kazimierza Radwana.

Uchodził tu za siłę, której z czasem przeznaczona była najpoważniejsza rola polityczna w Księztwie.

Zupełnie nagle na skutek jakiejś denuncyacyi, lub bez niej, rozpoczęły się przesłuchy i poszukiwania politycznej policyi pruskiej, celem wykrycia autora artykułów „Kazimierz Radwan“. Śledztwa trwały długo, a były tem bardziej oburzające, że żaden z artykułów nie był inkryminowany przez sąd i prokuratoryę. Lecz pełne zdrowego i jasnego poglądu na stosunki były coraz ważniejszymi dla Poznańskiego, zwłaszcza, gdy zaczęły stale ukazywać się w „Pracy“, organie liczącym do dziesięciu tysięcy abonentów; wreszcie dłoń zamknęła przed dzielnym pracownikiem tę ziemię, której jako najsłabszej i najwięcej posiłków potrzebującej dzielnicy Polski, zamierzał oddać swe siły.

Oburza to wszystkich tem bardziej, im bardziej zespolonym był wydalony z warunkami i życiem tutejszem, im większą się cieszył sympatyą.

Pisma niemieckie jak n. p. „Vossische Zeitung“ piszą, że wydalenie dra Rakowskiego spowodowanem zostało jego artykułem przeciw kanałowi. Lecz uważać to można chyba za pośrednią przyczynę, bo przyczyna prawdziwa jest i może być tylko jedna, a mianowicie, że Niemcy zazdrosnem okiem spoglądają na każdego człowieka, który wybitniejszą rolę zaczyna odgrywać w społeczeństwie, który swoim światłym poglądem na rzeczy, zdolny jest poruszyć masy ludowe i przyspieszyć ich ukończenie się. — Oto jedyna i wyłączna przyczyna.“

Piękny artykół pióra p. Dra W. zamieszcza lwowskie *„Słowo Polskie“*. Pomieszczamy poniżej dla braku miejsca tylko dwa ustępy:

Pan dr. Rakowski, objąwszy mniej więcej od roku redaktorstwo „Pracy“, tygodnika wśród naszych sfer mieszczańskich bardzo rozpowszechnionego, umiał zjednać pismu temu szerokie koło czytelników, zajmując w artykułach swych zawsze stanowisko niezależne, a nacechowane śmiałymi i liberalnymi poglądami; stąd też niektóre pisma niemieckie widzą w nim dzisiaj przedstawiciela *der radikalen jung-polnischen Richtung* — i tem chcą tłómaczyć wydalenie jego z Prus. Tyle w tem prawdy, że dr. Rakowski zawsze kładł nacisk na nasze potrzeby i interesy narodowe i w żadne ugody wdawać się nie chciał.

Dodajemy do tego umiejętne redagowanie całego pisma, które poprzednio co chwila za artykuły swe na grzywny skazywane było, a z chwilą wstąpienia doń dra Rakowskiego poczęło się przez to normalniej rozwijać, a treścią artykułów stanęło na zgoła wyższym, niż dawniej, poziomie — a zrozumiemy dlaczego rozwój pisma, które poczęło ożywczo działać i umysłowo oświecać, był solą w oku policyi. Poczęto przeto badać przeszłość redaktora, a znalazłszy w niej n. p. takie rzeczy, jak zakładanie szkółek polskich dla dzieci i dorosłych w Berlinie, wydawnictwo polskiego *Kalendarza handlowo-przemysłowego*, *Kuryera handlowo-przemysłowego* w Berlinie, a przedewszystkiem napisanie broszury politycznej p. t. „Echa protestu“, która była odpowiedzią na „Naszą sprawę“, dra Skarzyńskiego — policya postanowiła pozbyć się niedogodnego „obcokrajowca“ i nakazem swym przecięła zbawienną jego dla nas działalność. W sposób iście pruski — na wszelkie pytania dawano zawsze odpowiedź, że dzieje się to na wyraźny rozkaz ministra. Czyż by to była ostatnia czynność pana von der Recke?

Jednogłośnie zdanie pism poznańskich, stwierdza bez różnicy stronnictw, że w drze Rakowskim traci wielkopolskie dziennikarstwo siłę bardzo poważną i cenioną — poważną ze względu na naukowe kwalifikacye, cenioną ze względu na piękny styl, w którym znać było, że dr. Rakowski nie wychował się w Wielkopolsce, przesiąkłej germanizmem.

Na jedno się jednak przydać mogą polskości tak smutne zajścia, jak wydalenie dr. Rakowskiego; oto w niebywały sposób rozbudzają one ducha narodowego — i to nawet w tej cząstce inteligencyi, która dotychczas bierne zajmowała stanowisko. Słyszeliśmy niedawno jednego z lekarzy, który wyrzekł te charakterystyczne słowa: „Dotychczas nie mięszałem się do walki narodowościowej, przynajmniej czynnie, obawiając się o moją klientelę. Ale takie fakty, jak oto wydalenie człowieka, zajmującego takie stanowisko, tu wykształconego i powiązanego z Księstwem tysiącznemi nićmi — to zdolne jest ze mnie zrobić agitatora i zrobi go ze mnie!“

Słowa te echem rozbrzmieć powinny po całym kraju i zbudzić ducha tam, gdzie śpi on jeszcze — a wtedy nie nadarmoby wydaleni ponosili niezasłużone kary za to, że Polskę kochali i byli jej wiernymi. *Dr. W.*“

Pisma zakordonowe zapewne ze względów cenzuralnych ograniczyły się podaniem samego faktu wydalenia oraz przytoczeniem kilku szczegółów osobistych o Drze Rakowskim. *„Kuryer Warszawski“* podaje pochlebną wzmiankę jego pracy doktorskiej, *„Gazeta Polska“* zaś zaznacza, że wydalenie „nie było umotywowane żadnym procesem“ i podaje je jako „odstraszający przykład postępowania władz pruskich wobec Polaków.“

Poświęcimy słów kilka prasie niemieckiej. Zajęła ona w ogólności, jak to było do przewidzenia, stanowisko wrogie; objektywnością dodatnio odznaczyły się: *„Posener Neueste Nachrichten“* i *„Kölnische Volkszeitung“*.

Zupełnie nową a charakterystyczną stronę całej sprawy porusza w specyalnym artykule *„Posener Zeitung“*. Ogłasza ona mianowicie list jakiegoś Niemca z Warszawy, który wyraża zdanie, że pruski system wydalań odbija się zawsze na skórze Niemców zamieszkałych w Królestwie, bo za każdego poddanego swego wydalonego z Niemiec, obce rządy wydalają poddanych niemieckich. Otóż *„Posener Zeitung“* podając list ten, zaopatruje go uwagami swemi, w których charakteryzuje Dra Rakowskiego jako najgorszego agitatora politycznego i bierze w obronę policyę pruską.

Pomijamy milczeniem wszystkie jej zresztą niedokładne twierdzenia; na jedno chcielibyśmy jednak dać odpowiedź: oto pismo to robi zarzut Drowi Rakowskiemu, że występując jako Polak *nadużył gościnności udzielonej mu przez rząd pruski*. Odpieramy z oburzeniem ten zarzut pisma pruskiego. Dopóki na tej ziemi praojców naszych choć jeden Polak żyje, dopóty ta ziemia jest ziemią polską a nie inną. Jeśli więc Dr. Rakowski tu przyszedł z innej dzielnicy polskiej, to przyszedł tu do swoich, na swoją polską ziemię, a nie miał potrzeby prosić o gościnność niemiecką. Gościnności zaś tu nie nadużył, lecz raczej odjechał, ustępując przewadze, żegnany żalem przez niemały zastęp tych, którzy od wieków za posiadaczy tej ziemi uważać się mają prawo. To raczej Niemcy na tej ziemi są owymi nieproszonymi gośćmi, którzy tu gospodarzą bez proszenia o gościnność! Mogą oni tu gospodarzyć, bo po ich stronie jest siła, mimo to nie zdołają oni wpoić w nikogo przekonania, że każdy przebywający tu Polak powinien się wobec nich krępować względami gościnności, bo oni wobec całej Polski już nie względami gościnności, ale względami *sprawiedliwości i prawa* się nie krępowali. *C.*

Ks. Arcybiskup Gnieźnieńsko-Poznański dr. Floryan Stablewski.

Wieść o nieprzewidzianej a ciężkiej chorobie, jaką złożony ks. Arcypasterz naszej Archidyecezyi, szukać musiał w dalekich stronach sposobów poratowania zdrowia, zwraca z niepokojem oczy wszystkich ku Jego dostojnej postaci, a życzenia rychłego powrotu do zdrowia towarzyszą stale każdej wiadomości o stanie Jego zdrowia. Sądziliśmy przeto, iż na czasie będzie skreślić tu w kilku słowach sylwetkę tej wybitnej postaci w Księztwie.

Nikomu życie nie oszczędza cierni i głogów — a im wyższe stanowisko, im wyższa godność, którą się piastuje, tem więcej pocisków obiera sobie za cel jednostkę, stojącą na świeczniku opinii publicznej. A pociski te tem są boleśniejsze, im więcej serca, im więcej ducha, im więcej szlachetności mieścić się jest zdolne w jednym człowieku.

Jeśli pomyślimy o cierniach i głogach, któremi los usiał drogę ks. Arcybiskupa Stablewskiego, to chyba pozostanie jedna pociecha, że udziałem natur wyższych i charakterów silniejszych — jest cierpienie, w którem duchy małe giną, duchy wybrane zaś tem większego hartu nabierają.

A że wśród tej ciernistej drogi ks. Arcypasterz pozostał wśród rozmaitych a sumiennych prądów politycznych zawsze wiernym sobie, że potrafił — jeśli nie pokonać wszelkie trudności — to był nad nie wyższy, widzimy w tem jeden tylko dowód, że należy on właśnie do tych rzadkich charakterów.

Objąwszy stolicę arcybiskupią po poprzedniku Niemcu, musiał ks. Arcybiskup z góry być przygotowany na to, że położenie jego jako Polaka z krwi i kości, będzie wystawiało go na szczególne trudności. Dodajmy do tego rozszalałą obecnie burzę hakatystyczną, niezmierne zaostrzenie się stosunków między Polakami a Niemcami, które odbiło się nawet w separatystycznych prądach wśród niemieckich katolików w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, dodajmy do tego coraz to pewniejszy siebie i skądinąd zupełnie uzasadniony prąd narodowo-polski, którego marzeniem byłoby mieć w osobie tego wysokiego dostojnika kościoła — wyłącznie tylko „prymasa Polski“ — a zrozumiemy, dla czego wyłonić się ztąd musiały te wszystkie fałszywe tony w harmonii żywiołów, które były najboleśniej kolącemi cierniami dla ks. Arcybiskupa Stablewskiego.

Lecz coraz bardziej zaczyna się szerzyć świadomość Jego trudnego położenia a świadomość ta w coraz szersze przenikająca sfery przyczynia się niemało do sprostowania pojęć i zapatrywań na fakty, które w innych warunkach fałszywie by sobie tłomaczono.

Dzięki wielkim a wypróbowanym swym zdolnościom politycznym potrafił ks. Arcybiskup Stablewski zapewnić sobie wśród biskupów pruskich zupełne wyjątkowe stanowisko zarówno wobec hierarchii duchownej, jak i władz świeckich. Gdy dodamy do tego uczucie głębokiego i serdecznego uszanowania ze strony swych dyecezyan — stwierdzić możemy, że ks. Arcybiskup Stablewski na swem odpowiedzialnem dostojeństwie więcej zdziałał, niż w podobnych warunkach kto inny zdziałać byłby w stanie.

Z TYGODNIA.

O ustąpieniu ministerstwa austryackiego piszą jako o rzeczy niemal pewnej, a dzienniki wiedeńskie wnoszą na podstawie rozmaitych wyrażeń cesarza Franciszka Józefa podczas jego pobytu w Celowcu, że przesilenie gabinetowe nastąpi już w najbliższym czasie. Także prasa prowincyonalna wyraża przypuszczenie, że cały gabinet poda się już w dniach najbliższych do dymisyi, bo utracił zaufanie korony, która dąży do porozumienia z Niemcami.*)

Rząd rosyjski wydał już cyrkularz do warszawskiego okręgu naukowego, wedle którego nauka języka polskiego w średnich zakładach naukowych Królestwa ma być wprowadzoną jako przedmiot obowiązkowy. — W tym samym czasie rząd pruski w swem państwie konstytucyjnem ciężkiemi karami grozi tym, którzy uczą bezpłatnie biednych rodaków czytać i pisać w języku ojczystym!

*) W chwili, gdy niniejszy artykuł oddajemy do druku, dymisya gabinetu hr. Thuna jest już rzeczą postanowioną. — Przyp. Red.

Z Paryża donoszą, że rada ministrów uchwaliła ułaskawienie Dreyfusa, a prezydent Loubet podpisał odpowiedni dekret.

Dreyfus osiedli się na ziemi angielskiej, w Folkestone. Jest to modna miejscowość kąpielowa w hrabstwie Kent, na południowy zachód od miasta Dower.

W pałacu luksemburskim w Paryżu toczy się przed senatem, jako najwyższym trybunałem stanu, proces o zamach monarchistów ku obaleniu rzeczypospolitej francuzkiej.

Guérin poddał się wraz z towarzyszami. Towarzyszów wypuszczono na wolność, Guérina w towarzystwie kapitana gwardyi republikańskiej odprowadzono do pałacu luksemburskiego. Przy zarządzeniu rozległych środków ostrożności nie zaszedł żaden wypadek.

Rozprawa potrwa dość długo, a wobec faktu, że w samym senacie, urzędującym jako najwyższy trybunał stanu, są reprezentowane stronnictwa, do których należą oskarżeni, przebieg procesu będzie bardzo ciekawy.

Do aktu oskarżenia będzie wciągnięty także pewien senator, który odegrał w spisku wybitną rolę.

Niektóre dzienniki czynią zarzut b. prezesowi ministrów, Dupuy'owi, że nie wdrożył w swoim czasie akcyi przeciw sprzysiężonym, aczkolwiek wiedział o spisku.

Natomiast dzienniki nacyonalistyczne i antysemickie wyśmiewają w swoich artykułach akt oskarżenia, twierdząc, że nie zawiera on właściwie żadnego obciążającego podsądnych materyału.

W Londynie utrzymuje się przekonanie, że do wojny pomiędzy Anglią a republiką Transwaalską nie przyjdzie. Dotychczasowe zawikłania wynikły z nieporozumienia, którego winę ponosi angielski agent dyplomatyczny z Pretoryi. Mianowicie agent ten fałszywie odcyfrował ostatnią depeszę Chamberlaina, i poczynił takie przyrzeczenia Transvaalowi, o których się nawet Chamberlainowi nie śniło.

Nadto agent ten zażądał od Transwaalu odpowiedzi w ciągu 48 dni, do czego go wcale depesza Chaimberlaine'a nie upoważniała. Dlatego też przypuszczają tutaj, że zatarg angielsko-transwaalski będzie pokojowo zażegnany.

W Atenach, stolicy greckiej, wzrasta niezadowolenie ludności przeciw królowi i obecnemu rządowi. Przy wyborach na burmistrza w Atenach przeszedł znaczną większością kandydat królowi niemiły

Arcypasterz nasz, ks. Floryan Stablewski, rzadkim się cieszy szacunkiem i miłością ze strony swych dyecezyan. Miłość ta i ten szacunek, którego tylokrotny wyraz widzieliśmy w chwili, gdy zdrowie naszego Arcypasterza dawało powód do obaw, wypływa niemniej z osobistych Jego zalet, jak i wysokiego dostojeństwa, które piastuje.

Zanim poświęcimy słów kilka stanowisku tej wybitnej postaci wśród naszych stosunków, zaprowadzimy Czytelnika do siedziby Przewiel. Arcypasterza — na „wyspę tumską.“

„Wyspą tumską“ zowie się ta część Poznania, na której wznosi się wspaniała nasza, starożytna katedra, a w pobliżu jej pałac arcybiskupi. Małe to państwo kościelne graniczy na Zachód z rzeką Cybiną, przez którą drewniany most wiedzie na Śródkę, najstarszą część Poznania. Na Wschód dzieli je od Chwaliszewa starożytny most kamienny.

W tej więc okolicy leży „wyspa tumska.“ Nie widać tam ani małych domów przedmiejskich, ani pięknych kamienic nowych dzielnic, ani ruchu i gwaru ulicznego, jaki tętni w środkowem mieście. Tam jest świat całkiem inny, poważny, a cisza klasztorna otacza wchodzącego. Na samym wstępie widzimy wyniosłą, poszanowanie wzbudzającą katedrę, dalej nieco kościół Najświętszej Panny Maryi, dziwnie zbudowany, bo niema wieży, następnie konsystorz, mieszkanie biskupa i proboszcza tumskiego i kilka wikaryatów. Wszystko to są domy starożytne, w surowym stylu, zakryte latem odwiecznemi drzewami i zielenią obszernych ogrodów.

Liczne wspomnienia przeszłości wiążą się z temi domami, ale byłoby zbyt obszernem rozpisywać się tu nad niemi, nadmieniam tylko o tem, o czem nie każdy może wie, to jest, że w r. 180[illegible] miał w domu jednego z prałatów przebywać dłuższy czas król Murat i wydawać tamże wspaniale uczty dla szlachty polskiej.



Najprzew. Ks. Arcybiskup w parku swoim w Gnieźnie.

Dziś wszystko naturalnie wielkiej uległo zmianie. Naprzeciwko mostu tumskiego sterczą mury forteczne, dawniejszy ruch ustał tutaj zupełnie, handlowego życia nie ma ani śladu, i gdyby nie dzwonek kolei elektrycznej, gdyby nie tłumy pobożnych, spieszących w dnie świąteczne do kościoła, to niktby nie uwierzył, że znajduje się w stolicy Księztwa Poznańskiego, w mieście bardzo ożywionem i handlowem.

Na stronie południowo-zachodniej tumu, oddzielony tylko drogą od niego, wznosi się skromny, ale obszerny dom. — Dziwnie każdemu obcemu podpada brak okien od strony ulicy. Jest to pałac Arcybiskupa Gnieźnieńsko-Poznańskiego.



Letnia siedziba i kaplica w Krobi.

Na odgłos dzwonka otwierają się ciężkie drzwi i wchodzimy do niezbyt jasnego przedsionka. Służący w niebieskiej, srebrem haftowanej liberyi, na której wyłogach i na kołnierzu są haftowane herby ks. Arcybiskupa, albo długoletni kamerdyner Arcybiskupa w czarnem ubraniu, oznajmia przybycie gościa i prowadzi go artystycznie rzeźbionemi schodami do pokoju mieszkalnego, albo do sali recepcyjnej.

Zwykle przyjmuje Arcybiskup gości w obszernej komnacie, której ściany zdobią kosztowne obrazy (po największej części portrety królów polskich). Otwarte podwoje wiodą na lewo do sali jadalnej, w której wiszą portrety wszystkich arcybiskupów gnieźnieńsko-poznańskich, wprost zaś do szeregu komnat, bogato i gustownie urządzonych. Szereg tych pokoi zakończony jest pracownią Arcybiskupa. Ale pobieżnie tylko możemy spojrzeć na kosztowne i piękne przedmioty, bo już zbliża się postać ubrana w fiolety, obszyte purpurą: ks. Arcybiskup Gnieźnieńsko - Poznański, Floryan Stablewski.



+ Florianus
Archieppus Gnesnensis et Posnaniensis

Czerwona jedwabna szarfa, przewiązana w pasie, spada po lewej stronie aż do ziemi, na szyi spoczywa wspaniały złoty łańcuch z odznaką wysokiej godności kapłańskiej, krzyżem, ozdobionym drogiemi klejnotami. Na palcu prawej ręki błyszczy pierścień arcypasterski. Tonzurę zakrywa kalotta, mała, ściśle do kształtu głowy zastosowana czapeczka z czerwonego jedwabiu. Arcybiskup, jako „legatus natus“ ma prawo noszenia purpurowej szaty kardynalskiej, czerwonego jedwabnego płaszcza, takiej samej czapki i rękawiczek. Tylko kapelusz czarny o zielono-złotych chwastach różni się kolorem od czerwonych kapeluszy kardynałów. Ks. Arcybiskup S t a b l e w s k i uchodzi, jak wiadomo, za następcę w godności kardynała zmarłego kardynała-arcybiskupa kolońskiego Krementza. W otoczeniu Arcybiskupa znajduje się zawsze kapelan jego, młody duchowny, w długiej, czarnej sutannie, nie odstępujący go ani na chwilę, a stanowisko kapelana jest zaszczytnem i dla tego wielce pożądanem.

Postać i ruchy Arcybiskupa zdradzają w nim na pierwsze spojrzenie wytwornego człowieka wielkiego świata; twarz ma obok łagodności wyraz energii, a bystre spojrzenie zdaje się przenikać każdego aż do głębi duszy.

Każdy Arcybiskup poznański ma tytuł „Prymasa Polski“, ale oficyalnie nie nosi go, bo władza wyższa wzbroniła tego od dawna, nawet jeszcze przed walką kulturną.

Floryan Stablewski, herbu Oksza, urodził się dnia 16-go października r. 1841 w Wschowie. Uczęszczał do gimnazyum w Trzemesznie, potem był w seminaryum duchownem w Poznaniu, następnie zaś studyował w Monachium, gdzie też został promowanym na doktora teologii. W r. 1860 otrzymał święcenie kapłańskie. W r. 1873 został proboszczem we Wrześni i jako takiego mianowano go wkrótce szambelanem papiezkim i pronotaryuszem apostolskim. Od r. 1876—1891 należał jako poseł do pruskiego parlamentu, a po płynnym i wytwornym sposobie mówienia poznać w nim zaraz obok wymownego kapłana wytrawnego parlamentaryusza. W r. 1891 został mianowany Arcybiskupem Gnieźnieńsko-Poznańskim i tak przejął stanowisko, które zapewne należy do najtrudniejszych w obecnych czasach.

Kto nie zna bliżej ks. Arcybiskupa Stablewskiego, ten nie może nabrać właściwego pojęcia o tym mężu wielostronnym o głębokiem wykształceniu, który będąc duchownym, jest zarazem uczonym artystą. Sądził on, że zostając arcybiskupem, skończył, razem z złożeniem mandatu poselskiego, swoją karyerę polityczną, ale gwałtem prądy stronnicze usiłują nieustannie wciągnąć go w wir polityki. To też potrzeba mieć niezmiernie wiele energii i doświadczenia, aby tak zachować całą powagę swego stanowiska, jak zachował je ks. Arcybiskup.

Być Arcybiskupem w Poznaniu, to rzecz trudna i uciążliwa ze względów politycznych, bo gdy Arcybiskup wystąpi tam, gdzie mu sumienie i obowiązek nakazuje w obronie swych dyecezyan polskich, to Hakatyści rozpoczynają natychmiast prawdziwy szturm prasowy, jeżeli zaś chce zrobić rządowi jakie ustępstwo, to narażony jest na ciężkie zarzuty ze strony przeciwnej. I tak i tak źle, więc też nieraz pewnie przepełnia gorycz szlachetne serce naszego Arcypasterza i zniewala go do oparcia się, o ile na to stosunki pozwalają, o swoje wysokie stanowisko duchownego, stojącego po nad wszystkiemi sprzeczkami stronnictw.

Polacy i katolicy-Niemcy przyjmują Arcybiskupa wszędzie z niezmierną radością i zapałem. — Ale i tych przyjęć świetnych zakazał rząd, uważając je za polskie demonstracye.

Ksiądz Arcybiskup Stablewski jest także gorliwym protektorem i znawcą sztuk pięknych. Pałac jego w Gnieźnie, a mianowicie w Poznaniu, zawiera bogate zbiory prawdziwych skarbów sztuki. Niezliczone obrazy, które po największej części kupował we Włoszech, stanowią prawdziwą galeryę. Staroangielskie miedzioryty i przepyszne mozaiki, złoto w połączeniu z malaturą i kamieniami, zdobią wszystkie ściany.

W pracowni, w której Arcybiskup przepędza większą część dnia, wisi na jednej ścianie olbrzymi, przepyszny gobelin,

wzbudzający zajęcie każdego znawcy. Na parterze pałacu znajduje się mała domowa kaplica, w której wspaniały ołtarz z rzeźbionym i pozłacanym dityckonem zachwyca wszystkich. Przed stopniami ołtarza stoi czerwony aksamitny klęcznik Arcybiskupa, a stojące tam szafy zawierają kosztowne ornaty, z których część kazał Arcybiskup zmienić i przerobić. I tutaj uwydatnia się w najdrobniejszych szczegółach wytworny smak naszego Arcypasterza.

Ale nie gromadzi on wszystkiego wyłącznie dla siebie: zbudowane przez niego seminaryum duchowne zawdzięcza jego szczodrobliwości bogate zbiory obrazów, tum poznański zaś posąg Chrystusa, dłuta rzeźbiarza Mareinkowskiego.

I na polu architektury jest Arcybiskup niezmiernie czynnym; jego też dziełem jest wyżej wspomniane seminaryum duchowne w Poznaniu, odnowienie tumu i złotej czyli królewskiej kaplicy i odnowienie tumu gnieźnieńskiego rozpoczęte przeszłego roku.



Pałac arcybiskupi w Poznaniu.

W miasteczku Krobi urządził Arcypasterz dla siebie i dla swoich następców zaciszną rezydencyę na lato, w której wypoczywa po kłopotach i trudach swego uciążliwego urzędowania. Ale i tu niestety nie znajduje upragnionego spokoju i tu musi walczyć z trudnościami wytworzonemi przez swe stanowisko polityczne.

Dla prowincyi poznańskiej położył Ks. Arcybiskup niemałe zasługi. Za jego to rządów ukończono budowę alumnatu, zakładu, który z czasem dostarczy krajowi dzielnych obrońców wiary.

W stosunku do swych podwładnych uchodzi Ks. Arcybiskup za zwierzchnika surowego wprawdzie, lecz sprawiedliwego — a to mu jedna niepodzielny szacunek wszystkich co go bliżej znają lub pod jego światłem pozostają kierownictwem.

Sądzimy, że nie będąc niedyskretnymi, dodać możemy i jeden jeszcze fakt dotychczas mało znany szerszej publiczności — a mianowicie, że Ks. Arcybiskup często poświęca ze swej prywatnej szkatuły znaczne sumy wychowaniu i wykształceniu dorastającej młodzieży.

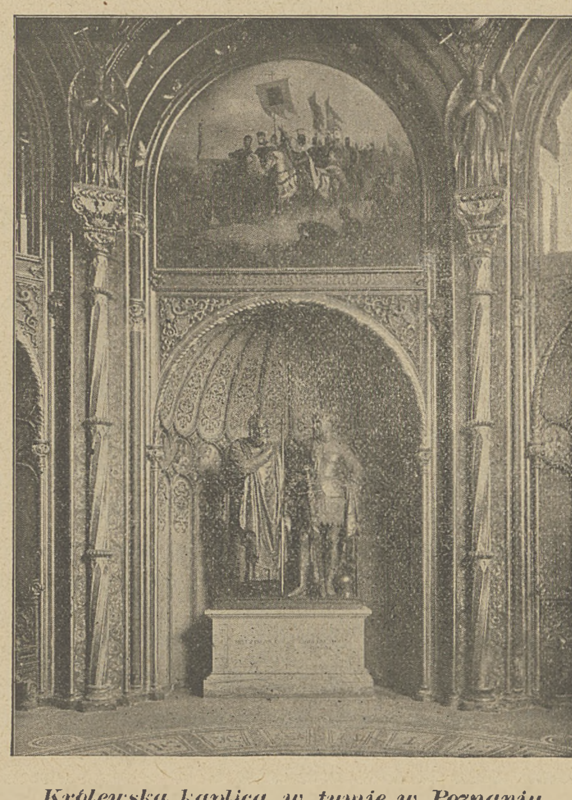
Najprzewielebniejszy Ks. Arcybiskup Floryan Stablewski jest jednym z tych wyjątkowych, szerokim poglądem i wielką bystrością obdarzonych mężów, których umysł starczy nietylko na proste, spokojne, normalnemi stosunkami uwarunkowane spełnienie obowiązków, lecz także na pokonywanie przeszkód i trudności, zgotowanych z jednej strony siłą przeciwdziałającą interesom polskiej dyecezyi, a z drugiej strony pośród dyecezyan prądem niechętnym, płytko wprawdzie, ale zawzięcie podmywającym choćby najlepsze intencye. Działalność dzisiejszej Głowy archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej nie jest tematem nadającym się do publicystycznej dyskusyi.

Niechaj się jednak nasz Arcypasterz pocieszy tem, że każdy człowiek, stojący na wybitnem stanowisku, musi życiu spłacić haracz przykrości i troski, i że przeświadczenie sumiennego wypełnienia obowiązków i nie zboczania z drogi honoru i powinności staje się najpiękniejszą nagrodą, jaka się człowiekowi dostaje w udziale.

M. P.



Tum w Poznaniu.



Królewska kaplica w tumie w Poznaniu.



GŁÓD.

W chłopskiej chacie głód usiadł przy stole,
Żółte zęby wyszczerzył i zgrzyta...
Wszystkie ziarna wygrzebał w stodole: —
Niemasz w śpichrzu pszenicy i żyta!
A w gospodzie głód siedzi przy stole.

Siedzi, głuchy na ludzką niedolę,
W oczy patrzy, i patrzy i pyta:
Czemu bydła nie wygnano w pole,
Wszak na dworze już biały dzień świta,
Już dzień biały patrzy na niedolę...

Izba pusta... Na sosnowym stole
Stoi trumna, z białych desek zbita —
W trumnie chłopskie spoczywa pacholę.

Żółte ręce i twarz nieumyta —
Wielka żałość zastygła na czole,
A przy stole głód siedzi i zgrzyta.

E. Słoński.

NA DOBIE.

Z Kujaw, 26 września.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Najprzód życzę Panu jak najlepszego powodzenia przy nowym kwartale i życzę Panu, aby Pańskie pismo „Praca“ dziesięć razy się pomnożyło, ponieważ pismo to powinno się znajdować w każdym domu szczerze polskim. Bo któż się zajmuje naszą Polską, ukochaną Ojczyzną, kto nam wskazuje drogę, którą iść mamy, i kto nam przypomina pamiątki i rocznice przeszłości naszej kochanej Ojczyzny, jak nie „Praca“? A to jest nam najdroższe i to nas tylko obchodzić powinno. I ja dzielę się z Panem wesołą nowiną, gdy się teraz spojrzy u nas na Kujawach pomiędzy lud roboczy, to aż serce w człowieku rośnie, bo jak tylko przyjdzie czas wypoczynku w obiad lub po obiedzie to się więcej nie obaczy tylko po kilku wszędzie skulonych, a tam jeden czyta „Dziennik Kujawski“, drugi „Pracę“, trzeci „Gońca Wielkopolskiego“, czwarty „Przewodnika Katolickiego“. Usłyszysz śpiew, to tylko narodowy lub religijny. Nie wychwalam ja jeszcze aż nadto tutejszych Kujawiaków, ponieważ są jeszcze między nami tacy, którzy powiedzą, gdy im się o zapisaniu gazety wspomni: „Lepiej tę markę przepiję albo przejem.“ Ale znam bardzo dużo robotników, ojców licznych rodzin, którzy choć licho zarobią, to oprócz „Dziennika Kujawskiego“ abonują jeszcze „Pracę“. Więc gdy tak każdy czynić i myśleć będzie, to śmiało możemy powtórzyć słowa z artykułu „Pracy“: że ostać się musimy i ostoimy.

I trafne są też słowa, kochany Panie Redaktorze, w innym numerze „Pracy“ w wierszu do Ojczyzny:

„Dziś lud poznaje, iż jest Twoim synem,
A Ty dla niego żyjesz i nie umrzesz.“

Ja z mojej strony jak najusilniej się staram, ażeby Twoje pismo, Szanowny Panie, jak najbardziej rozszerzyć i nie chwalę się z tem, iż znowu czterech nowych czytelników dla „Pracy“ zjednałem. *Teofil S.*

* * *

Gniezno, 25 września.

Szanowna Redakcyo!

Podaję wiadomość, godną zanotowania: „Jedną z niewyzyskanych a znaczne korzyści przynoszącą gałęzią drobnego przemysłu jest też bezwątpienia szklarstwo, czego dowodzi fakt następujący: Jeden z moich przyjaciół był z zawodu rzeźnikiem, lecz doznawszy niepowodzenia porzucił swój zawód i pracował niejakiś czas jako włódarz (w dobrach należących do księcia badeńskiego), następnie rzucił się na szklarstwo i tak mu się dobrze powodziło, że w przeciągu kilkoletniej uciążliwej pracy zaoszczędził sobie parę tysięcy marek. Mając też zamiłowanie do rolnictwa, kupił w powiecie witkowskim od Niemca Marikasa przeszło 300 morgowy folwarczek.“

Fakt powyższy powinien być wskazówką dla naszych rodaków, posiadających przedsiębiorczego ducha i mały kapitalik, aby tam, gdzie się nadaje ko-

rzystna sposobność, osiedlali się jako szklarze. Ze szklarstwo jest przedsiębiorstwem korzystnem, o tem świadczy najwymowniej fakt, że trudnią się niem u nas na prowincyi przeważnie żydzi, którzy bez widocznej materyalnej korzyści przemysłem tym by się nie zajmowali.

Z szacunkiem

M. P.

* * *

Lubliniec, (Górny Szlązk) 25 września.

Szanowny Redaktorze!

W pismach polskich była w ostatnim czasie umieszczona prośba polskich szwaczek o pomoc do naszego społeczeństwa na założenie Towarzystwa ochrony i obrony; a jak słyszę, to dotąd sprawą tą zajmuje się w Poznaniu społeczeństwo nasze. Niechcę się na znawcę poznańskich stosunków narzucać, gdyż zamieszkując na Górnym Szlązku Poznań mniej znam od większych miast niemieckich; a gdziem był i com widział, to wszędzie bieda tych istot jest wielka i wszędzie większa część ich ginie na manowcach — czyli z braku zarobku i życia uregulowanego (bo są zależne od łaski i niełaski niesumiennych pracodawców) i za lada kaprysem pozostają bez pieniędzy, chleba i dachu w tym odmęcie dużych miast; a wtenczas rzuca się ta część słabych tych istot na bezdroża. W zaborze rosyjskim, w Galicyi i w Poznańskiem, jak mi wiadomo, istnieją już rozmaite Towarzystwa, np. opieki nad zwierzętami, nad roślinnością (czyli Towarzystwo upiększeń); a czemu by nie mogło powstać Towarzystwo szwaczek polskich, czy szwaczka jest mniej znoszącą istotą od zwierząt lub drzew? Przecież te wynędzniałe i słabowite szwaczki, tak samo jako żony i matki są naszemi siostrami, tak samo są lub będą wychowywały dzieci; — przyszłość naszego stanu średniego z nich mało lub żadnej pomocy nie będzie miała, gdy matki nie znajdą pomocy, ażeby mogły swe dziateczki na moralnej i dobrej drodze wychować.

Nie wiem, czy me myśli znajdą oddźwięk w Poznańskiem społeczeństwie? Lecz podług zdrowego i prostego rozumu, to należałoby „naprawę obyczajów“, „antykarciarstwo“ itp. Towarzystwa popierać, a popieranie wychowania społecznego powinno iść na przedzie przed wszystkiemi innemi Towarzystwami. Bo gdy matka nie ma moralnego i czystego wychowania, i gdy zewsząd walczyć musi o kęs chleba powszedniego, to czy może swe dzieci na dobrych ludzi wychować?

Te kilka uwag upraszam Szan. Redaktora w przyszłem numerze „Pracy“ umieścić i może się ktoś więcej odezwie w tej sprawie, ażeby w jak najkrótszym czasie coś dla tych pożałowania godnych istot zrobić.

Z szacunkiem

W. K.

Tak mi Boże dopomóż!

Idea wiary nowa, rozwinięta,
W błyśnieniu jednem zmartwychwstała
Cała, gotowa do czynu i święta [we mnie
Więc niedaremnie! o! niedaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łoże,
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroję —
I ze mnie piorun będą mieć czerwony
I z mego szczęścia do szczęścia podnoże
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te, które wskrzeszę,
I będę mocny — jak te, co zdobędę —
I będę szczęsny — jak te, co pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę:
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam czy wzrastać będą -- czy ucichać.
Jest to w godzinie wielkiej zmartwych-
[wstania.
Szmer kości, który na smętarzach słychać.
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Widząc wchód jeden tylko otworzony
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony
Idę z przestrogą — kto żyw pójdzie
[za mną...
Pójdzie chociażbym wszedłszy szedł przez
[morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięztwo jest nad umarłemi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę..
Na reszcie trumien ja pieczęć położę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Lecz tym co idą, nie przez czarnoksięztwa,
Ale przez wiarę dam co sam Bóg daje —
W ich usta włożę komendę zwycięztwa,
W ich oczy — ten zwrok, co zdobywa
[kraje,
Ten zwrok, któremu nic dotrwać nie może —
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana.
Abym wstał silnym Boga robotnikiem
Gdy wstanę, mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk, Ojczyzny całej będzie krzy-
[kiem,
Mój duch — Aniołem, co wszystko prze-
[może
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

13 lipca 1842 r.

Juliusz Słowacki.

Z ojczystych stron.

XXIX.

Wschowa.

„Było... minęło... i Bóg wie, co będzie...“

Podług starych kronik nazywała się Wschowa w r. 1290 Frovenstadt, w r. 1310 Frowinstadt, a dopiero w r. 1349 Szowa, w r. 1458 Wchowa, 1659 Uszowia, później zamieniono to na Wschowę. Jest to ładne miasto, otoczone ogrodami, założonem zaś zostało około roku 1150. Z początku był to tylko warowny zamek, wystawiony na pagórku w bagnistej okolicy — teraz znajduje się w zamku tym więzienie.

Onego czasu mała to była miejscowość, otoczona wałami, fosami i murami dla zabezpieczenia miasta od napadów nieprzyjaciół; podwyższono wały w roku 1587, a każdy obywatel musiał dostarczyć jednego, rolnicy zaś z wsi, należących do miasta, dwóch robotników. Dwie bramy zamykały Wschowę, polska brama w północnej części, głogowska w południowej. Ponieważ nazwa Wschowa, czyli jak dawniej mówiono Szowa albo Schowa, pochodzi od słowa „chować“, przeto należy przypuszczać, że w czasach wojennych szukały tu schronienia kobiety i dzieci. Z drugiej znów strony stoi z tem w sprzeczności pieczęć miasta, przedstawiająca Najśw. Maryę Pannę z Dzieciątkiem Jezus na ręku, trzymającem kulę świata z krzyżem. W około stoi napis: † „S'Cirivom De Frovenstadt“. Z tego można wnosić, że miasto było oddane pod opiekę Matki Boskiej, która je miała zachować od nieszczęść.

Pierwszymi mieszkańcami Wschowy byli Niemcy, przybyli tu z Szlązka, a że przybywało ich coraz to więcej, przeto uzyskano pozwolenie króla, budowania domów po za murami. Książe Przemysław głogowski pozwolił w r. 1204 zakładać warsztaty tkackie, stawiać budy rzeźnikom i piekarzom i t. p. W 13 wieku należała Wschowa do książąt szlązkich, i mieszkańcy jej, połączywszy się z mieszkańcami innych sąsiednich miast, utworzyli związek, mający na celu karanie zbrodniarzy i złoczyńców i czuwanie nad utrzymaniem publicznego porządku i bezpieczeństwa.

Niedługo potem odebrał Władysław Łokietek Wschowę książętom szlązkim, ale w r. 1325 oddał im ją znowu, a było to teraz wielkie dosyć i bogate miasto. Następca Przemysława Głogowskiego, książe Jan, bardzo rozrzutny i chciwy pieniędzy, dał Wschowę najpierw w zastaw bratu swemu, Konradowi Oleśnickiemu, a w r. 1337 sprzedał ją królowi czeskiemu, który wypłacił należyte pieniądze Konradowi, miasto samo zaś oddał Janowi na lenność dożywotnią.

Kazimierz Wielki ostatecznie odebrał Wschowę książętom szlązkim i przyłączył ją na zawsze do Polski. Zniósł on wszelkie opłaty cła, podarował miastu kościół i wieś Pryczyn, i wspierał bardzo handel i przemysł. Miasto zakwitło pod panowaniem Kazimierza i stało na równi z Gdańskiem, Toruniem i Elblągiem. Książęta szlązcy kusili się daremnie o odzyskanie Wschowy, napadali

nawet zbrojnie miasto, ale zostali pobici i musieli uciekać. — Odtąd została niemiecka nazwa zamienioną na polską, a do herbu Wschowy dodano podwójny krzyż jagielloński.

Miasto posiadało od r. 1326 własną mennicę, w której jednak tylko drobną wybijano monetę. Na początku 15 wieku nie chciały miasta sąsiednie, mianowicie szlązkie, przyjmować monet wschowskich, zniesiono więc mennicę. Zygmunt Stary ustanowił ją znowu w r. 1525, a Zygmunt III potwierdził ten przywilej w r. 1589. Najsławniejszym mistrzem tej sztuki był Andrzej Tymfa, podług którego nazwano też pieniądze tynfami (5 tynfów — 1 tal.) W r. 1593 założono tu mennicę królewską, w której wybijano rozmaite monety miedziane i srebrne, ale w r. 1616 przeniesiono ją do Bydgoszczy.

W r. 1393 kupiło miasto drugą połowę wsi Pryczyna i młyn. Władysław Jagiełło potwierdził to w r. 1404, pozwalając równocześnie na założenie nowych bud rzeźnickich i t. d. Nadał też miastu prawo magdeburskie i pozwolił odprawiać jarmarki, uwalniając mieszczan i rzemieślników od płacenia wszelkiego cła. Było to wielką korzyścią mianowicie dla sukienników, który wywozili towary do Niemiec i do Rosyi. Liczni kupcy z dalekich stron przyjeżdżali tu również po sukno, i tak przemysł ten rozwijał się coraz to więcej. Jagiełło założył w Wschowie szkołę, zmienił trochę prawo magdeburskie, t. j. o tyle, że wdowom przyznał trzecią część majątku zmarłych bez testamentu mężów, i wyznaczył kary, jakim podlegać mieli ci, którzy wszczynali bijatyki i ranili niewinnych.

Aby zabezpieczyć miasto przed najazdami wrogów, kazał król sypać wyższe wały i kopać fosy, z których do dziś jeszcze pewna część istnieje. Najwyższy sąd dla Wschowy był w Kościanie. W r. 1452 złożyło miasto hołd królowi, który pozwolił odtąd wybierać mieszczanom burmistrza i 7 rajców.

Ale nie długo trwał pokój w mieście. Jakiś magnat rościł sobie prawa do wsi Pryczyna, i król rozstrzygnął powstałą z tego sprzeczkę w ten sposób, że wieś stała się własnością magnata, który miastu jednak pewną musiał wypłacić sumę.

W r. 1515 pozwolił król Zygmunt na założenie sklepu piwa w ratuszu. Sprzedawano tam piwo świdnickie, a tylko szlachcie wolno było pić w domu piwo głogowskie. Niepodobało się to mieszczanom i tak zaczęły się zwolna nowe zaburzenia, które doszły aż do tego, że zbuntowani obywatele napadli zamek starosty. Wtedy rozgniewał się król na niewdzięczne miasto — winnych kazał surowo ukarać i mieszczanie musieli teraz dawać co tydzień 6 miechów słodu staroście. Ponieważ jednak i tego nie chcieli uczynić, zmusił król mieszczan, aby starostę uroczyście przeprosili.

W r. 1523 znowu powstały nieporozumienia. — Mieszczanie, niezadowoleni z radnych i burmistrza, zgromadzili się tłumnie koło ratusza i zażądali zdania rachunków z pieniędzy miejskich, a gdy burmistrz, Jan Bohennius, nie chciał na to przystać, uwięzili go i później dopiero uwolnili za znacznym wykupem.

Na początku 16 stulecia były w mieście dwa kościoły i szpitale św. Jerzego i św. Wawrzyńca. Ostatni spalił się do szczętu w r. 1613. Przed bramą głogowską znajdował się kościół i szpital św. Mikołaja, zniszczony w wojnach szwedzkich. Dalej był jeszcze jeden kościół St. Jacob el filicitas i kościół Wszystkich Świętych. Oprócz tego były klasztory Bernardynów i Franciszkanów i klasztor zakonnic. Ponieważ miasto coraz się bardziej zwiększało, przeto postanowił starosta Radomicki założyć sobie własne miasto, i gdy król mu na to pozwolił, zabrał się natychmiast do wykonania swego zamiaru. Ztąd powstało t. zw. Nowe miasto, z osobnym zarządem i prawem magdeburskiem. Wschowa zaprotestowała przeciwko temu, obawiając się wzrostu i rozwoju Nowego miasta, i burmistrz zaskarżył starostę przed królem. Radomicki dostał nakaz zniesienia miasta, ale nie myślał tego uczynić. W r. 1639 ugodziły się obie strony i każdy budował dalej, jak chciał. Radomicki głównie sprowadzał Ślązaków do swoich domów, w r. 1644 mianował burmistrza i radnych i wyznaczył dnie na odprawianie targów i jarmarków. Wójta wybierał także sam. Mieszkańcy Nowego miasta mieli też własny kościół, który się jednak spalił w r. 1644. Później wybudowano nowy, ale piorun zniszczył go i powtórnie wybudowany spalił się w r. 1801.

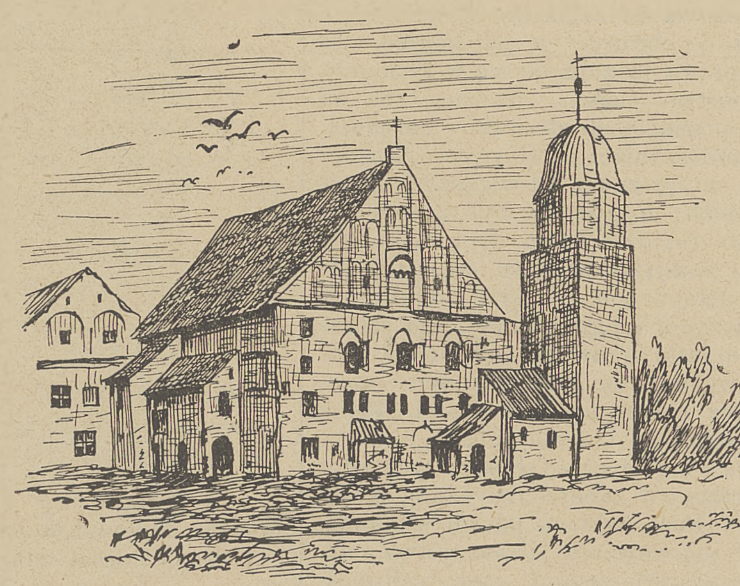
Od dawna już mieszkali żydzi w Wschowie, chociaż pobytu tamże wcale im nie ułatwiano. Na terytoryum miejskim wcale im mieszkać nie było wolno, mogli więc tylko stawiać domy na gruncie należącym do starosty. W r. 1592 zabroniono im nawet kupowania ziemi, a gdy pomimo to napływało żydowstwa coraz to więcej, i gdy wyzyskiwanie prostego ludu i szachrajstwa do najwyższego doszły stopnia, kazał im się starosta wogóle wynosić. Wydano też prawo, na mocy którego nie było wolno żadnemu żydowi bawić w przyszłości w mieście dłużej, niż 3 dni, mieszkać zaś już wcale nie. Gdy w r. 1645 pozwolił ówczesny starosta znowu żydom osiedlać się w Nowem mieście, zaprotestowali przeciwko temu mieszkańcy Starego miasta. Ale to nic nie pomogło. W r. 1651 osiedliło się w mieście kilka rodzin żydowskich, a w r. 1724 było ich już 18. Obywatele jednak nie chcieli ich przyjąć i pozwolili im tylko mieszkać rok, za znaczną dosyć opłatą. Żydzi nie zważali na nic — sprowadzali coraz więcej znajomych i przyjaciół i rozmnożyli się wkrótce tak, że założyli sobie nawet własny cmentarz. W r. 1748 wypędzono ich znowu, ale w r. 1798 wrócili — wybudowali bóżnicę, która się po kilku latach spaliła — odbudowali ją na nowo i teraz już zostali tu na zawsze.

Częste i wielkie pożary nawiedzały miasto. W r. 1431 spaliły się wszystkie prawie domy i kościół, jeden tylko ratusz zdołano ocalić. W r. 1469 spaliło się całe przedmieście, w r. 1474 zniszczył ogniem Pryczyń książę Jan Żegański. Największym jednak był pożar w r. 1529, który zamienił w perzynę całe miasto, kościoły, ratusz i nawet mosty. Król na długie lata zrzekł się podatków, aby ułatwić mieszczanom odbudowanie domów, biskup uczynił to samo.

W r. 1685 spalił się znowu kościół,



Nowy kościół w Wschowie.



Stary kościół w Wschowie.

ale kanonik poznański, a potem proboszcz wschowski, Karol Łodzia Poniński, zebrał potrzebne pieniądze i wystawił nową świątynię, ukończoną jednak dopiero w r. 1725. Kościół ten ma najwyższą wieżę z wszystkich kościołów w W. Ks. Poznańskiem.

Gdy w r. 1884 odnawiano wieżę, znaleziono w kuli, znajdującej się u samej góry, dokumenta, tyczące budowania kościoła i t. p. W dokumentach tych jest także wzmianka o dżumie, która grasowała straszliwie w Wschowie w r. 1709, a której ofiarą padło 297 mężczyzn, 335 kobiet, 646 dzieci obywatelskich, 77 młynarzy, 373 rozmaitych rzemieślników, 757 chorych w szpitalach i 70 grabarzy, razem więc 2555 osób. W r. 1716 oblegali miasto Sasi, zdobyli je i zniszczyli tak, że mieszczanie musieli ogromne potem zaciągać długi, aby mieć za co kupić w sąsiednich miastach żywności. — Siedmioletnia wojna dała się również Wschowie bardzo we znaki. Prusakom musiało miasto zapłacić 38,321 złp.

W r. 1784, w dniu 1 sierpnia, szalała nad miastem tak okropna burza, że ludzie sądzili, że to koniec świata. Piorun zniszczył wieżę klasztoru Bernardynów i ołtarz św. Antoniego, na rynku zabił żołnierza, w Pryczynie pastucha, służącą i praczkę, na innych zaś wsiach kilka sztuk bydła. Kościół w klasztorze Bernardynów jest jednym z najpiękniejszych w Księztwie.

W r. 1729 sprowadzili się Jezuici do Wschowy i zbudowali także klasztor, w którym obecnie znajduje się gimnazyum. Jezuici założyli szkołę, cieszącą się ogromną sławą. Młodzież z dalekich stron dążyła do Wschowy, aby pobierać tu w klasztorze wyborne nauki, ale gdy Jezuitów wypędzono w r. 1773, upadła też ich szkoła. Cystersi zajęli teraz miejsce Jezuitów i założyli także szkołę, przy drugim jednak podziale Polski musieli również ustąpić przemocy.

Gdy Księztwo zabrały Prusy, liczyło miasto 5222 mieszkańców. Obecnie powiększyło się miasto o przeszło dwa tysiące dusz, ale dawnej świetności nie odzyskało już wcale.

Wschowa leży nad koleją górnoślązką i oprócz tego jest połączona żwirówkami z sąsiedniemi miastami.

Kronikarz „Pracy“.

Modlitwa.

Ojcze, oto z krwawym znojem
Siejem plon na przyszły czas,
Wejrzyj na nas okiem Twojem —
O Boże! wysłuchaj nas!

Żadnej siewby nie puść marno —
Każda swój niech wyda kwiat,
Każdy kwiat obfite ziarno!
Prosim za siebie i świat.

Kto, jako gad podły, zdradnie,
W serca braci leje jad,
Na skroń własną niech mu spadnie
Twardy owoc jego zdrad.

Ach, niejeden zasiew drogi
Śpi zbyt długi w ziemi czas,
Zbudź go, lud cię błaga mnogi —
O Boże, wysłuchaj nas!

Z męczenników tylu kości,
Posianych od tylu lat,
Niech wznijdzie drzewo wolności,
I ocieni cały świat!

Roman Zmorski.

Prawda.

(Nowelka).

W hotelu S. zamieszkała od kilku tygodni młoda, piękna kobieta, której nikt tu nie znał. W spisie gości stało jej nazwisko „Leonia Krzycka, wdowa, z Warszawy“. Gospodarz domu posyłał jej codziennie gazety — i dziś, wróciwszy z rannej przechadzki, wzięła jednę z nich i zaczęła czytać. Ale zaledwie przeczytała pierwsze kilka słów małej nowelki w odcinku, gdy przerażona otworzyła szeroko swe wielkie, czarne oczy i z głuchym jękiem upadła na krzesło.

Cztery tygodnie już bawiła tu u wód szukając zapomnienia i wzmocnienia nadwątlonego zdrowia. Pani Leonia była młodą i piękną i w każdym, kto ją widział, niezmierną wzbudzała ciekawość i zajęcie. Ale oprócz towarzyszki, którą zaraz po przybyciu swojem do S. zaangażowała, żadnych nie miała znajomości i z nikim nie rozmawiała. To też całe towarzystwo wielce było zdziwione, gdy raz ujrzano ją przechadzającą się z panem Ludwikiem B., młodym adwokatem, na którego polowała niejedna matka, mająca dorosłe córki. Dla czego wesoły ten młodzieniec wybrał sobie ową tajemniczą, nieznaną nikomu kobietę?

Nikt też nie wiedział, że Ludwik pokochał całą siłą swego szlachetnego serca piękną wdowę, pomimo, że nic bliższego nie mógł się o niej dowiedzieć. Pytać nie chciał, a ona milczała uporczywie o swej przeszłości, to tylko jedno mówiła, że mieszka w Warszawie. Kilka dni później wyjechał Ludwik niespodziewanie, przesyłając Leonii krótkie, piśmienne pożegnanie. Biedna kobieta czuła się teraz zupełnie opuszczoną i martwiła się niezmiernie nagłym wyjazdem Ludwika. Bo i ona pokochała go mimowoli, a pomimo to nie śmiała mu wyznać prawdy...

Dwa tygodnie upłynęły od tego czasu. Ludwik nie dawał o sobie znaku życia, a Leonia była pewną, że zapomniał już o niej, i go nigdy nie zobaczy! I żyła dalej smutna, przygnębiona, mając jedyną obawę, aby towarzystwo tutejsze nie dowiedziało się niczego o jej przeszłości. Dziś, gdy spojrzała na tytuł nowelki w odcinku gazety, zadrżała, tytuł ten bowiem brzmiał: „Prawda“, sprawa kryminalna“. Mimowoli zaczęła czytać dalej i wtedy poznała, że to historya własnego jej życia, a rozpoznanie to straszne na niej zrobiło wrażenie. Treść nowelki była następująca:

„Leonia R. straciła swego ojca, mając lat szesnaście. Nie posiadała ani krewnych, ani przyjaciół, ani majątku, a z śmiercią ojca straciła nietylko najlepszego, najwierniejszego swego opiekuna, ale nadto całą podstawę bytu. Z rozpaczą w sercu żegnała zwłoki ukochane, nie wiedząc, za co kupić jutro kawałek chleba. Bo któż przygarnie biedną, opuszczoną sierotę? Nagle zjawił się pewien przyjaciel zmarłego, o którym wiele od ojca dobrego słyszała, ale którego dotychczas nigdy nie widziała.

— Panno Leonio — rzekł nowoprzybyły wzruszony — przybyłem wczoraj z dalekiej podróży i niestety, dowiedziałem się zaraz na wstępie, że mój najlepszy przyjaciel umarł. Ponieważ znam dokładnie jego stosunki majątkowe, przeto proszę, pozwól mi zająć się pogrzebem i tobą dopóty, dopóki nie obmyślimy twej przyszłości. Znam tu pewną rodzinę, która przyjmie cię z otwartemi rękami, a czas ukoi zwolna twój żal. Od jutra moją jesteś córką.

I tak się też stało. Leonia w otoczeniu szlachetnych i uprzejmych ludzi odzyskała swoją dawniejszą wesołość i swobodę i dwa lata później została żoną swego opiekuna.

Pan Z. był bardzo majętnym człowiekiem i małżeństwo to pomimo wielkiej różnicy wieku zdawało się być nadzwyczaj szczęśliwem. Ale pół roku później stała Leonia po raz drugi nad grobem — mąż jej zaziębił się na polowaniu i umarł na zapalenie płuc, a Leonia znów była samą i opuszczoną. Ale tym razem miała przyszłość zapewnioną, pan Z. bowiem zapisał jej taką sumę, że mogła z procentów żyć wygodnie. Krewni, chciwi majątku, zjechali się natychmiast; w testamencie, który zaraz otworzono, był dokładny spis papierów wartościowych i całego mienia zmarłego i wtedy okazało się, że brak 20 tysięcy rubli gotówki.

Zmarły nie mógł niemi rozporządzać za życia, bo dwa dni przed śmiercią napisał testament, a zatem pieniądze te musiały być skradzione. — Podejrzenie krewnych padło naturalnie na panią Z., która i tak już była im cierniem w oku. I pewnego dnia, gdy młoda kobieta wyszła na przechadzkę, weszli śmiało do jej pokoju, przeszukali go starannie — i znaleźli ową sumę w małej, żelaznej kasetce, stojącej na kominku. Kasetka ta miała podwójne dno — za naciśnięciem ukrytej sprężynki otworzyła się kryjówka, w której w papierowych pieniądzach znajdowało się całe, nienaruszone dwadziescia tysięcy rubli.

Oskarżona o kradzież, przysięgała Leonia, że nie wiedziała o tem, że pieniądze znajdują się w jej kasetce. Nikt jej tego jednak nie uwierzył, i okropne chwile nastąpiły teraz dla nieszczęśliwej kobiety. Sąd uznał ją winną — przyznano jej wszakże łagodzące okoliczności i skazano na dwa lata więzienia.

Proces ten trwał bardzo długo i skończył się tem, że pomimo wszelkich protestów ze strony obrońcy, musiała Leonia poddać się okrutnemu wyrokowi i udać się do więzienia.

Półtora roku przepędziła tam nieszczęśliwa, prosząc Boga codziennie o śmierć. Ale śmierć nie przychodzi na każde ży-

czenie. Bóg jednak zlitował się nad niewinną i to zupełnie niespodziewanie.

Zaraz po śmierci pana Z. przyjął dozórca chorych, który go pielęgnował, miejsce u innego jakiegoś bogatego pana i wyjechał z nim natychmiast na dłuższy czas do Egiptu, dokąd o procesie pani Z. żadne nie dochodziły go wieści. Ale teraz, gdy wrócił do Warszawy, po dwuletniej nieomal nieobecności, dowiedział się przypadkiem o losach biednej tej kobiety i pobiegł czemprędzej do prokuratora, aby mu całą rzecz wyjaśnić.

— Dzień przed śmiercią — opowiadał dzielny ten człowiek — skorzystał pan Z. z wyjścia swej żony do kościoła, w którym zamówiła mszą św. na intencyę chorego i kazał mi przynieść z jej pokoju małą, żelazną kasetkę. Potem musiałem mu podać z biurka paczkę papierów, które włożył w kasetkę. „Jest to mój ostatni podarunek — rzekł smutnie — ale niech Leonia wie, że nawet umierając, myślałem tylko o niej i o jej przyszłości. Suma, którą jej zapisałem w testamencie, jest za mała, a moi krewni dostaną aż nadto.“

Opowiadanie to było aż nadto jasnym dowodem niewinności Leonii. Uwolniono ją natychmiast z więzienia, ale nic już nie zdołało zdjąć z niej hańbiącego podejrzenia, jakie na niej przez cały ten czas ciężyło. Była to plama niezatarta na całe życie. Owa suma należała się jej teraz prawnie, ona zrzekła się jednak tych pieniędzy i złamana na duchu i na ciele opuściła miasto W. na zawsze.“

Tutaj kończyła się nowelka. Leonia, nieprzytomna, siedziała z twarzą ukrytą w rękach i gorzkiemi zalewała się łzami.

— Więc i tu nawet ściga mnie nieszczęście — szeptała rozpaczliwie. — Nigdy już nie doznam spokoju i...

— Wybacz mi pani — dał się słyszeć nagle głos jakiś za nią.

Leonia obróciła głowę — i ujrzała — Ludwika.

— Ach! — jęknęła — to pan! Przychodzisz nie w porę, bo — bo...

— Wiem wszystko! — zawołał młodzieniec z błyszczącemi oczami. — Byłem w Warszawie, czytałem akta twego procesu i wiem, że jesteś najlepszą, najszlachetniejszą z kobiet! Ale czy możesz mi wybaczyć, że — że — to ja jestem autorem tej nowelki? Nikt tutaj nie domyśla się, kto jest jej bohaterką — przebacz mi więc. Przeszłość twoja jest czystą, jak złoto, a nieszczęście nie hańbi nikogo! Ale odtąd musi być inaczej! Nie będziesz już miała tajemnic dla mnie — prawda przedewszystkiem! Gdybyś mi była zaraz wyznała wszystko, nie bylibyśmy oboje wycierpieli tyle przez te dwa tygodnie!

— Ach, to prawda — szepnęła Leonia ze łzami — ale ja myślałam...

Co myślała, tego nikt się nie dowiedział, a może i ona sama nie wiedziała. To jedno tylko było pewnem, że nie było dwojga szczęśliwszych ludzi w S., jak Ludwik i jego narzeczona!

W. S.

Uśmiech Jesieni.

Pożółkły gaje, pierwsze nocne chłody
Zieloną wczoraj zwarzyły murawę;
Wzdłuż łąk wilgotnych, borów, smugiem [wody,
Gęstem się pasmem ścielą mgły srebrnawe.

Na polu czysto — jak wymiótł. Po ścierni,
Gdzie kóp onegdaj zliczyłbyś tysiące,
Dziś tam świętemu Hubertowi wierni,
Tropią przepiórki, lub chyże zające.

Dorocznych plonów zwieziony ostatek
Spoczął w stodołach. Raźnie warczą młyny,
Świeżem pieczywem pachnie koło chatek,
Błękitnym dymem kurzą się kominy.

Po wsiach niewiasty len tłuką. Pazdzierze
Zasłały ziemię. Zimowe wieczory,
Gdy się rodzina w koło pieca zbierze,
Szmer wrzecion w ciche wplotą rozhowory.

Przeczuwszy mrozy co kroczą, w prze- [strachu
Ku południowi ciągnie sznur żurawi;
Klekoce bocian przed drogą na dachu,
Wieniec jaskółek w przestworzu się pławi.

Oracz wśród niwy nad pługiem schylony,
Woły popędza: „Ej, Rabe! Czas wielki!“
I w długie, proste a równe zagony,
Porze pierś żyzną ziemi rodzicielki.

A siewacz za nim ziarnka czyste, zdrowe,
W rozwarte bruzdy pełną sypie dłonią;
Kto wie, nim żytko wybuja z nich nowe,
Komu w kościółku na „Amen“ zadzwonią?

Z za popielatej dżdżystych chmur siermięgi
Tulącej niebo, gdy wiatr ją rozchyli,
Zbladłych lazurów poszarpane wstęgi,
Migną się czasem, by zniknąć po chwili.

Czasem też odblask słonecznych promieni,
Przez mglisty pułap ślizga się przelotem,
I smętny, szary pejzaż ten jesieni
Na mgnienie oka płynnem zlewa złotem.

A nam, marzącym i zawsze i wszędzie,
Zda się, iż widzim sędziwą matronę,
Co nad żywota przybiegłszy krawędzie,
Żegna swych dziatek kółko rozżalone.

I co świadoma, że skrzętne jej znoje,
Zabezpieczyły przyszłość z nich każdego,
Z rzewnym uśmiechem szepce: „W ręce [Twoje
Ojcze Niebieski! Przyjmij ducha mego!“

J. S. Chamiec.

Wina i pokuta.

Tłomaczyła z francuzkiego

M. P.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ CZTERNASTY.

Wołanie Alicyi wprawiło Alfreda najpierw w niezmierne zdumienie, w końcu zaś w wściekłość prawdziwą. Ukryty w zaroślach czekał, dopóki młoda dziewczyna nie wyszła z chaty, oparta na ramieniu jego kuzyna, potem wysunął się z ukrycia i szedł za nimi, uważając naturalnie na to, aby go nikt nie widział. Gdy ujrzał, jak w blizkości parku Henryk pożegnał Alicyą, odetchnął nieco swobodniej, pomimo to, miotany złością z powodu doznanego zawodu, biegał, jak szalony po lesie i polu, i wieczorem dopiero wrócił do domu.

— Dlaczego ona go wzywała o pomoc? — powtarzał nieustannie. — Czy wiedziała, że on tam przyjdzie? Czy spotkanie się ich było poprzednio ułożonem?

Myśl ta dręczyła go niewypowiedzianie.

Gdy teraz zmęczony, zgłodniały i drżący jeszcze gwałtownem, gniewnem uniesieniem wszedł do salonu, ujrzał Helenę stojącą przy oknie.

— Pójdź, — szepnęła, podając mu rękę, — mam ci coś ważnego do powiedzenia.

I pociągnęła go do swego pokoju.

— Słuchaj, — rzekła teraz szyderczo, — zdaje mi się, że popełniłeś wielkie głupstwo.

— Nie rozumiem cię!

— Mój drogi, — zawołała, wzruszając ramionami, — jeżeli ktoś rozpoczyna walkę, z której wychodzi tak rozdrażnionym i przygnębionym jak ty w tej chwili, to trzeba nieprzyjaciela zwyciężyć i wtedy jest się wielkim człowiekiem, w przeciwnym zaś razie tylko — pospolitym łotrem.

— Henryk opowiedział ci.....

— Tak!

— I domyślił się, że ja.....

— Nie, na szczęście nie domyślił się niczego, a zatem nie potrzebujesz się niczego obawiać. Ale teraz chodzi o sprawę, zupełnie inną!

— Henryk i Alicya umówili się, aby się spotkać — więc też nie mnie tam oczekiwała, tylko jego!

— Głupstwo! Tracisz widocznie zmysły!

— Więc wytłumacz mi, dlaczego wzywała Henryka, jeżeli nie wiedziała, że on znajduje się w blizkości?

— Jest to bardzo jasnem. Alicya kocha go, i w najwyższej trwodze wołała jego imie!

Alfred zachwiał się.

— Cóż to? — rzekła Helena z złośliwym uśmiechem. — Zemdlejesz? Bądźże rozsądnym i pogódź się z przeznaczeniem. Nic przecież jeszcze nie stracone. Jeżeli Henryk ożeni się z nią, to majątek Richardera przejdzie również w nasze ręce, bo co należy do mego brata, tego człowieka bez woli i siły, to jest także moją własnością. Małżeństwo to musi więc przyjść do skutku.

— Nigdy!

— Tak jest, małżeństwo to musi przyjść do skutku, — powtórzyła dobitnie. — Ale zanim rozmówię się stanowczo z Henrykiem, zanim dowiem się, czy on zna uczucia Alicyi i jak zamierza w danym razie postąpić, musimy naprawić błąd, który ty dzisiaj popełniłeś. Nie wyjeżdżaj ztąd, bo obecność twoja może mi być każdej chwili potrzebną. Alicya nie zdradzi cię, jestem nawet pewną, że ojcu o niczem nie powie. Pod tym względem nie grozi ci więc żadne niebezpieczeństwo.

— Zkąd wiesz o tem?

— Domyślam się tego, i wiem, że się nie mylę. Alicya nie będzie chciała wystawić ojca na twoją zemstę, a Henryk też będzie milczał, ponieważ nie chciałby jej narazić na możliwe plotki. Napiszesz zatem list do Alicyi, który ja wręczę jej przy właściwej sposobności, i raz jeszcze w twojem imieniu prosić będę o wybaczenie ci tego szaleństwa.

— O czem mam do niej pisać?

— Że byłeś nieprzytomnym, że nie wiedziałeś, co czynisz, i błagasz o przebaczenie. Ja ci zresztą list ten podyktuję.

— Myślisz, że to wystarczy? — zapytał szyderczo.

— Tak, to wybiorę taką chwilę do wręczenia tego listu, w której Alicya będzie się czuła bardzo szczęśliwą. A ludzie szczęśliwi nie mają odwagi odmawiać przebaczenia.

— Ah, myślisz pewnie o dniu, w którym Henryk wyzna jej swoją miłość.

— Naturalnie. Że zaś postaram się o to, aby dzień ten nadszedł jak najprędzej, przeto siadaj i pisz.

Alfred posłuszny, wykonał natychmiast jej rozkaz. Helena podyktowała mu kilka słów tylko:

„Błagam panią o przebaczenie i uczynię wszystko, co chcesz, aby cię przekonać o moim głębokim żalu. Wybacz mi! Wybacz. Alfred“.

— Więcej nic? — zawołał, odkładając pióro.

— Nie. Nie zapomniałeś o wykrzyknikach? Bo to bardzo jest ważne.

Alfred nie uśmiechnął się nawet na te słowa, przeciwnie — twarz jego miała w tej chwili wyraz prawdziwej rozpaczy. Helena wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Widzę, że jesteś rzeczywiście strapionym — rzekła drwiąco.

Łzy gniewu stanęły w oczach awanturnika. — Odwrócił się szybko, pragnąc ukryć ten dowód słabości, on, który chwalił się zawsze swoją obojętnością i chłodem serca.

— Muszę przyznać — zawołała Helena — że potem, co zaszło, straciłam wszelkie do ciebie zaufanie. Zakochałeś się w tej dziewczynie i jeden jej uśmiech, jedno spojrzenie, uczyniłoby z ciebie zupełnego jej niewolnika. Wszystkie nasze plany spełzłyby na niczem. Ja zależałabym od jej łaski, a ty byłbyś posłusznym każdemu jej skinieniu i poświęciłbyś mnie nawet, gdyby ona tego żądała. Proponuję ci więc, abyśmy zerwali układ, jaki zawarliśmy po twojem przybyciu do nas.

Alfred zbliżył się do niej i ujął jej rękę.

— Rozumiem — szepnął głucho — Alicya kocha Henryka — małżeństwo to nie jest niemożliwem, a ponieważ majątek Richardera jest ci teraz pewniejszym, niż kiedykolwiek, przeto chcesz się mnie pozbyć, abyś nie potrzebowała łupu z nikim dzielić! Ale nie ciesz się przedwcześnie, słyszysz? Nie ciesz się — bo ja nie myślę wyświadczać ci tej przysługi! Zostanę tutaj!

— Zostań, tylko oszczędź mi twych obelg! Ale widzę, że nie masz do mnie zaufania, ja zaś obawiam się, że miłość twoja dla Alicyi nakłoni cię czy prędzej czy później do zdradzenia mnie. Aby się więc zabezpieczyć, podam ci sposób umocnienia naszego wzajemnego zaufania. Sposób ten polega na tem, że tak ja będę w twoich rękach, jak i ty w moich.

— Co to ma znaczyć?

— Powiedz mi najpierw, czy się zgadzasz na moją propozycyę?

— Dobrze. Jak chcesz!

— Więc ci zaraz wszystko wyjaśnię — rzekła, siadając przy biurku i wyjmując dwie ćwiartki papieru.

Alfred patrzał zdumiony, nie mogąc pojąć jej słów; Helena tymczasem zaczęła pisać i po kilku minutach podała mu arkusz.

— Czytaj! — szepnęła z błyszczącemi oczami — i napisz zaraz zupełnie ten sam list do mnie i daj mi go Tym sposobem będziemy oboje musieli mieć zaufanie do siebie i postępując zawsze zgodnie, dojdziemy do celu.

List Heleny brzmiał jak następuje:

„Kochany Alfredzie!

Ciebie i mnie musi łączyć jakiś węzeł, mogący nam w danym razie służyć jako groźba, której oboje równo się obawiamy. Zatrzymaj ten list i gdybyś kiedykolwiek myślał, że złamię moje przyrzeczenie, to użyj go jako broni przeciwko mnie. Ja na widok jego nie będę mogła zaprzeczyć, że przyrzekłam wspierać cię o ile możności w osiągnieniu naszych celów, i że nie ulękłam się niczego, ani żadnych przeszkód, ani nawet zbrodni. Ty i ja nienawidzimy ubóstwa, które nas popchnęło do złego. W naszej blizkości, w Pereuse, są ogromne bogactwa, których posiadanie dałoby nam takie stanowisko, na jakiem znajdować się mamy prawo. Musimy posiąść ten majątek! Ty pomożesz mi twoją siłą i męzką inteligencyą, ja tobie kobiecym sprytem i przebiegłością.

Helena d' Albernon“.

— Bardzo dobrze — rzekł Alfred z uśmiechem. — Obmyśliłaś wszystko znakomicie.

— Więc przystajesz na to?

— Naturalnie!

I zaraz potem napisał podobny list, zmieniając tylko to, co było koniecznie potrzebnem i podpisując się swoim imieniem i nazwiskiem.

Każde z nich zabrało teraz swój list i schowało go starannie. Dwie piękne dusze zrozumiały się.

Ponieważ przedewszystkiem chodzi o to, aby uzyskać przebaczenie Alicyi — rzekła Helena — przeto byłoby najlepiej, abyś teraz na pewien czas wyjechał. Jedź dokąd chcesz, obecność twoja bowiem mogłaby się stać niekorzystną małżeństwu mego brata!

— Wyjadę jutro — odpowiedział, uznając słuszność jej żądania — i nie wrócę tu prędzej, dopóki mnie nie wezwiesz. Myślę, że to wkrótce nastąpi.

Nazajutrz wyjechał rzeczywiście do Blois. Dalej nie chciał, aby na każde wezwanie kuzynki stanąć w pałacu.

Helena tymczasem postanowiła wykonać natychmiast swoje zamiary i tego dnia jeszcze, wieczorem, udała się do pracowni brata.

Henryk siedział przy biurku, trzymając w ręku jakąś otwartą książkę, ale pomimo, że miał w nią oczy wlepione, było widocznem, że nie czyta, i że myśli jego są zupełnie czem innem zajęte.

— Uczysz się pewnie czegoś na pamięć, — rzekła Helena po chwili milczenia.

Henryk drgnął, jak gdyby ze snu zbudzony.

— Co? — szepnął, odkładając książkę.

— Byłeś tak zajętym, że nie zauważyłeś nawet mego wejścia! O czemże myślałeś? Od kilku dni jesteś zupełnie innym — smutnym, przygnębionym, a przytem tak rozdrażnionym i nerwowym, jakim nigdy jeszcze dotąd nie byłeś. Czy spotkała cię jaka przykrość, którą chcesz zataić przedemną?

— Ah, zkądże! Niepokoisz się niepotrzebnie!

— Może nareszcie myślisz ciągle o owej przygodzie w lesie w Halary, — dodała z uśmiechem, — ale i ja rozważałam długo nad tem, i wiesz, do jakiego doszłam przekonania?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Teatru.

(Otwarcie sezonu.)

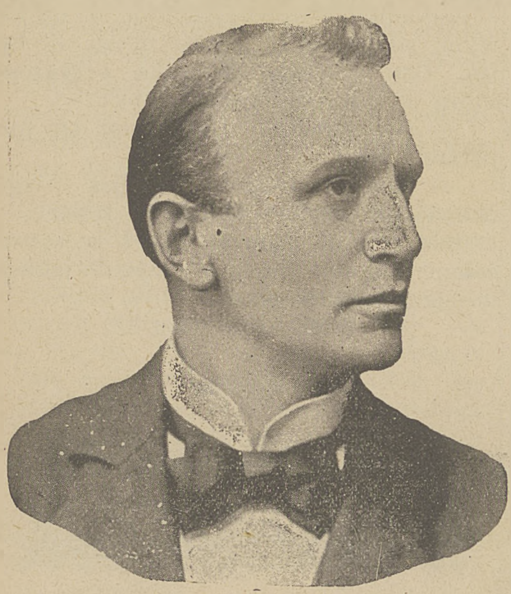
W sobotę, dnia 23-go Września otworzył nasz Teatr gościnne swoje podwoje — rozpoczął się nowy sezon teatralny.

Przyszedłem chwil kilka przed rozpoczęciem się przedstawienia. Wzrok mój padł najpierw na zasłonę i na zdobiący ją ratusz, ten ostatni tutejszy pomnik naszej dziejowej przeszłości, potem rzuciłem okiem po skromnych murach, starych dobrych znajomych, których od lat kilku nie widziałem. Mimowoli nasunęły mi się na myśl wspaniałe teatra wielkich miast europejskich, owe gmachy, w których przepych i sztuka złączyły wszystko, co ludzie na ziemi nazwali pięknością i stworzyły budowle, do których ze czcią jakąś się wchodzi, jak do świątyni ducha ludzkiego. Nasz Teatr nie jest tak okazały, nie ma w nim złota ni marmurów, prostotą swą i skromnością niemal surowe robi wrażenie. A przecież kryje on w sobie skarb droższy nam od złota i marmuru całego świata, on kryje w sobie i hoduje żywe słowo polskie, które ze sceny rozbrzmiewa po sali, wnika w uszy i przenika serca słuchaczów...

Takie myśli cisnęły mi się do głowy, gdy z cichym szelestem kurtyna się podniosła i odsłoniła scenę, a na niej przesuwać się poczęły stare postacie kontuszowe, które z dawna w proch się rozsypały, a które przecież sztuka dramatyczna jeszcze wskrzesić zdoła — choć na chwilę tylko.

Grano iście polską komedyą I. J. Kraszewskiego: „Miód kasztelański“ — polską nie dla tego tylko, że osoby w niej

występujące noszą żupany i pasy a wyloty w tył zarzucają, lecz dla tego, że tryska ona od początku do końca swojskim, rodzimym humorem, takim, jaki mamy u Fredrów, i dowcipami swemi salwy śmiechu wywołuje. Komedya o ile nie ma być tylko farsą, kryć w sobie powinna myśl jakąś moralną. Żyć, nie znaczy to wiecznie ręce do Boga składać i gardzić szczęściem świata tego, lecz jak żyć, to już całą duszą i oddychać pełną piersią i tem wdzięczność Stwórcy okazywać za to życie, którem nas obdarzył. Przytem chciał autor wyszydzić fałszywą pobożność i świętoszkowanie, które patrzy tylko, gdzie dobrą wiarę innych dla własnych samolubnych celów wyzyskać. Jego „Jacek“ to pyszny typ świętoszka, godny stanąć obok francuzkiego „Tartufe“ Molière'a.



Dyrektor Teatru Polskiego Ed. Rygier.

Fabułę samą zbytecznie opowiadać: historya o rotmistrzu, o fałszywej księżnej Bamberling, o panu Jacku, o ładnej wdówce i ładniejszej jeszcze łowczance pewnie wszystkim znana; kto zaś jej nie zna, niechże korzysta z pierwszej sposobności, skoro dyrekcya świetną tę komedyę wznowi.

Po rotmistrzu i panu Jacku weszli na scenę ze śpiewem i tańcem równie dobrze znani a zawsze mili „Łobzowianie“, tem milsi, że w ich towarzystwie widzieliśmy kilka wcale ładnych Łobzowianek. Nad Łobzowianami już pewno zupełnie zbytecznem się rozwodzić, można więc chyba tylko zwrócić uwagę na myśl w tej sztuce ludowej zawartą: Ten Stach, który zwiedził obce kraje i wraca na ziemię ojczystą, by znowu zagon orać i zasiewać i surdut na sukmanę zamienić, on wyraża siłę i potęgę, jaką ma ziemia ojczysta; kto choć kroplę potu dla niej dał, ten jakby ślub z nią wziął i przywoła ona syna swego choćby z krańców świata. Pewno, że dla tej to myśli „Łobzowianie“ starego Anczyca dotąd u nas ze sceny nie schodzą.

Tak więc pierwszy wieczór teatralny w tym sezonie dał nam dwie sztuki, z których każda niby stara, a działa zawsze jak zdrój ożywczy i jak przewiew świeżego powietrza wśród dusznej atmosfery.

Teraz słów kilka o grze artystów. Całość szła gładko i robiła dobre wrażenie; artyści umieli wzajem się do siebie dostroić, nie było nigdzie rażących kontrastów w wykonaniu. U sił młodych i początkujących było wprawdzie trochę nieśmiałości i sztywności, ale to chyba minie, skoro się oswoją z gruntem poznańskim. Pierwszeństwo niezaprzeczenie należy się pannie Swięckiej, która w roli księżnej Bamberling dała nam prawdziwie artystyczną kreacyą, publiczność hucznie grę jej oklaskiwała; dobrze jej sekundował świeżo do Poznania przybyły pan Kupiecki w roli Jacka i niemniejsze zyskał uznanie; — krytykowi jednego z poważniejszych pism tutejszych pozwalamy sobie zrobić uwagę, żeby zdania swego nie uważał za zdanie publiczności. Chociaż gra pana Kupieckiego jemu się nie podobała, zyskał przecież uznanie i poklask ogółu. — Pan Knapczyński jako rotmistrz był w niektórych momentach bardzo dobrym, lecz niechże pamięta, że krzyczyć a mieć temperament i werwę żołnierską — to dwie różne rzeczy.

Na zakończenie wyrażamy żal swój do publiczności, że tak mało rozumie znaczenie naszego Teatru i tak mało ocenia wpływ jego; nawet na pierwsze przedstawienie nie zapełniła go tak, jak wypadało; żal i wstyd! W nadziei, że się to zmieni, wołamy dzisiaj do czytelników swoich: Chodźcie do Teatru, tem sami sobie oddacie przysługę, a zarazem spełnicie obowiązek społeczny. Chodźcie do Teatru, bo on jest wielką szkołą publiczną, której nam bardzo potrzeba. Wspierajcie Teatr polski, który największy nasz skarb hoduje!

Drużynie zaś artystycznej i dzielnemu jej kierownikowi wołamy przy rozpoczynającym się sezonie:

Witamy i Szczęść Wam Boże!

St.

Zaproszenie do przedpłaty.

Niniejszy numer „Pracy“ ***obfity w piękne illustracye i nadzwyczaj urozmaicony w doborową treść*** otrzyma każdy, kto „Pracę“ na nowy kwartał

zaraz

zapisze, gdyż poczta zobowiązaną jest numer ten dostarczyć.

Każda poczta i każdy listowy na wsi jest zobowiązany do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 mrk.

Nadzwyczajne premium.

Każdy z Czytelników, który nam zjedna **dwóch nowych abonentów** i udowodni to kwitem pocztowem, otrzyma jako premum piękny kalendarz „Katolika“ na rok 1900.

Obszerny początek naszej powieści, obejmujący cztery arkusze druku, tak duże jak „Praca“, wyślemy każdemu nowo przybywającemu abonentowi na życzenie natychmiast **bezpłatnie** i to za nadesłaniem kwitu pocztowego i 10 fen. na porto.

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się we Środę, najpóźniej we Wtorek nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Drobne inseraty przyjmujemy tylko za opłatą należytości z góry.

Numery okazowe wysyłamy na życzenie każdemu bezpłatnie.

Wiadomości.

Prośba. Potrzebne nam do skompletowania kwartalników nr. 20 „Pracy“ z roku bieżącego; upraszamy zatem Szanownych Czytelników o łaskawe nadesłanie nam tego numeru, za co im się w inny sposób wywdzięczymy.

Niniejszem poświadczam, że od Wgo Pana Dr. Kazimierza Rakowskiego odebrałem następujące kwoty, jakie wpłynęły na ręce Redakcyi „Pracy“: J. Jezierski 5 mk., Wojciechowski 4,75 mk. Suma 9,75 mk. Z czego z podziękowaniem kwituję.

Poznań, 26. 9. 99. *Dr. Kapuściński.*

Kurs buchalteryi dla rzemieślników (majstrów i czeladników) urządza Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu (Stary Przemysł) z początkiem października b. r. Nauka odbywać się będzie pod przewodnictwem nauczyciela buchalteryi p. Stanisława Krzymińskiego, dwa razy w tydzień i to w środy i soboty wieczorem od 8-mej do 10-tej przez 20 wieczorów.

Chcący wziąść udział w tej tak ważnej dla każdego przemysłowca nauce dowiedzą się bliższych warunków u skarbnika Towarzystwa Przemysłowego p. Włodz. Adamskiego w Bazarze lub też w czwartki i niedziele między 8-mą a 10-tą wieczorem w lokalu Towarzystwa przy Szkólnej ul. pod nr. 6 na II piętrze.

Zachęcamy do korzystania z tak dogodnej sposobności nabycia ważnych dla każdego rzemieślnika wiadomości o prowadzeniu książek.

Pan Piotr Gimzicki, rzeźbiarz i dekorator kościołów, o którym pisał korespondent z Wielichowa w nr. 39 „Pracy“, mieszka teraz w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim nr. 18.

Agenturę „Pracy“ na Pleszew i okolicę powierzyliśmy p. Bizanowi w Pleszewie.

Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie pp. *Nowakowskiego i Kirschkego.* Panowie ci otworzyli przy ulicy Butelskiej nr. 12 nowy magazyn mebli. Obaj, zdolni i sumienni przemysłowcy, dają rękojmię, że zadaniu swemu sprostać zdołają i zadowolą nawet wybredniejsze gusta. Polecamy ich szanownej publiczności.

Wrocław. Dziesięć lat mija, jak w łonie Towarzystwa Przemysłowców polskich założono za przykładem miast Berlina, Drezna, kasę ku wspieraniu ubogich przechodniów Polaków. Nie przeceniono wartości instytucyi takiej w mieście tutejszem, gdzie z wszystkich ziem Polski Rodacy przybywają bądź to za chlebem, bądź też robiąc ztąd dalsze podróże celem poszukania sobie pracy. Położenie tej braci naszej nie rzadko nader jest opłakane. Po większej części bez jakichkolwiek zasobów materyalnych i w lichej odzieży trudno im tu sobie odszukać stanowiska. Dla tego też o ile sił starczy przychodzi „Przytulisko“ nasze biednym Rodakom w pomoc; jednych opatrując w zasoby pieniężne celem zaspokojenia niezbędnych potrzeb życia, drugich wysyłając bądź to do stron rodzinnych, lub w dalszą podróż dla osięgnięcia pracy. Pomoc nasza jednakowoż mogłaby być o wiele donioślejszą, gdybyśmy byli w posiadaniu dostatecznych funduszów. Co rok pukamy do szerszej publiczności polskiej, aby materyalnie pracy naszej w pomoc przybyć zechciała. Odezwaliśmy się również do całego szeregu Towarzystw przemysłowych polskich, aby cząstkę swoich zasobów „Przytulisku“ naszemu ofiarowały.

Prośba nasza słaby jednakowoż zdołała tylko osięgnąć skutek.

Niezrażeni jednakże ówczesnem niepowodzeniem, pozwalamy sobie niniejszem ponownie odezwać się do wypróbowanej ofiarności społeczeństwa polskiego, aby instytucyę naszą swą pieczołowitością otaczać zechciała. Niżej nakreślone sprawozdanie wykazuje, że „Przytulisko“ w skromnych swych rozmiarach dużo biedy miało do ukojenia. — Górny Slązk dostarczył nam w minionym roku przechodniów 15, W. Ks. Poznańskie 21, Galicya 6, Królestwo 4, których wsparliśmy datkiem pieniężnym. Najwyższe wsparcie wynosiło 6 mk., najniższe 50 fen.

Odzywamy się również do wszystkich Towarzystw polskich, aby sprawie „Przytuliska“ na obczyźnie więcej poświęcały uwagi, aby choć najdrobniejszemi datkami przyczyniały się pośrednio do ratowania pożałowania godnych braci naszych, których bardzo często skuteczna pomoc rodaków ochroni od oziębłości wobec narodowego swego pochodzenia, a często od zupełnego wynarodowienia. Wszelkie listy i przekazy pieniężne dla „Przytuliska“ prosimy przesyłać na ręce p. Grzywaczyka, Wrocław (Breslau) Bischofstr. 12 III.

ZARZĄD „PRZYTULISKA“.

A. Kaczmarek, prezes. *S. Ślósarczyk*, sekretarz.

Zmarli.

S. p. Józef Franciszek Tomaszewski, wydawca i redaktor „Przyjaciela Ludu“ z Poznania w 76 roku życia w Słupi pod Bukiem. Zmarły był dobrym patryotą i cierpiał wiele jako więzień polityczny dla sprawy naszej, mianowicie podczas walki kulturnej. Cześć Jego pamięci. Życiorys zmarłego wraz z jego portretem zamieścimy w najbliższym numerze.

S. p. Balbina z Cybulskich Hotkowska w Jeżycach.

S. p. Elżbieta z Guntherów Deimert w 71 roku życia w Poznaniu.

S. p. Marya Grabska w Poznaniu.

S. p. Józef Pluciński w Lesznie.

S. p. Łucya z Działowskich Gajewska w Turznie.

Niech spoczywają w pokoju!

Kalendarzyk historyczny.

1\. 10. 1794. Berek Josielowicz wydał odezwę do współwyznawców, skutkiem której utworzył się oddział żydowski w obronie Warszawy.

1\. 10. 1805. Tadeusz Czacki utworzył sławną szkołę w Krzemieńcu.

2\. 10. 1794. Dąbrowski i Madaliński zaatakowali i wzięli Bydgoszcz.

7\. 10. 1893. „Dzień polski“ na wystawie powszechnej w Chicago. 50 tysięcy obecnych Polaków.

Od Redakcyi.

Panu Swol. List doszedł do rąk dr. K. Rakowskiego, który serdecznie za niego niniejszem dziękuje.

Pp. Fab. Piel., Flor., Fel., Wab. i Wiel. Serdeczne podziękowania za wyrażone współczucie.

Pan Koż. w Niem. P. Ma Pan zupełną słuszność; takie bezprawie niejednemu obudzi ducha polskiego w piersi.

P. *Ziel.* Będzie, jak dawniej. Za słowa otuchy i poparcie wdzięczni jesteśmy serdecznie.

P. *Wikt. Sul.* To samo, co powyżej.

P. *Jakubowski.* Jeżeli wogóle gdziekolwiek jest wykładanym, to tylko w „landwirtschaftliche Hochschule“ w Berlinie, Invalidenstrasse. Radzimy tam zasięgnąć informacyi.

Panu Józefowi H. w Krotoszynie. Za wyrazy współczucia serdecznie dziękujemy. Pan Ch. jest chory, a my informacyi bliższych dać nie możemy, zresztą przejrzyj Pan pilnie numery „Pracy“ z ostatniego kwartału, a znajdziesz w dodatku pod działem „Wiadomości“ nieco informacyi o kaczkach „Peking“.

Panu Bibliotekarzowi Towarzystwa „Skała“ w Kolonii. Serdeczne dzięki za wyrazy współczucia.

Panu Juliuszowi Kopiecowi w Miejscu (Górny Szlązk). Owszem, przyślij Pan prenumeratę z góry a stanie się Jego życzeniu zadość. Co do makulatur i t. p., to je doszczętnie niszczymy.

Panu Wład. Wierzbickiemu we Lwowie. Na razie w wiadomej sprawie nic Mu doradzić nie możemy. Nauczycieli domowych jest tutaj poddostatkiem, a wielu jest nawet bez posady.

Panu Sylwestrowi Grupińskiemu w Wronkach. Pan Szulc, handel kolonialny w Jeżycach pod Poznaniem.

Panu Józefowi Furmanowskiemu w Krobi. Aparaty do piwa polecają pp.: Józef Zawitaj w Bydgoszczy, ulica Dworcowa i B. Sanin w Poznaniu. Bliższe szczegóły podane są w ogłoszeniach w dziale anonsowym.

Panu Mąk. w Sremie. Dziękujemy — zamieścimy.

Zagadka.*)

Homogram.

a	a	a	a	b
b	b	b	b	b
e	e	ł	ł	ł
o	r	w	y	y
m	n	o	o	o

Powyższe litery tak ustawić, aby wytworzone 5 wyrazów w poziomych szeregach brzmiały kolejno tak samo, jak w szeregach prostopadłych.

Znaczenie pojedyńczych wyrazów:

1. Bogacz indyjski.
2. Rodzaj koni.
3. Zwierzę wspaniałe.
4. Pieniążki greckie.

Rozwiązanie zagadki historycznej z nr. 39 „Pracy“:

Pierwsze walne zebranie Ligi Polskiej odbyło się 10 stycznia 1849 roku w Kurniku w Ks. Poznańskiem. Liga w przeciągu roku liczyła 15 tysięcy członków, 200 lig obwodowych w Poznańskiem, a 50 w Prusach Zachodnich. Rząd pruski rozwiązał ją w 1850 r.

Dobre rozwiązanie nadesłały następujące osoby:

Z prowincyi:

Z Kościana: p. S. Skąpska.
Z Gąsawy: p. L. Rygall.
Z Gniezna: p. J. Kabryński.
Ze Srody: p. J. Piechowiak.
Z Pleszewa: p. S. Kręgielski.
Z Wolsztyna: p. St. Miedziński.
Z Kórnika: p. Walczak.
Z Podzamcza: p. Józefa Otto.
Z Białożewina: p. S. Sosiński.
Z Turów p. Tursko: p. J. Królikowski.

Z Górnego Ślązka.

Z Wrocławia: p. J. K. Samoliński.
Z Katowic: p. Henryk Ciemięga.
Z Gliwic: p. E. I. Biskupek.

Z obczyzny:

Z Berlina: p. Makary Mietliński.

Nagrodę przez wylosowanie otrzymał pan Makary Mietliński z Berlina.

*) Przeznaczamy za dobre rozwiązanie jedną nagrodę, t. j. książkę wartościową. Los rozstrzygnie komu nagroda przyznaną będzie. — Rozwiązania przyjmujemy tylko do wtorku rana, dnia 12 września. — Dla oszczędzenia portoryum prosimy nadsyłać rozwiązania na kartach pocztowych.

HUMORYSTYKA.

Marsz
dzieci polskich na wojnie z Hakatą.

Stasiu, Marylka, Józiu, Antoś, Basia!
Wasiu, Karólek, Misiu, Nikuś, Kasia!
Pójdźcie do mnie razem wszyscy,
Boście mi są równie bliscy —
Opowiem wam,
Jak radzą tam
By zniszczyć nas,
Bo już jest czas.

Oto dziś z rana powiadał nam Tata,
Że się wylęgła jakaś tam Hakata,
Co wydała dzieciom wojnę,
Podejmuje prace znojne —.
Nie zazna snu,
Ślęczy bez tchu,
By zniszczyć nas,
Bo nadszedł czas.

Ciągle wysila złowrogą swą głowę,
Jakby wytępić naszą świętą mowę,
Wymyśla różne katusze,
By z nas wydrzeć polską duszę —
I zrobić płot,
Albo też młot,
By z całych sił
W język nasz bił.

Rada też widzi, gdyś jest bez obrony,
Nieda Ci mówić: „Chrystus pochwalony“,
Broni mówić w obec siebie:
„Ojcze nasz, któryś jest w niebie“,
Tylko: „Grys Got“
„Gieb unser Brod“
Lub: „Gelob ist
Herr Jesu Christ“.

Wielu już z naszych dostała w swe szpony
Jak koty wróbla, lub zajączka wrony,
I tak Richard, Max, Johannes,
Szprechen już od dawna anders,
I każdy w lot
Zmienił się w młot,
Co będzie bił
W nas z całych sił.

Mój drogi Wasiu, proszę cię, jak brata,
Powiedz nam teraz co zacz ta Hakata?
Czy to ptak jest, czyli zwierzę?
Czy szczeć w skórze ma, czy pierze?
Chcę wiedzieć rad,
By ujść jej zdrad,
I bronić nas
Póki jest czas.

O, moi drodzy, powiem ja wam szczerze,
Że ta Hakata to ni ptak ni zwierze,
Tylko taka straszna zmora,
Co od rana do wieczora,
Złe rodzi wciąż,
Syczy jak wąż
I sączy jad,
Aby nas zjadł.

Toć ona wiele może nam zaszkodzić,
Zwłaszcza, gdy będziem samopas chodzić,
Lecz poznawszy jej truciznę,
Umiłujmy swą Ojczyznę:
Ukujmy w lot
Z cnót naszych młot
Coby w nią bił,
Wciąż z całych sił.

A gdy ta zmora wydała nam wojnę,
To i my stawmy małe pułki zbrojne:
Stasiu będziesz jenerałem,
Józiu pułkownikiem małym,
Trębaczem Jaś,
Doboszem Waś,
Ławka, — to koń;
Książka, — to broń.

Marylka będzie siostrą Elżbietanką,
A Kasię zrobim naszą markietanką,
Gdy zaś względnie do umowy
Stanie raźny szyk bojowy,
To zmora precz
Cofnie się wstecz.
Brry! Hakata!
Leć do kata!

Czytelnik „Pracy“.

Najlepszy kierunek.

Malarz, utrzymujący szkołę malarstwa dla kobiet, pyta jednej z uczennic po wieczornej nauce:

— No, panno Maryo, czas już nakreślić sobie plan na przyszłość. Trzeba będzie obrać sobie kierunek, w którym pani ma pracować...

— Już obrałam, panie profesorze...

— No? Kiedy?

— Wczoraj. Zamieniłam z narzeczonym pierścionki...

Spokojni.

— Ależ proszę państwa, syn wasz liczy obecnie 24 lata i jeszcze niczem nie jest, czy was to niepokoi?

Bynajmniej, póki jest niczem, może zostać wszystkiem.

Obiecujący.

— Powiedz, Leosz, jaki to człowiek ten twój pryncypał?

— O! to jest człowiek obiecujący.

— A to dlaczego?

— On mi już od trzech lat obiecuje podwyżkę.

Dokładny plan podróży.

Pewien szef, który niedawno jeszcze sam był podróżującym i należał do ludzi „powolnych“, chciał dowieść swej przebiegłości, w ten sposób, że gdy wysyłał swego pierwszego podróżującego na odwiedzenie odbiorców, dał mu dokładny plan całej podróży na piśmie. Wynotował pociągi, jakiemi miał jechać, hotele, w jakich miał mieszkać i t. d. Podróż była obliczoną na 10 dni. Podróżujący wrócił punktualnie, na minutę oznaczoną, i stanął w biurze szefa.

— Bardzo dobrze, — rzekł tenże zadowolony, — jesteś pan punktualnym! Widzę, że postępowałeś podług moich wskazówek i cieszę się z tego. A teraz powiedz mi pan, jakże poszły interesa?

— Interesa? — powtórzył podróżujący zdumiony. — Interesów nie załatwiłem wcale, bo przecież musiałem się dosyć spieszyć, aby się nigdzie nie spóźnić na kolej. Gdybym się raz chociaż był spóźnił, nie byłbym zdołał na czas wrócić. Jeden pociąg miał zaraz połączenie z drugim, tak mi pan napisałeś na planie podróży.

Całą, czy nie całą.

Kazio kocha się na zabój w córeczce restauratora, pana Rapwskiego. Nieśmiały, nie może się zdobyć na oświadczyny papie swego ideału. Pewnego dnia nareszcie, gdy papa zajęty jest za bufetem przyjmowaniem od gości obstalunków, zbiera się na odwagę i krztusi:

— Panie drogi, tego.. kocham pańską córkę i chciałbym...

— Dobrze, dobrze! — woła restaurator, zajęty zupełnie myślą o porcyach, ale całą, czy nie całą?

Maleńkie „trochę“.

Dama zajmująca się gorliwie swataniem, wylicza kandydatowi do małżeństwa wszystkie cnoty i zalety swojej protegowanej.

— Panna gra na fortepianie? — pyta wreszcie kandydat.

— Ciocia odpowiada:

— Trochę...

A widząc skrzywienie na licu kandydata, dodaje szybko:

— Ale to tak trochę, że zapomni tego w kilka dni po ślubie...

Hotelowa łapka.

W pewnem mieście francuskiem na ścianie nowootworzonego hotelu, tuż pod szyldem wypisano: Tu mówią po angielsku, po hiszpańsku, po włosku, po niemiecku. Zachęcony tym napisem zawitał jakiś Anglik, który oprócz rodowitego języka, umiał nieco po francusku. Ale nie chcąc się męczyć obcą dla siebie mową, zażądał, aby do posługi dano mu stale lokaja mówiącego po angielsku.

— Kiedy go u nas nie ma — odpowiedział lokaj Francuz.

— Jakto niema! — zawołał Anglik, — przecież ogłosiliście, że u was mówią wszystkiemi językami.

— A, mówią panie — ale tylko podróżni.

Złośliwa panna.

Znudzona niefortunnemi komplementami adonisa, wypowiadającego jej wciąż swoje nudne uczucia, panna rzecze:

— Mam do pana prośbę.

— Pani?!

— Niech mi pan da swoją fotografię.

— Ach, pani! — woła adonis uszczęśliwiony — jestem w siódmem niebie!

I nazajutrz przynosi fotografię.

A panna po wyjściu adonisa do służącej:

— Moja Kasiu, powieś to sobie w kuchni i zapamiętaj fizyonomię tego pana. Ilekroć zadzwoni, powiedz, że mnie... niema w domu.

B. Bartkiewicz,

fabryka maszyn i kotlarnia w Gnieźnie

wykonuje jako specyalność 844

Pompy podwórzowe, parowe do nawozów pompowania i amerykańskie „Kalifornia.“

Przerabianie maszyn parowych podług najnowszych konstrukcyi.

Transmisye syst. Sellera i innych.

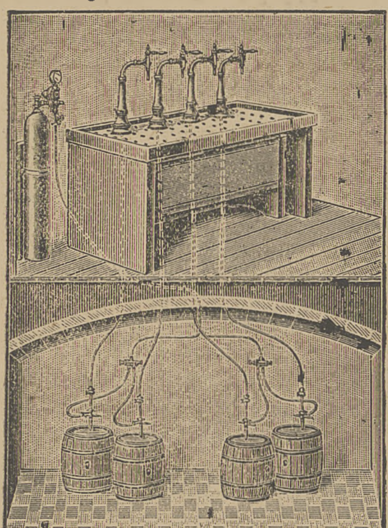
Reparacye wszelkich machin.

Zakładanie wodociągów, kotły, rezerwoary i konstrukcye żelazne.

Józef Zawitaj,

Bydgoszcz, ulica Dworcowa Nr. 65.

Lejarnia bronzu i mosiądzu.



Fabryka aparatów do piwa

najnowszej konstrukcyi podług przepisu regencyjnego. Moje aparaty można czyścić szczotkami bez żadnych kosztów i mozołu. Wszelkie reparacye wykonuję dobrze i tanio. 892

Szanownym posiedzicielom dóbr i panom gospodarzom polecam mój 905

warsztat reparacyjny

maszyn parowych i rolniczych,

oraz panom budowniczym i budującym się moją

artystyczną ślusarnię dla budowli.

Wszelkie zamówienia szybko i akuratnie i po cenach umiarkowanych wykonywam. Montera wysyłam na życzenie na miejsce.

W. Chwirot, ul. Półwiejska 34.

Szanowną Publiczność miasta Inowrocławia i okolicy mam zaszczyt zawiadomić, iż objąłem 849

handel towarów korzennych,

win, cygar i destylacyą

p. Hugona Ruscha w Inowrocławiu

przy ulicy Farnej nr. 5

i pod firmą moją

W. Kamieński

prowadzić go będę. — Prosząc o łaskawe poparcie, przyrzekam skorą i rzetelną usługę.

Z wysokim szacunkiem

W. Kamieński.

Zielona Apteka

Edmunda Dzieżgowskiego

Poznań, ul. Wrocławska 31.

urządzona podług najnowszych wymagań, poleca wszelkie środki zagraniczne i krajowe oraz artykuły chirurgiczne i gumowe po cenach konkurencyjnych. Wysyłki franko odwrotnie; w miejscu w dom. 874

Fabryka wody selterskiej i limonad musujących.

1½ minuty od placu Piotra.

Ważne

dla Panów Krawców!

Wszelkie przybory krawieckie poleca 904

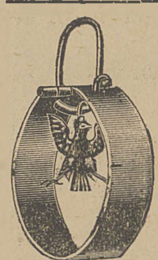
hurtownie i detalicznie

F. Szczesnowski

Poznań, św. Marcin 1

po cenach bez konkurencyi.

Przy zamówieniach uprasza się o podanie cen. — Za gotówkę udzielam 4% rabatu.



Wielką radość sprawisz Pan swej żonie, siostrze lub narzeczonej, jeżeli jej kupisz piękne kolczyki — nowość z orzełkiem — czysto złote za 17,50, bez orz. 15 m. lżejsze 10 m. za parę. Do nabycia tylko u 896

M. Szczepaniaka i Spł.

w Krotoszynie, w Rynku.

Cennik darmo.

Miejsce na ogłoszenie zarezerwowane dla firmy

Niewczyk

w Poznaniu,

fabryka instrumentów.

886

„Baumkucheny“



pod gwarancyą na czystem maśle, smaczne, okazałej wielkości, stósowne na podarki, już od 5 mk. franko zapakow. i za zaliczką. 912

T. Rudnicki,

cukiernia w Gnieźnie. Interes wysyłkowy i obstalunkowy.

Telefon nr. 39.

Ucznia

syna uczciwych rodziców, potrzebuję od zaraz. 910

F. Czaplicki,

Kościan,

Handel żelaza, skład węgli, wapna i artykułów budowlanych.

Meble wyścielane. Lustra.

W. Nowakowski i Kirschke

mistrze stolarscy.

Magazyn mebli

ulica Butelska Nr. 12.

(przystanek tramwajowy przy narożniku Wielkich Garbar)

polecają wszelkiego rodzaju meble: meble wyścielane, marmury, krzesła, pojedyńczo jako też całkowite wyprawy, od zupełnie pojedyńczych 887 do najwykwintniejszych.

Ceny bardzo przystępne. — Skora i rzetelna usługa.

Marmury. Krzesła.

Specyalność! Specyalność!

Warszawskie gilzy papierosowe

z watą hygieniczną od 1,30 m. za tysiąc pocz.

Prawdziwe tureckie tytunie

od 1,50 do 10 mr. za funt poleca 829

T. Lipczyński, Inowrocław.

B. Sanin,

Poznań, ul. Kozia 17.

Specyalność:

Towary metalowe i aparaty do piwa

według prowincyonalnych przepisów policyjnych. Jaknajprostsze czyszczenie bez mozołu i kosztów. 863

Bilety wizytowe

(100 szt. 1,50 m.)

wysyła odwrotną pocztą

Drukarnia „Pracy“

Poznań, ul. Rycerska 38.

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)

w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Mydło

kupuje się najkorzystniej u

St. Żychlińskiego

w Gnieźnie 79

Fabryka i skład przy Wawrzyńca, filia przy Farnej.

Kurs handlowy,

obejmujący naukę pojedyńczej i podwójnej książkowości, korespondencyi w języku polskim i niemieckim, rachuni naukę o wekslach, **rozpoczynam dnia 3-go października r. b.** 909

S. Krzymiński,

buchalter bankowy i nauczyciel szkoły handlowej.

Poznań, ul. Strzelecka 31, I.

Wolontaryusza

lub 901

ucznia

z odpowiedniem wykształceniem szkólnem przyjmę **zaraz**

M. Jankowski,

drogerya w Grodzisku.

Ucznia

przyjmie zaraz 883

E. Glatzel,

Nakło nad Notecią,

handel korzeni i destylacya.

Młodego kupca

zdolnego podróżującego z kapitałem 3 do 5 tysięcy marek przyjmę jako 830

wspólnika

do istniejącej już fabryki papierosów i tytuni. — Oferty uprasza się do Eksp. „Pracy“ pod Nr. 830.

Zdolnych

agentów

na prowincyą Poznańską za dobrą prowizyą poszukuje fabryka machin i narzędzi rolniczych 881

Akc. Tow. A. Lehnigk,

Generalna Agentura

Poznań, ul. Wiktoryi nr. 12,

narożnik św. Marcina.

Smarowidło na wozy i oliwę do machin.

B. KOTKOWSKI

dawniej W. Niedbalski, Inowrocław, ul. Poznańska 79.

Skład towarów korzennych, win, cygar i destylacya

poleca

kawę, cukier, ryż, mąkę i wszelkie łakocie, tytunie i cygara, wina węgierskie, reńskie, mozelskie, czerwone francuzkie, portwein, madeirę, sherry, angielski porter i olej, araki, rumy, koniaki i rozmaite likwory na butelkach i na sądkach, wszelkie artykuły do prania i prasowania jako to: mydła, boraks, krochmal i t. d. 877

wszelkie artykuły do oświetlania,

jako to: petroleum, świece ołtarzowe i wszelkie inne gatunki świec, olej do palenia. Jako specyalność polecam codziennie świeżo palone kawy od 70 fen. do 1,80 mk. za funt. Herbaty i prószę herbaciane. — Usługa skora i rzetelna.

Wolny zajazd. **Stajnie do wyprzęgu.**

zwykłe i fasonowe

WIELKI WYBÓR

bombonierek i atrap, czekolady i cukrów krajowych i zagranicznych. **Kakao i kawy palone** z renomowanej hygienicznej kawiarni **P. H. Inhoffen z Bonn** poleca po cenach bardzo umiarkowanych zawsze świeże 885

H. Nowacka

(Z. W. Wróblewski)

Poznań, ulica Rycerska.

Specyalność:

Cukry warszawskie i pasty kijowskie.

Zlecenia na torty uskuteczenia się jak najgustowniej odwrotną pocztą.



Tanie czeskie pierze na pościel!

Pierze na pościel jest wolne od cła!

10 funtów nowego, dobrze dartego, bez kurzu, 8 mr., 10 funtów lepszego 10 mr., 10 funtów śnieżno-białego, jak kwap miękkiego, dartego 15, 20, 25, 30 mr., 10 funtów półkwapowego 10, 12, 15 mr. 10 funt. kwapowego, niedart. 20, 25, 30 m. Puch (kwap) 3, 4, 5, 6 m. za 1 funt. Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana i zwrot towaru dozwolone. Przy zamówieniach proszę o dokładny adres.

Benedykt Sachsel,

Klatowy (Czechy). Klattau (Böhmen). 836

E. Kierski & J. Rychłowski

Poznań 3,

Przed Bramą Berlińską Nr. 16.

Telefon Nr. 578.

Interes spedycyjny, transportowy i komisowy.

Przyjmuje zamówienia na 880

przeprowadzki

miejscowe i zamiejscowe, końmi i koleją. Podejmuje się opakowania mebli, obrazów, szkła, porcelany i t. d.



Najlepszy środek na włosy! Javol nadaje włosom zupełną piękność, czyni je miękkiemi jak jedwab, nadzwyczaj bujnemi i falistemi. 806

Wskutek swoich szczególnych przymiotów utrzymuje naturalny kolor włosów do sędziwego wieku i zapobiega siwiźnie.

Cena flaszki 2 mk. Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych parfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach.

H. Kiełpiński

Hotel Basta

Inowrocław

poleca się Szanownej Publiczności i panom podróżującym jako stary, zaszczytnie znany dom. Ogólnie uznana dobra kuchnia. Znakomita pościel. Srodek miasta. Rzetelna obsługa przy umiarkowanych cenach. 850

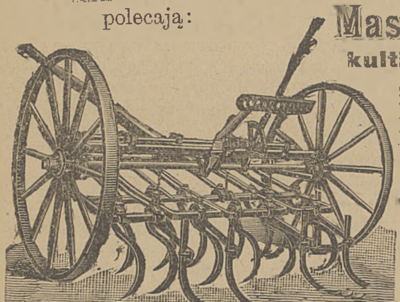
Wóz hotelowy na dworcu do każdego pociągu.

Ph. Mayfarth & Co.,

Poznań, ulica Św. Marcina nr. 50,

przed bramą Berlińską 10,

polecają:



Massey-Harris'a kultiwatory i brony zaopatrzone w cynkowe zęby, zastępujące kultiwatory.

Patentowane stalowe pługi NORMAL. 884

Pługi kulturalne (zagłębiacze), **brony, walce.**

Katalogi i prospekty bezpłatnie i franko.



Hurtowny skład.

L. JEZIERSKI,

Poznań 3 przed Berlińską bramą 16,

poleca **słoninę, szynki, brzuchy i karkówki** solone i wędzone, sadło i smalec w rozmaitych gatunkach. 173

Wszelkie gatunki flaków i szpilek do wyrobów mięsnych, oraz papier pergaminowy i szary. Kupuję wszelką ilość świń tuczonych począwszy od 5 sztuk.

Najtańsze źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Cenniki wysył. na żąd. fran.

„NANON".

Na sezon jesienny i zimowy polecamy **kapelusze,** od najskromniejszych do najelegancciejszych. 894

Modele paryzkie.

Kapelusze żałobne w wielkim wyborze zawsze na składzie. **Garnitury ślubne** t. j. wianek, woalka i bukieciki.

Usługa skora i rzetelna.

„NANON", ul. Berlińska 12.

Bieczyńska & Węcławska.

„NANON".

F. RADOMSKI,

Chwaliszewo 18

w najstarszej dzielnicy miasta Poznania poleca Przewielebnemu Duchowieństwu jako i Szanownym interesentom swój skład 876

towarów kolonialnych, win, cygar itd.

Specyalność: ***wino węgierskie, miód do picia*** i miód gęsty wytłoczony w słojkach od 50 fen. do 6 marek. Koniaki rumy i araki.

Z dniem 1 września przeniosłem mój

zakład dentystyczny

na ul. Wrocławską nr. 13, II p.

Przyjmuję jak zwykle od godziny 9—12 i od 3—6. 914

J. Gryszczyński.

Nowe polskie przedsiębiorstwo!

Hurtowny i detaliczny

skład cygar, papierosów i tytuni

Tadeusza Karasińskiego

Poznań, św. Marcin 67

poleca prawdziwe rosyjskie tytonie i papierosy. — Jako specyalność własny wyrób li tylko z rosyjskich tytuni. Cygara z najlepszych źródeł po nader przystępnych cenach. Zapewnia się rzetelną i skorą usługę. 873

Fligierski & Musielewicz

Poznań, św. Marcin Nr. 23 (w domu Wgo Hipolita Robińskiego).

Główny na poznański obwód rejencyjny

skład machin i narzędzi rolniczych

z powszechnie znanych zjednoczonych fabryk

Feliksa Hübnera w Lignicy 879

oraz wszelkich innych fabryk krajowych i zagranicznych.

Tylko mydło Regera

czyste, białe, treściwe,

jest najlepsze i najtańsze z polecanych dotąd mydeł do prania.

Kto chce osiągnąć świeżo pachnącą i czysto białą bieliznę, oraz komu chodzi o trwałość tejże, a równocześnie o znaczne zaoszczędzenie mydła przy praniu, niech używa wyżej poleconego.

1 kawałek w cenie **30 fen.** równa się 3 funtom każdego innego gatunku.

Mydło w kawałkach po 30 i 60 fen. jest we wszystkich większych składach do nabycia.

814

Jedyny polski interes w Gnieźnie!

Lampy wiszące, 846
Lampy stołowe,
Świeczniki gazowe,
Ampułki,
noże, widelce, łyżki.

Niklowe naczynia,
Porcelana i szkło,
nipsy,
Rozmaite
towary galanteryjne.

Biedermann i Spł.

Gniezno, Rynek 2.

Specyalny interes sprzętów kuchennych, szkła, porcelany i lamp.

Przystanek kolei elektrycznej.

Wełna! Wełna! Wełna!

W. Święcicka,

Poznań, ulica Wodna nr. 7

poleca na sezon jesienno-zimowy w największym wyborze: **koszule wełniane męzkie i damskie, bluzki, pończochy, rękawiczki, chustki żynelkowe, kapotki, czapeczki.** 890

☛ **fartuchy dla pań i dzieci.** ☚

Skład towarów krótkich, galanteryjnych i robótek ręcznych.

Zakład wykonywania monogramów i znaczenia bielizny.

Związek ekonomiczny.

Jedyne tylko najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi. Fachowy dom wysyłkowy. **Gwarancya 5 lat.**

H. DANECKI,

Miejska Górka (Görchen Bez. Posen).



Zegarki srebrne męzkie cyl. **klucz.** lub rem. zł. brzeg., na 6 kam. po 9,50, 10,50, 11,80, 13,25 mk., a na 10 kam. po 10,60, 11,50, 12,60, 14,85 i 16,50, bardzo piękne z **Matką Boską** po 13,50, 14,60, 15,75, 16,20, 18,00, niklowe po 5,50, 6,50, 7,25 i 8,00 mk. Sreb. damskie po 10,20, 11,75, 12,50, 14,75. Łańcuszki po 25, 40, 50, 60, 75 i 90 fen., lepsze po 1,10, 1,25, 1,50, 1,85, 2,10 do 3 marek. W wielkim wyborze kolczyki, krzyżyki, broszki, pierścienie i czysto złote **ślubne obrączki** po 13,00, 14,00, 16,00, 18,00 mk, za parę i stosowne miary każdemu franko posyłam; a przesyłając miarę z powrotem, wystarczy podanie numeru i ceny. Za każdy zegarek daję **na 5 lat piśmienną gwarancyą.** Zamówienia i podziękowania ze wszech stron świata codziennie nadchodzą, dla tego, że **każdy zegarek jest dobrze obciągnięty i na minutę uregulowany.** Konieczne trzeba się przekonać, a kto nie kupi sam sobie szkodzi. Zegarki moje można też nabyć ze składu p. **Romana Tilgnera w Pleszewie.** ***Cenniki wysyłam darmo i franko.*** 745



Elixir de Kujawia
A. Kwiatkowskiego

jest najznakomitsz. środkiem przeciwko **siwiźnie,** nadaje w przec. 3—4 dni ich kolor i połysk. Elixir jest przez pp. dr. P. Joserich i dr. J. Ulatowskiego jako jedynie polecenia godzien uznany. Cena but. **3 m.** Jedynym prawdziwym środkiem przeciwko **wypadaniu włosów** jest sławna od r. 1882, przez powagi lekarskie polecona A. Kwiatkowskiego

tynktura na porost włosów,

która wzmacnia nawet zupełnie słaby włos, skoro są jeszcze korzonki (tak zw. mech). Czyści głowę z łupieży, wyrzutów i sprawia przyjemność w używaniu. **Cena za but. 2,50 mr.** Za skutek ręczy i poleca

Z. KWIATKOWSKA.

☛ **Inowrocław, ulica Toruńska Nr. 10.** ☚

Do nabycia w składach: **W. Starka** w Poznaniu, u pp. **F. Perlińskiego, Marczewskiego, J. Bendy** w Inowrocławiu. 798

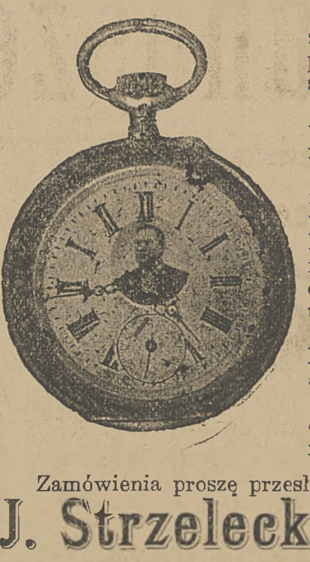
J. Wolniewicz, Kostrzyn.

Pokrywanie dachów, wież, kościołów

łupkiem, dachówką, gątami. 198

Wykaz z wykonanych pokryć kościołów i pałacy na żądanie.

Dla narzeczonych!



Kto wiele pieniędzy zaoszczędzić pragnie, kupując 808 **ślubne pierścionki lub zegarek,** ten niech zażąda mego illustrowanego katalogu.

Kto zamawia ślubne złote pierścionki u mnie widzi najdokładniej, co kupujo, mając każdą szerokość, wagę, próbę oraz cenę pierścionków w katalogu dokładnie podane.

Na zegarkach u mnie kupionych umieszczam darmo każdy portret.

Bliższe szczegóły w cennikach, które darmo i franko przesyłam.

Zamówienia proszę przesłać pod adresem:

J. Strzelecki, Mogilno.

Wielki skład zegarków i biżuteryi w Inowrocławiu i Mogilnie.

Dla chorych na żołądek.

Wszystkim, którzy czy to przez zaziębienie, czy przeładowanie żołądka, przez używanie niestrawnych, zbyt gorących lub zbyt zimnych pokarmów albo też przez nieregularny tryb życia nabyli chorobę żołądka, jako to:

katar żołądkowy, kurcz żołądkowy, boleści żołądka, ciężkie trawienie lub zaflegmienie żołądka,

poleca się niniejszem dobry środek domowy, którego znakomite, zdrowotne działanie już od lat są wypróbowane. Jestto znany

środek trawienia i czyszczenia krwi

Hubert'a Ullricha Wino zielne.

Wino to jest przyrządzone ze znakomitych i uznanych zdrowotnych ziół i z dobrego czystego wina, i wzmacnia i ożywia cały organizm trawienia człowieka, nie będąc środkiem rozwalniającym. Wino zielne usuwa wszelkie dolegliwości w naczyniach krwistych, oczyszcza krew ze wszystkich zepsutych i szkodliwych substancyi i działa dodatnio na tworzenie się zdrowej krwi.

Przez wczesne używanie wina zielnego usuwa się choroby żołądkowe, najczęściej już w zarodku. Z tego powodu powinien każdy używać wina zielnego, zamiast tych wszystkich ostrych, drażniących i zdrowie rujnujących środków. Wszystkie oznaki, jak: **ból głowy, odbijanie, zgaga, wzdęcia, mdłości z womitami,** które przy **chronicznych** (zastarzałych) **chorobach żołądkowych** o tyle gwałtowniej występują, znikają po części po kilkorazowem piciu.

Zatwardzenie i nieprzyjemne skutki tego, jak **ściśnienie, żganie w boku, bicie serca, bezsenność,** jako też osadzenie się krwi w wątrobie i mleczu oraz **cierpienia hemoroidalne** usuwa wino zielne szybko i **łagodnie.** Wino zielne **znosi każdą niestrawność,** udziela organom trawiącym pomoc i odwodzi przez lekki stolec wszelkie niepotrzebne substancye ze żołądka i kiszek.

Mizerna bladość, niedokrwistość, osłabienie są po części skutki złego trawienia, niedostatecznego tworzenia się krwi i chorobliwego stanu wątroby. Przy zupełnem **braku apetytu, z rozstrojonemi nerwami i bez humoru** oraz częstym **bólu głowy i bezsennych nocach,** marnieją zwolna tacy chorzy. Wino zielne daje osłabionej sile życia nowy impuls. Wino zielne podnosi apetyt, ułatwia trawienie i wyżywienie, przyspiesza i ulepsza tworzenie się krwi, uspokaja rozdrażnione nerwy i tworzy choremu nowe **siły i nowe życie.**

Liczne uznania i pisma dziękczynne są tegoż dowodem.

Wino zielne jest do nabycia w butelkach po M. 1,25 i 1,75 w Poznaniu: w „Nadwornej Aptece", „Aptece pod Eskulapem", „Czerwonej Aptece", aptece Jagielskiego, aptece Glabisza, oraz w aptekach: w Swarzędzu, Stęszewie, Mosinie, Kórniku, Środzie, Czerniejewie, Pobiedziskach, Murow. Goślinie, Obornikach, Szamotułach, Pniewach, Lwówku, Opalenicy, Grodzisku, Rakoniewicach, Wolsztynie, Czempiniu, Kościanie, Śmiglu, Śremie, Książu, Nowemmieście n. W., Żerkowie, Miłosławiu, Wrześni, Witkowie, Trzemesznie, Kostrzynie, Gnieźnie, Wągrówcu, Kłecku, Rogoźnie, Obrzycku, Wronkach, Sierakowie, Międzychodzie, Pszczewie, Trzcielu, Nowym Tomyślu, Zbąszyniu, Lesznie i t. d., jako też w Aptekach wszystkich większych i mniejszych miast W. Księstwa Poznańskiego i sąsiednich prowincyi.

Firma: **„Hubert Ullrich w Lipsku, Weststr. 82"** wysyła także po **3** i więcej butelek po cenach oryginalnych do wszystkich miejscowości w Niemczech franko w bezpłatnym opakowaniu.

Ostrzega się przed naśladownictwem!

Proszę wyraźnie żądać **Hubert'a Ulrich'a wino zielne.**

Moje wino zielne nie jest żadnym tajnym środkiem; tegoż części składowe są: Malaga 450,0, winny spryt 100,0, glyceryna 100,0, czerwone wino 240,0, sok jarzębowy 150,0, sok wiśniowy 320,0, kopr włoski, anyż, ameryk. korzeń siły, korzeń goryczki, korzeń tatark. po 10,0.

Wydatki domowe.

Książkę do zapisywania codziennych wydatków kobiecego gospodarstwa

praktycznie ułożoną z odpowiedniemi rubrykami poleca po cenie **Mr. 1,50** 749

Skład papieru, materyałów piśmiennych, ksiąg handlowych i regestrów gospodarcz.

„Atlas"

(W. Kostrzewski)

Poznań, Stary Rynek Nr. 48.

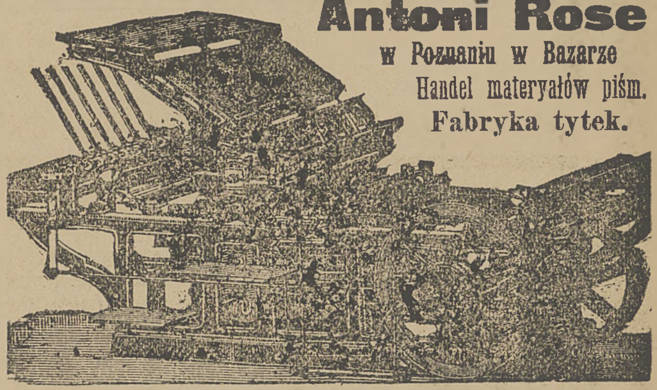
Złoty medal. Złoty medal.

Antoni Rose

w Poznaniu w Bazarze

Handel materyałów piśm.

Fabryka tytek.



Drukarnia i zakład litograficzny

wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace litograficzne i drukarskie, także plakaty, etykiety, dyplomy itp. Skora usługa. — Ceny nizkie lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarczych, książek kościelnych i kontowych. Skład papieru do opakowań. Wszelkie próby na żądanie franko. — Generalne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie Linoleum z fabryki Delmenhorst.** 207

W. Janaszek.

Cennik wypraw gratis i franco.

Poznań, ul. Wrocławska 3.

Sprzęty kuchenne.

Porcelana.

Szkło

Lampy

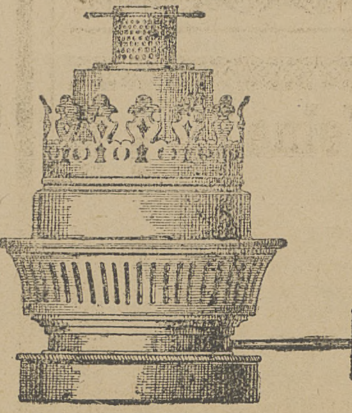
Najlepsze patent. palniki.

Ample.

Kandelabry.

Serwisy stołowe.

Serwisy do kawy.



239

Nowość!

Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową odznaczoną na wystawie w Bordeaux złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite

nalewki, wódki gdańskie, żołądkowe, Alpejską, także prawdziwe araki, rumy i francuzkie koniaki

polecam po nizkich cenach 766

A. Szmytkowski,

Pniewy (Pinne).

Destylacya i fabryka likierów.

Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win!



895

Magazyn trumien.

Meble wszelkiego rodzaju na zamówienie.

BRACIA TROJANEK.

Warsztaty:	**Jeżyce**	Skład:
Poznańska ul. 53.	pod Poznaniem.	Poznańska ul. 7.

Cennik ogólny drzew owocowych i dzikich szkółek w Brodowie p. Środą.

917

Szanownym Panom Właścicielom ogrodów i sadów, Wnym XX. Proboszczom, oraz przedsiębiorczym Ogrodnikom i Prezesom Kółek rolniczych polecamy naszą 30-morgową szkółkę drzew owocowych i dzikich. Szkółka jest położona przy żwirówce ze Środy do Miłosławia, o 6 klm. od stacyi kolei kluczborskiej Środa. — Szkółka ta zyskała zaufanie od lat wielu pp. posiedzicieli ogrodów, gospodarzy włościan oraz dyrekcyi dróg państwowych. Świadectwami zarządu szos i listami pochwalnemi możemy na żądanie służyć.

Ziemia, na której drzewka się hodują jest zdrowa żytnia, z zawartością glinki, głęboko regulowana i dobrze nawieziona. Dzięki temu mają wysadki wyborową sieć korzeni i wskutek tego przesadzenia prawie nie odczuwają i w pierwszym roku już bujnie rosną, jeżeli były prawidłowo zasadzone.

Cena drzewek owocowych jest, jak poniżej podane, o wiele niższą, niż u ogrodników miejskich, a to z powodu i tańszej ceny ziemi, i tańszej płacy robotnika, które, jak wiadomo, na wsi są tańsze, niż przy większych miastach. Wszystkie odmiany poszczególnych drzew owocowych są w tej samej cenie, z wyjątkiem najnowszych odmian.

Za rzetelną obsługę oraz dobór gatunków zaręcza zarząd.

Prosimy o wczesne zamówienia, gdyż dla nawału pracy w jesieni trudno równocześnie większe ilości drzew wysełać. Pierwszeństwo co do piękności okazów mają ci, którzy wcześnie zamówili.

Drzewa przesyła się starannie opakowane w t. z. bale słomiane. Przy koniferach zaszywa się bryłki z ziemią w grube płótno i wkłada w kosze.

Kółkom rolniczym udzielamy 10% rabatu przy odbiorze najmniej setki.

Ilość drzew wyrosłych do sprzedaży w jesieni t. r. przeznaczonych wynosi około 20 tysięcy.

Warunki sprzedaży.

Ceny są obliczone za gotówkę na odbiór ze szkółki. Przy zakupnie większej ilości, odsełamy własnemi końmi bezpłatnie do stacyi kolejowej Środy. Przy osobistym wyborze przez kupującego, mogą być warunki sprzedaży zmienione. Odbiorcy stali, którzy więcej niż 3 lata od nas drzewka kupują, mają 5% rabatu od cen podanych w katalogu.

Prosimy uprzejmie, aby uniknąć niepotrzebnej zwłoki, o dokładne podanie adresu oraz najbliższej poczty lub stacyi kolei żelaznej.

Za zwłokę lub też uszkodzenie spowodowane przez kolej żelazną nie odpowiadamy. Prosimy jednakże osoby odbierające drzewka od kolei, ażeby się przed odbiorem przesyłki przekonały, czy takowe są uszkodzone i w danym razie niech każą sobie odpowiednie poświadczenie przez zarząd kolei wystawić.

Uwagi co do sadzenia.

Ażeby należycie drzewka owocowe zasadzić, trzeba uważać, jaka jest ziemia przeznaczona do przyjęcia drzewka. Na lekkiej suchej ziemi powinno się sadzić w jesieni; na ciężkich mokrych gruntach na wiosnę. W pierwszym przypadku powinno się doły przynajmniej cztery tygodnie przed sadzeniem wykopać. Chcąc sadzić na wiosnę, trzeba doły zrobić już w jesieni. Doły powinny być 1,20 metr. (2 łokcie) szerokie i 80 cm. (1½ głębokie); na lichym gruncie odpowiednio większe. Z sadzeniem na wiosnę trzeba tak długo czekać, dopóki ziemia dobrze nie oschnie i woda z dołów zupełnie zniknie.

Przy sadzeniu drzew trzeba na to zważać, ażeby **nie głębiej były sadzone, niż pierwotnie rosły,** bo drzewka w przeciwnym razie nie będą należycie rosły i mogą nawet zmarnieć. Ponieważ ziemia z czasem, chociaż i udeptana, ulega z nią i drzewko, dlatego poleca się doły do połowy zasypać na tydzień przed sadzeniem. Uszkodzone korzenie muszą być ostrym nożem skrócone; korzonki włókniste trzeba bardzo oszczędzać. Latorózgi w koronie można o $^1/_3$ skrócić.

I. Drzewa owocowe.

	Sztuka Mr.	100 sztuk Mr.
Gruszki		
a) wysokopienne I. kl. . .	1,20	100
II. kl. . .	0,90	80
b) karłowe	1,00	80
Jabłonie		
a) wysokopienne I. kl. . .	1,00	90
II. kl. . .	0,80	75
b) karłowe	0,80	70
Śliwy		
a) wysokopienne I. kl. . .	1,25	110
II. kl. . .	1,00	90
b) karłowe	1,00	80
Tereśnie		
a) wysokopienne I. kl. . .	1,00	80
II. kl. . .	0,80	70
Wiśnie		
wysokopienne I. kl. . . .	0,75	65
II. kl. . . .	0 65	60

W przeważnie znanych i w naszym klimacie wypróbowanych odmianach.

Brzoskwinie i aprykozy od 2—1 Mr.
Agresty, świętojanki, maliny od 25—40 fen.

II. Drzewa dzikie
do zakładania parków i obsadzania alei.

Lipy wysokopienne	sztuka	od	1,00—1,25 M.
Jesiony	„	„	0,60—0,75 „
Więzy	„	„	0,50—0,65 „
Buki	„	„	0,60—0,70 „
Klony	„	„	0,60—0,70 „
Akacye	„	„	0,45—0,60 „
Akacye kuliste	„	„	0,80—1,00 „
Kasztany	„	„	0,50—0,80 „

Przy odbiorze najmniej 100 sztuk udziela się 15%, przy odbiorze 1000 sztuk 20% rabatu.

III. Drzewa ozdobne.

Lipy srebrne	sztuka	od	1,50—2,00 M.
Lipy amer. (25—30 cm. dł.liście)	„	„	2,00—3,00 „
Klony czerwone	„	„	1,00—1,20 „
Klony z liśćmi strzępiatemi (acer laciniatum)	„	„	1,00—1,25 „
Klony z białemi liśćmi	„	„	0,85—1,00 „

IV. Drzewa iglaste.

Sosna amer. (Weymontskiefer) .	sztuka	od	0,50—0,80 M.
Świerki	„	„	0,50—0,70 „
Modrzewia	„	„	0,50—0,70 „
Rozmaite konifery z igliwiem kolorowem (jako to: niebieskie, żółte i nakrapiane)	„	„	2,00—6,00 „

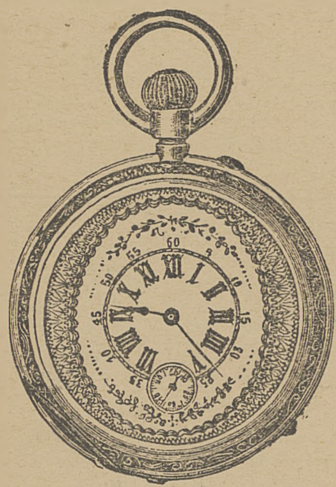
UWAGA. Drzewa do zakładania parków podług naszego wyboru, a więc buki, jesiony, klony, lipy, kasztany, więzy i t. d. za 100 sztuk 50 M., za 1000 sztuk 400 M.

Zamówienia i przesyłki pieniężne przyjmuje Zarząd ogrodniczy w Brodowie p. Środą, **Stanisław Szydłowski.**

Baczność Rodacy!

Udawajcie się do fachowych zegarmistrzy z całem zaufaniem, a nie do handlarzy, jakich tutaj w W. Ks. Poznanskiem mamy — bo rzetelną gwarancyą może dać fachowy zegarmistrz, a takim jest ***W. Cichowicz, polski fachowy zegarmistrz w Ostrowie (Ostrowo Bez. Posen).*** 188

Tylko rzetelna 5-cioletnia gwarancya, której handlarz sumiennie udzielić nie może, bo musi się na ludzi spuścić, gdyż sam nic nie rozumie.



Czysto srebrny ze złoconym brzegiem kluczykowy od 11, 12 do 20 Mr., remontoarowy na 6 i 10 kam. po 12, 14, 16, 18 do 40 Mr.



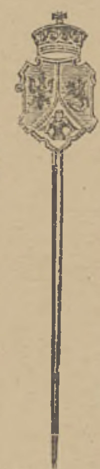
Złoty zegareczek tylko z najlepszym werkiem na 10 kamieniach od 18, 20, 24, 26 do 300 mr. srebrne od 11, 12, 13, 15, 16, 18 do 30 marek.



Złoty od 7, 10, 14, do 32 mr., damski od 4, 5, 7, 9 do 20 marek.



Kolczyki w różnym gatunku po 4, 5, 6, 7 do 15 marek. Kreole od 8 do 60 marek.



Em. śpilczka 1 m. srebrna od 1,50—3

Jedyne najrzetelniejsze źródło zakupna zegarków i biżuteryi od najdroższych do najtańszych. Kolczyki, broszki, pierścionki, bransoletki, łańcuszki srebrne, złote, double i niklowe zawsze w wielkim wyborze. Regulatory, zegary salonowe, zegary ścienne, budziki i narodowe zegarki kieszonkowe w wielkim wyborze.

Proszę się przekonać, a zaręczam za rzetelną obsługę. Cenniki wysyłam darmo i franko. Prosząc o łaskawe poparcie Szanownych Rodaków piszę się

Z wysokim szacunkiem

Waleryan Cichowicz, *zegarmistrz i złotnik w Ostrowie.*

Miejsce na ogłoszenie zarezerwowane dla firmy:

Piasecki i Synowie w Poznaniu,

Ulica Jezuicka.

Fabryka mebli. 843

Z powodu familijnych stosunków mam zamiar sprzedać natychmiast mój dobrze prosperujący 902

handel stroji

w Ostrowie.

Braetsch.

Piekarnia

z handlem

urządzona w sklepie do opalenia węglami lub drzewem zarazem z pomieszkaniem na parterze, w bardzo ożywionej ulicy, jest od 1 kwietnia 1900 roku w domu **Wł. Smiśniewicza, w Srodzie** do wydzierżawienia. Zonaci mają pierwszeństwo. 903

M. SZYDLARSKI, Szamotuły

Handel towarów łokciowych

poleca po tanich lecz stałych cenach

Materye na suknie czarne i kolorowe, barchany, warpy, perkale i t. d., płótna białe, kolorowe na pościele i fartuchy.

Bieliznę męzką, damską i dziecinną.

Czapki, kapelusze, rękawiczki, parasole, krawaty, gorsety, wełnę, wielki wybór w trykotach oraz wszelkie towary krótkie. 842

Szczególnie zwracam uwagę na moją

fabrykę pończoch,

wyrabiam pończochy każdej jakości, również nadrabiam takowe.

Jest do nabycia w Administracyi „Pracy“

Kalendarz Katolika

na rok 1900

po cenie **50 fen.** z przesyłką pocz.t **60 fen.**

Albumy, papiery zbytkowe

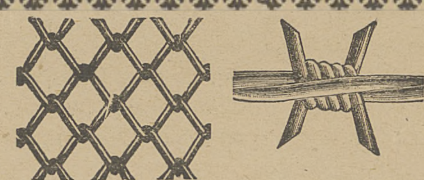
i powinszowania

poleca w największym wyborze 913

P. Dzikowska,

skład papieru,

Poznań, ulica Wiktoryi nr. 16.



Ślusarnia i fabryka krat

z kutego żelaza do ogrodzenia domów, grobów i innych przedmiotów.

Wszelkie reperacye

wykonuje po umiarkowanych cenach.

St. SMORAWIŃSKI,

87 **mistrz ślusarski,**

Poznań, ulica Berlińska nr. 14-15.

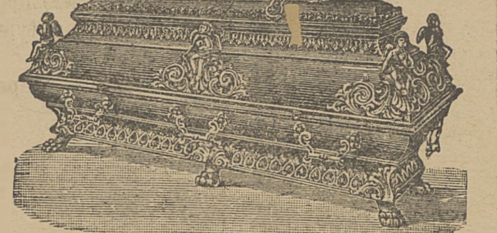
Z dniem 1 września przeniosłem mój

zakład dentystyczny

na ul. Wrocławską nr. 13, II p.

Przyjmuję jak zwykle od godziny 9—12 i od 3—6. 914

J. Gryszczyński.



895 **Magazyn trumien.**

Meble wszelkiego rodzaju na zamówienie.

BRACIA TROJANEK.

Warsztaty:	Jeżyce	Skład:
Poznańska ul. 53.	pod Poznaniem.	Poznańska ul. 7.